

N O W Y
P A M I Ę T N I K
W A R S Z A W S K I.

DZIENNIK HISTORYCZNY, POLITYCZNY,

T U D Z I E Ź

N A U K i U M I E I Ę T N O S C I.

T O M IX.

R O K 1803.

STYCZEŃ, LUTY, MARZEC.

Hæc studia adolescentiam alunt, senectutem oblectant, secundas res ornant, adversis perfugium ac solatium præbent, delectant domi, non impediunt foris, pernoctant nobiscum, peregrinantur, rusticantur.

Cicero.



Za pozwoleniem Zwierzchności.

w W A R S Z A W I E 1803.

w Drukarni Xieży Piłarów.

MS. B. 1

~
V 1198
~

N O W Y
P A M I Ę T N I K
W A R S Z A W S K I.

R O K 1803.

S T Y C Z E Ń.

H I S T O R Y A.

*Poselstwo Angielskie do państwa Birmanów:
Wypis trzeci.*

*Opis podróży Majora Symes , wyprawionego
w poselstwie od Wielkorządcy angielskiego
w Bengalu , do króla Birmanów ,
w R. 1795. przez tegoż Symes.*

M I A N U I A C mnie wielkorządcą Bengalu pełnomocnym posłem do monarchy Birmanów , dał mi oraz zlecenie weyrzeć w stan i postęпки wszystkich Anglików osiadłych, lub handel wiodących w krajach, przez które przejeżdżać miałem. Przygotowawszy się do podróży , wsiadłem d. 21. Lutego 1795. w Calcutta na okręt kompanii Indyjskiej Cheval-Marine , pod sprawą kapitana Thomas zostający. Miałem sobie przydanego za sekretarza i pomocnika P. Wood , a za chirurga P. Buchanan. Jeden sierżant, jeden kapral Indyjanie, i czternaście Cipajów, sraż moję składali ;
Styczeń 1803. A

tlumaczem był *pundit*, czyli uczony indyjski, i procz tego wziąłem z sobą nauczyciela języka muzułmańskiego: łącznie służących, było wszystkich osób przy mnie przeszło siedemdziesiąt.

Płynęliśmy około wyspy *Cocos*, tak nazwanej od wielości drzewa kokusowego, które tam rośnie, i przybyliśmy 5go Marca do portu *Cornwallis*, na jednej z wysp *Andaman*. Naywiększa z nich, długa jest na mil 140. a na 20. tylko szeroka. W roku 1791. zaprowadzili tam Anglicy osadę swoją, i ta podczas moiej bytności składała się z 700. osadników, licząc w to kompanią *Cipajów*, przeznaczoną do pilnowania skazanych przez sąd bengalski na wygnanie do tej osady. Żaden z starożytnych pisarzy nie pisał dokładnie o wyspach *Andaman*. *Ptolomeusz* kładzie je w liczbie *Nikobarów*, pod ogólnem nazwiskiem *Insulæ bonæ fortunæ*, i twierdzi, że były zamieszkane od ludożerców.

Po pięciu dniach bytności naszej na tej wyspie, ruszyliśmy w dalszą drogę, i dnia 18. Marca wpłynęliśmy na rzekę *Rangoun*; tam załaziśmy łódź, na której znajdował się oficer birmański, będący przy uściu rzeki na straży, aby o nadchodzących okrętach do stojącej daley straży znać dawał, a ta rządę w *Rangoun* uwiadomiła. Umiał on nieco poportugalsku, i wypytawszy się tym językiem o nazwisko okrętu, kapitana iego, skąd płynie, i iaka się na nim broń i ammunicye znajdują, rozstał się z nami. Wkrótce spostrzegliśmy łódź inną, na której będący Birman, za przybliżeniem się do nas, oświad-

czył, abyśmy się zatrzymali, gdyż rządca *Rangoun* chce naprzeciw posła wyiechać. Czekaliśmy przybycia jego aż nazajutrz do południa, i wtenczas okazało się około 30. szalup. Na trzech znaczniejszych trzy były znakomite osoby, rządca prowincyi *Della*, urzędnik obowiązany donosić królowi, co się dzieje w prowincyi, i podsekretarz; ci wysiedli na nasz okręt, i za pomocą tłumacza mówiącego poindostańsku rozmawiali z nami, chcąc się koniecznie o celu poselstwa moiego dowiedzieć, i z tego powodu bardzo wiele zapytań czynili, na które w ogólności odpowiadaliśmy; nareście po rozmowie godzinę trwającej, pożegnali nas, oświadczając się z przyjaźnią swoją. Płynęły szalupy Birmanów wraz z nami aż do portu *Rangoun*, gdzie, gdyśmy zarzucili kotwicę, oddaliły się od nas. Zastaliśmy w porcie kilka okrętów kompanii angielsko-indyjskiej, których kapitanowie i ludzie, chcieli się z nami widzieć, i my z niemi nawzajem; lecz rządca *Della*, kazał nas uprzedzić, abyśmy na ląd nie wysiadali, póki mieszkanie, które dopiero przyporządkowano dla nas, nie będzie gotowem. Nazajutrz po południu wprowadzono nas do tego mieszkania; lecz że niedogodném ieszcze było do noclegu, powróciliśmy wieczorem na okręt.

Zdziwiło nas mocno, iż do tego czasu żaden z ludzi narodu naszego będących na okrętach, nie pokazał się na naszym: stąd wniesliśmy, iż musiał wyjść od rządu w *Rangoun* zakaz w tej mierze. Dla przekonania się o tém, udał się P. *Thomas* w szalupie do najbliźszego okrętu; a gdy kapitana jego nie zastał, ponieważ był

w mieście, wysiadł na ląd, i kazał się zaprowadzić do kupca sobie znanego, gdzie kilku Anglików znalazł. Od tych dowiedział się, iż rząd miejscowy iak naywyraźniey zalecił kapitanom i ludziom ich, aby się dopoty z nowo przybyłemi Anglikami nie widzieli, dopóki nie będzie urządzony sposób przyięcia i obeyscia się z posłem angielskim. Nadto, nie wolno nam było wysyłać ludzi do miasta dla kupna rzeczy do żywności służących, ale nam wszystko rząd tamieczny bezpłatnie dostawiał.

Stan takowy do niewoli podobny, nie mógł mię nie oburzyć; dlatego, iak tylko przybył do mnie *Baba-Schin*, druga osoba po rządcy w *Rangoun*, wyraziłem podziwienie nad takowem obchodzeniem się zemną: pytałem się, dla iakieyby przyczyny z tą względem mnie nieufnością postępowano. Birman wymawiał zwyczajem krajowym postępek rządu; wręście oświadczył, abym na ręce iego list ieneralnego rządcy Bengalu do wice-króla *Pegu* powierzył, od którego za dwa lub trzy dni pewnie odpowiedź, zapraszająca mnie do *Pegu*, nadeydzie. Maiąc na dwie ręce napisany list wielkorządcy, dałem go wraz z moim *Baba-schinowi*, który natychmiast gońca z niemi wysłał. Postępowanie atoli rządu względem nas, bynajmniey się nie odmieniło; owszem gdzieśmy się tylko ruszyli, wszędzie szli za nami śpiegowie, nawet za ludźmi naszymi idącymi na ląd po wodę. W kilka dni powrócił goniec, i zaraz przybył do mnie *Baba schin* donosząc, iż gdy listy nasze samę grzeczność tylko i uwiadomienie o przybyciu moim zawierały, wice-król

uſtnie kazał powiedzieć, iż miło mu będzie oglądać mię w *Pegu*, z otaczającemi mnie Anglikami; oświadczył przy tém *Baba-schin*, iż ma rozkaz od wice-króla, aby potrzebną liczbę szalup, i wszystko, co do podróży należy, przysposobił, a zatem, iż za dwa, lub trzy dni, puścić się w drogę możemy.

Nie zataiłem (podziwienia moiego z nieodebrania odpowiedzi na piśmie, i powiedziałem, że wątpię jeszcze, abym do *Pegu* iechał. Na-zastrzeczając, iż dla słabości zdrowia, której znać po nim nie było, spóźnił odwiedziny swoje; był to zaś ten sam, który na czele wojska na grunt angielski wkroczył, i po przyiacielſku zaszło spory z jenerałem *Erskine* załatwił. Na żądanie *Baba-schina* pokazałem rządcy miasta i prowincyi przeznaczone dla wice-króla dary, a te składały się z kilku sztuk muślinu tak gładkiego, iako też z kwiatami złotemi i srebrnemi; z trzech poſtawów pięknego i szerokiego sukna, iedney sztuki aksamitu, iedney atlasu haftowanego, z fuzyi piękney i kosztowney, z flaszki z eſsencją różową perską, sztuk kryształowych i różnych drobnych rzeczy. Oglądali to oni z ciekawością, i spisać iednemu z ludzi swoich kazali, a iak się potém dowiedziałem, cenę kaźdey rzeczy naznaczyli.

Tak powyższe okoliczności, iak też nieodpisanie wice-króla, skłoniło mię do oświadczenia *Baba-schinowi*, któregom do siebie dnia następującego zaprosił, iż dopóty nie udam się do *Pegu*, póki nie odbiorę doſtatecznego wytłuma-

czenia się z całego zemną postępowania ; co nim nastąpi , żądam naprzód , aby śpiegowie z okrętu *Cheval-Marin* uftapili , abyśmy bez żadney straży do miasta udawać się mogli , ażeby wolno było Anglikom z innych okrętów każdego czasu do nas przybywać , i nareście , żeby dano panu *Wood* drugiego stopnia kapitanowi paszport , którego chce wysłać do *Pegu* , w celu zyskania odpowiedzi wice-króla na piśmie lub uftnie , na list wielkorządcy kompanii angielskiej w *Bengalu* , i przez którego by mię do stolicy swej zaprosił. Wysłuchawszy *Baba schin* takowe żądania moje , oddalił się i powrócił znowu z rządcą *Rangoun*. Nalegali długo na mnie , a nawet prosić pokornie zaczęli , abym przedsięwzięcia moiego odstąpił ; lecz nie pierwej to uczyniłem , aż na wszystko , czegom się domagał , zezwolili. Jakoż wiernie słowa dotrzymali , gdyż i *P. Wood* zaraz dano paszport , i śpiegów usunięto : kapitanowie z innych okrętów do mnie przybyli , i wszelką wolność ludziom moim udawania się do miasta bez straży zostawiono. Prawdziwa przyczyna nieufności ku nam Birmanów , iak się potem okazało , była boiaźń i zazdrość zagranicznych kupców , osiadłych w *Rangoun* , gdzie cały handel podgarnawszy pod siebie , znaczne majątki porobili. Przewidywali oni znaczny swój uszczerbek , a nawet upadek , gdyby Birmanowie weszli w związki handlowe z Anglikami : stąd nie przedstawiali upominać ich , aby się mieli na ostrożności przeciw chytrłości i zuchwałości Anglików. Uwiadomieni zaś o wysłaniu poselstwa do *Awy* , podwoili usiłowania swoje ku

wzbudzeniu boiaźni w Birmanach. Chcieli nawet lud przeciwko nam oburzyć, zafraszając zaborówność jego, i ogłaszając dawniejsze proroctwo, że rok nie upłynie, a chorągiew angielska powiewać będzie w twierdzy Rangoun. Nie masz więc dziwu, iż takowemi postępkami nabechtani, Birmanowie nie szczerze się z nami obchodzili; dotego rząd w Rangoun nie wiedział, iak z nami postępować, nie mając od zwierzchności naywyższej, potrzebney w tey mierze instrukcyi.

Lubo zaś umyśliłem czekać powrotu P. Wood dnia 30. Marca wyprawionego, nie mogłem się oprzeć *Baba-schinowi*, który prosił mocno, abym zaraz nazajutrz wybrał się do Pegu, gdyż wicekról pragnął, żebym podczas wielkiej coroczney uroczyści w kościele peguńskim obchodzoney, był przytomny. Przyrzekłem mu to uczynić, chcąc takim krokiem okazać, moje w nim zaufanie, i zaraz do podróży gotować się zacząłem. Część rzeczy moich pod strażą trzech żołnierzy i kilku służących w wystawioném dla nas mieszkaniu złożyć kazałem; podarunki zaś dla monarchy Birmanów, na okręcie załadowałem, którego kapitanowi P. Thomas dałem zlecenie, ażeby w nadzwyczajnych przypadkach podług właściwey sobie roztropności postępował, i maytków w surowey karności utrzymywał.

Przyślawił mi nazajutrz rządca Rangoun trzy szalupy, jedną dla mnie z trzema pokojami, drugą dla żołnierzy i służących, a trzecią pod kuchnią, i o godzinie osmey wieczorem wypłynęliśmy, mając przydane dwie szalupy wojenne.

Dnia 1go Kwietnia wieczorem uyrzeliśmy miasto *Pegu*, a gdyśmy do miejsca wylądowania przybyli, zastałem już czekającego na mnie pana *Wood*, który mi o naygrzeczniejszém przyięciu siebie przez wice-króla doniósł. Nadszedł także *Baba-schin* który mię do *Pegu* uprzedził i zaprowadził nas do przygotowanego mieszkania, gdzie wkrótce dwaj urzędnicy z powitaniem mię imieniem wice-króla przybyli. Na zaiutrz zastępca jego co do władzy, odwiedził mię i oświadczył, że wice król zatrudniony przygotowaniami do następującej uroczystości, spodziewa się, iż zechcemy odłożyć do czasu etykiety, i znaydować się na niej w kościele będziemy.

Dnia 3go Kwietnia o osmey zrana przybyli konno *Baba-schin* z urzędnikiem nadwornym, prowadząc za sobą trzy konie pod nas; po śniadaniu poiechaliśmy razem do nowego miasta, gdzie ten kościół stoi. Na ulicy idącej od pałacu do niego, zatrzymał nas niezmierny tłum ludu, a po obu stronach ulicy postępowali zwolna żołnierze. Dla przypatrzenia się całej paradzie, postawił nas *Baba-schin* w miejscu wygodném. Naprzód trzech ludzi niosło na barkach troje dzieci wice-króla; za nimi on sam postępował, siedząc na karku przepysznego słonia, i w bogate suknie przybrany; za tym szła wielka liczba słoniów wspaniale uстроionych. Gdy stanął u wschodów kościoła, i miał zsiść, przyklęknął słoń jego, a za nim wszystkie inne; lud zaś siadł w kuczki. Obszedł kościół w około zdiąwszy wprzód obuwie, a po tey ceremonii udał się na miejsce do zabaw przeznaczone. Był to

teatr wystawiony w rogu placu, wpośród którego znajdował się kościół: teatr ten w kształcie kwadratu miał 50. fóp długości, po obu zaś bokach była wielka sala otwarta; w jedney z nich stał tron pod kosztownym baldakinem, gdzie wicekról z dziećmi swoimi zasiadł, a niżej postawiono ławkę dla pierwszych urzędników dworu. Po lewey stronie teatru wystawiono tron podobny tamtemu dla wice-króla *Martabanu*, który iadąc na obięcie rządów, zatrzymał się w *Pegu*. Naprzeciw niego były siedzenia pięknemi kobiercami pokryte dla Anglików przeznaczone, lecz bez baldakinów. Gdy wszyscy zasiedli, rozpoczęły się bitwy zapaśnicze i na kulaki, które trzy godziny trwały, bo gdy iedni z placu zeszli, dwaj inni występowali. Zwycięzcy otrzymywali w nagrodę dwie sztuki bagazyi, po którą przed tron wice-króla, upadłszy na twarz, przychodzili, a odebrawszy ją czołgaiąc się na nogach odchodzili. Po ukończoney tey zabawie, dano nam herbatę i konfitury, i powróciliśmy do siebie bez żadney ceremonii.

Nazajutrz zrana obwieścił nas przez posłańca wice król, iż tegoż dnia chce nam dać audyencyą. O wyznaczoney godzinie wsiedliśmy na konie, poprzedzani przez *Cipajów* i służących naszych. Sześciu Birmanów, idących także przodem, niosło podarunki, któreśmy mu ofiarować mieli, i w tym porządku wśród mnogiego ludu przybyliśmy do pałacu. Weszliśmy w obszerny dziedziniec obwiedziony tarcicami do słupów przybitymi, w środku którego był pałac, a przy nim kilka domków, gdzie familia wice-króla mie-

szkała. Przed wniyściem na pierwsze wschody¹, kazano nam zdiąć trzewiki, po czém wprowadzono nas do wielkiey sali. Tam zastałiśmy liczne grono osób po obu stronach sali uszykowanych i w kuczki siedzących; *Baba-schin* posadził nas na małych kobiercach na środku sali rozpostartych, a podarunki przed nami ustawiono. Wtenczas dopiero pokazał się wice-król; wszyscy Birmanowie na twarz upadli, a on zasiadł na tronie. Po krótkim milczeniu, oświadczyłem mu przez *Baba-schin*, iż gdy wielkorządca Indyi odebrał list iego przyjacielski, i przeświadczył się o życzliwych chęciach rządu Birmanów ku narodowi angielskiemu, wysłał mnie z listami i darami do monarchy *Awy*, tudzież z niektórymi podarunkami dla niego, w nadziei, że ie przyjąć raczy., To powiedziawszy powstałem i oddałem mu list wielkorządcy bengalskiego. Odebrał go, położył przed sobą, i o rzeczach obojętnych z osobliwszą uprzejmością rozmawiał, strzegąc się do celu poselstwa przystąpić. Po półgodzinney rozmowie oddalił się, zaprosiwszy nas na wielki feierwerk, który dnia następującego, deputacye złożone z mężczyzn i kobiet z poblizszych powiatów, wyprawiać miały kolejno na placu, przedzielaiącym nowe miasto o l starego. Wystawiono na nim trzy szopy, jedną dla wice-króla i rodziny iego, drugą dla wice-króla *Martabanu*, a trzecią dla nas. O osmey z rana rozpoczął się feierwerk, który był piękny, ale dla światła słonecznego, nie mógł się wydać. Po feierwerku, każda deputacya przy

odgłosie instrumentów przechodziła przed wicekrólem, a potem zbliżyły się śpiewając i tańcząc około miejsca, gdzieśmy siedzieli. Cały ten widok tém był w oczach Europejczyków osobliwszy, iż pomimo wielkiego napływu różnych klas ludu, nic się takiego nie przytrafiło, coby godne było nagany.

We czterech dniach następujących, przez które trwały widowiska i obrządki publiczne, uwolnieni byliśmy od znaydowania się na nich; ale każdego poranku sala nasza pełna była ludzi, gdyż odwiedzały mię wszystkie znakomitsze osoby będące w *Pegu*, prócz wicekróla, który wyobrażając monarchę, nigdy w granicach prowincyi swojej, wizyty nie oddaje. Mnóstwo kobiet i mężczyzn ciekawych nas widzieć, od rana do wieczora stało wokoło sztachet; średniey tylko klasy osoby wchodziły do nas, prosząc czasem o wolność wniścia, lecz nayczęściej samowolnie; przyzwyczajeni bowiem Birmanowie żyć między sobą z wszelką wolnością, nie sądzą w tém nic złego, gdy bez żadney ceremonii do cudzoziemców przychodzą; ale też ci nawzajem z równą łatwością mogą to samo czynić. Nie idą atoli daley, iak do tego pokoju, gdzie się goście przyymują; zamknięte drzwi u drugiego, a nawet zapuszczona u nich firanka, jest dla nich nieprzeftępną zaporą: wszedłszy zaś do domu, przybierają na siebie pełną uszanowania postawę. Wchodzący do nas, siadali sobie na rogoźce, którą podłoga wyłożona była; nie mieszały się do czynności naszych, o nic się nie wypytywali; a gdy im powiedziano, aby z sali ustąpili, wychodzili

natychmiał bez naymnieyszey oznaki nieukontentowania, i pewny jestem, że choćby złoto na podorędziu leżało, i mogliby je wziąć ukradkiem, bynaymnieyby go się nie tknęli. Naybardziej ich uderzał nasz sposób iedzenia. Wielość i rozmaitość narzędzi stołowych, tudzież siedzenie u stołu, było dla nich osobliwością i celem podziwienia. Ze znacznieyszych urzędników peguańskich nayczęściey przychodził do nas pierwszy sekretarz rządowy, oraz trzeci sędzia trybunału kryminalnego w prowincyi; obiadował on z nami często, i do smaku mu przypadły potrawy nasze, ale nigdyśmy go namówić nie mogli, aby pił wino lub likwor.

Na niczém nam nie zbywało w tey stolicy; wice-król przysyłał nam podobiatkiem ryżu, oliwy, masła klarowanego, daktylów w cukrze smażonych i korzeni, a prócz tego dla mnie przynoszono codziennie imieniem iego kwiaty i owoce. Ze zaś nie wolno Birmanom zabijać na stół, tylko dzikie zwierzęta, przeto nie przysyłał nam wice-król mięsiwa, ale służący nasi mogli skupować, co chcieli; mieliśmy więc ptaśtwo, kozłeta i większey zwierzyny w obfitości i, w jak naywybornieyszym gatunku; była ona wprawdzie przychuda, lecz bardzo smaczna, i z tey robiliśmy supy. Cośmy chcieli ieść z mięsiwa nazaiutrz, kazaliśmy bić w nocy dla nie obrażenia przesądów ludu, lubo ten z wszelkim jest względem dla zwyczajów obcych. Jeden ze służących moich umiał piec chleb, a drugi masło robić, dla tego zawsześmy mieli chleb dobry i masło świeże. Nadto, przysłał wice-król dwa

małe, ale bardzo piękne i żywe konie ze stada swojego, wraz z dwoma masztalerzami, aby o nich mieli staranie; na tych wyjeżdżaliśmy na przechadzkę.

Zbliżał się znowu koniec słonecznego roku u Birmanów, którego trzy dni ostatnie przepędza ten naród na zabawach i uciechach. Wieczorem 10 Kwietnia zaproszeni byliśmy na reprezentacyą sztuki teatralney. Teatr wystawiony był pod gołym niebem, lecz dobrze pocho-dniami i lampami oświecony. Gdyśmy przygo-towane dla nas miejsce zasiedli, rozpoczęła się sztuka; było to drama, którego rzecz wyjęta z księgi *Balmiec*, wielce od Indyanów szacowanej i za świętą uważanej. Wystawiała zaś bożka *Rama* (*), walczącego z bezbożnym *Rahouaan* naczelnikiem złych duchów, nad którym się chciał pomścić za porwanie mu żony *Sita*, i uwol-nić ją od zaczarowania, w którym ją *Rahouaan* trzymał. Po kilku spotkaniach dosyć interesują-cych przytomne osoby, *Rama* ranionym został strzałą zatrutą. Zasięgano rady mędrców, aby go uleczyć; ci powiedzieli, że na gorze *Indra-gurry* rośnie takie drzewo, którego guma była skuteczném lekarstwem przeciw niebezpiecznym

(*) Indyanie dają nazwiska *Rama* dwom bóstwom swoim. *Rama*, który pojął za żonę *Sitę*, jest, iak mówią, synem *Słońca* i księżniczki zwanej *Causelya*. Ten *Rama* z wielu wzglę-dów jest tém u Indyanów, czém *Bachus* u Greków.

skutkom trucizny ; ale góra ta tak była odległa, iż nikt udać się tam nie chciał. W tym *Honymaan* (**), głowa wojska małpiego, podjął się tę podróż przedsięwziąć. Stanąwszy na górze i nie mogąc poznać rzeczzonego drzewa, rozwalił górę na dwie części, wziął jedną z wielką łatwością na barki, i przyniósł ją na miejsce. Tym sposobem uleczony był *Rama*, zaczarowanie *Sity* ustało i sztuka zakończyła się tańcami i pieśniami tryumf oznaczającemi. — Rozmowa osób wchodzących w tę sztukę była żywa, lecz naturalna; akcya zbyt nagle postępująca, lecz podobna do prawdy. Ubiór cenniejszych osób był okazały, i bardzo stosowny do roli, które grano. Między jednym aktem a drugim wychodził *buffon*, ubrany powieysku i bawił przytomnych; słowa jego, ruszenie i odmiany tonu wielki śmiech wzbudzały. Prawda, iż Birmanowie do robienia min twarzą, udawania drugich i wszelkiego kuglarstwa, są bardzo zdatnemi. Jeden z najsławniejszych kuglarzów *Pegu* okazał nam dnia pierwszego dowody talentu swojego, i zadziwił nas mocno dokładném i dosadném wydawaniem rozmaitych namiętności. Przechodził nagle ze smutku do radości, z ukontentowania do rozpacz, z wściekłości do czułości, ze śmiechu do płaczu. Malował iak naydokładniey trwogę, gniew, a zwłaszcza prostacktwo, i niezgrabność;

(**) *Indyanie czczą Honymaan pod postacią małpy, i nie masz pagody, gdzieby wyobrażenia jego nie było.*

zgodziliśmy się wszyscy, iż gdyby urodził się w W. Brytanii, wyrównałby najlepszym aktorom teatru angielskiego.

Dnia 12 Kwietnia, który jest dniem ostatnim roku Birmanów, odbywa się bardzo wesółą ceremoniia w całym tém państwie, i na tę nas wicekról zaprosił. W celu obmycia wszystkich zmaz życia roku starego, a rozpoczęcia w czystości sumnienia, nowego, kropią kobiety wodą wszystkich mężczyzn, których spotykają, a ci znowu podobnie czynią z kobietami. Obrządek ten wielce wszystkich bawi i rozśmiesza, a zwłaszcza dziewczęta, które opatrzone w garnuszki i wielkie sikawki, chodzą, upatrując, kogoby oblać mogły, a gdy ich znowu kto obleie, serdecznie się śmieją. Przy tej zabawce, tak, jak i wszelkich innych pomiędzy Birmanami, najmnieyszey nieprzyzstoyności nie uyrzysz. Nie oblewają się wodą nieczystą; nie wolno mężczyźnie dotknąć się kobiety; ale jeżeli ta zaczepi go oblaniem, może na nią tyle wody wylać, ile się mu podoba. Gdy zaś kobieta ostrzeże, iż nie życzy sobie, aby ją oblano, i to jest znakiem ciąży, puszczają onę spokojnie. Na godzinę przed zachodem słońca poszliśmy do pałacu wice-króla; żona jego przysposobić kazała potrzebne rzeczy do oblania nas należycie. Stały w sali audyencyonalney trzy wielkie naczynia porcelanowe napełnione wodą, a przy nich niecki i warząchwie. Jak tylkośmy weszli do sali, podano nam każdemu po butelce wody różaney, którey kilka kropel spuściliśmy na rękę wice-króla, a on je rzucił na swój kaftanik z pięknego muslinu.

Ne ów czas żona iego pokazała się we drzwiach i oświadczyła, iż nie chce nikogo sama polewać. Ale córeczka iey, prześliczne dziecię, niesiona od mamki, trzymała w ręku czarkę złotą z wodą różaną i drzewem sandałowém; z tey wlała troszkę wody na oyca, a po nim na każdego Anglika. Było to znakiem, aby ze wszystkich stron wodą sikano; my, spodziewaiąc się takowey ceremonii, ubraliśmy się tylko w muślinowe suknie; iakoż około dwudziestu panien wpadło do sali i niemiłosiernie nas oblały. Wice-król opuścił plac walki; a wtenczas dopiero P. *Wood* porwał iedno naczynie porcelanowe, i wodą w niém będącą długośmy się bromili. Panienki szturm takowy przypuszczające, bardzo się radowały, widząc nieporządek, w który nas wprawiły. Nakoniec, gdy się już wszyscy pomordowali i dobrze byli złani, powróciliśmy do siebie dla odmiany ubioru. Idąc, spotkaliśmy się z kilkunaściami panienkami, które wielką miały ochotę polania nas także; ale widząc, że ich nie zaczepiamy, puściły nas spokojnie, nie wiedząc dotego, iakbyśmy tę ich igraszkę przyieli; zaspokoilić iednak chęć swoją zlawszy należycie *Baba-Schina* i ludzi iego. Co do nas, nic nam szkodzić nie mogło to zmoczenie, gdyż czas był piękny i ciepły. Po przebraniu się, powróciliśmy do wice-króla i bawiliśmy się, patrząc na maryonетки i tańce, które do iedenastej w noc trwały.

Po ukończonych wraz z końcem roku uroczystościach i zabawach publicznych,łożyłem czas ranny, bo po południu aż do piątej był upał wielki,

ki, na dokładne poznanie dawney stolicy królestwa *Pegu*. Chodząc, lub jeżdżąc konno po mieście i okolicach iego, najmnieyszey obelgi i uchybienia nie doznałem. Osoba moja wzbudzała często ciekawość i podziwienie, ale nigdy mi niegrzeczności i pogardy nie okazano.

Pozostałe szczątki rowu i muru w około miasta, okazują jeszcze dawną iego rozległość. Zabudowane było w kwadrat, którego bok miał półtory mili długości; szerokość rowu około 60 stóp, głębokość do 12, a wysokość murów najmniey 30, grubość zaś na podstawie do 40 stóp wynosiła. Mury te wyftawione były z cegły i gliny; a w każdym boku znajdowała się brama na 30. stóp szeroka. To wszystko dowodzi wielkości i wspaniałości dawnego *Pegu*, które, gdy *Alompra* opanował, zniszczył wszystkie domy, rozpędził część iego mieszkańców, a drugą zabrał w niewolę; same tylko kościoły uszły wściekłości zwycięzcy, które potem poszły w zaniechanie, prócz wielkiego kościoła *Schoe - Mađou*, to jest, *Boga złotego*. Teraźniejszy monarcha Birmanów *Minderagee - Praw*, rządzący łaskawie i sprawiedliwie, a troskliwy o zaludnienie państwa, niczego nie zaniedbuie, co do z bogacenia kraju przez rolnictwo i ludność posłużyć może. Zniósł on surowe poprzedników swoich prawa przeciw *Peguanom* wydane, zarówno im, iak innym poddanym swoim sprawiedliwość wymierzać każe, i to ich tylko od Birmanów jeszcze różni, że publicznych urzędów sprawować nie mogą. Przed pięcią laty wydał rozkaz zalecający wyftawienie na nowo miasta *Pegu*; przywołał

Styczeń 1803.

B

dawnych iego mieszkańców, aby w niém osiadali i przyległe grunta uprawiali; nadto, po zeyściu ostatniego wice - króla, rozkazał następcy iego, aby *Rangoun* opuścił, a w *Pegu* osiadł, przez co też miasto stało się stolicą prowincyalnego rządu trzydziestu dwóch powiatów. Nowe miasto budowane jest na rozwalinach dawnego, podług tegoż samego planu i już połowę rozległości iego zajmuje. Ulice są szerokie i wybrukowane cegłą, którey dawne rozwaliny dostarczają. Domy w tém mieście, tak, iak po całym państwie birmańskiem, stawiane są na palach. Kłasztory i mieszkania osób znaczniejszych wyniesione są nad powierzchnią ziemi na 6. lub 8 stóp, a uboższych na dwie lub trzy. Prócz gmachów publicznych i kościołów *Gaudmy* w *Pegu* i *Rangoun* wymurowanych z cegły, wszystkie inne budowle są z tarcie i rogoży, lub mat słomianych zrobione: gdyż monarcha wyraźnie zabronił murować prywatnym, z boiaźni, iak mi powiedziano, aby pod pozorem murowania domów, nie porobiono twierdz niebezpiecznych dla spokoyności kraiowej. Pałac wice - króla dosyć jest piękny; lecz naybardziej uderza przepyszny kościół *Schoe - Mađou* wystawiony w piramidę z cegły i wapna; nie masz żadnych drzwi do niego, ani żadnego otworu, a posągi bożyszcz stoją, albo pod gołym niebem przy tey piramidzie, albo też pod baldachinami. Między temi, prócz *Gaudmy*, dwa są gipsowe, jeden wyobraża mężczyznę, mającego przed sobą księgę i pióro w ręku, a ten dobre i złe sprawy ludzkie zapisuje; drugi kobietę klęczącą, która się opie-

kuie światem, według mniemania Birmanów, aż do iego skończenia; to gdy nadeydzie, ręka iey wszechmocna zniszczy ziemię, i znowu zrobi się *chaos*. Rzeczona piramida ma podstawę nakształt ośmiokąta, który, idąc w górę, coraz się zaokrągla; każda zaś ściana tego ośmiokąta szeroka jest na 162 stóp. Na wielkiej wystawie o 6 stóp od podstawy, znayduie się na około 57. kolumn piramidalnych; z tych każda wysoka jest na 27 stóp, i ma obwodu przy podstawie stóp 40. Powyżey znowu jest druga wystawa z 53 kolumnami tegoż, co pierwsze, kształtu i teyże wysokości. Cały zaś kościół z kopułą wysoki jest na 361 stóp. Na rogach placu tego kościoła, stoią mnieysze kościoły, ale zupełnie do niego podobne; wkoło zaś tey świętey piramidy są ławki, na których ludzie pobożni składają swoje ofiary. Po każdey stronie stoią domki kapłanów o iedney obszerney izbie; w tych są ławki niczém nie przykryte, na których sypiają kapłani. Przychodzący ludzie z oddaniem hołdu *bożkowi złotemu*, mieszczą się w czasie gorąca, lub niepogody pod długą galeryą, umyślnie na ten koniec postawioną. Z naywyższey wystawy kościoła prześliczny jest na około widok. W stronie wschodniej widać góry *Martaban*; w dolinie płynie zwolna rzeka *Sitang*, którey wszystkich zakrętów dostrzedz można. W stronie północno-zachodniej są góry *Galladzet*, gdzie rzeka *Pegu* swój bierze początek; z innych stron widzisz równiny, a na nich tu i owdzie lasy i wody.

Chcąc powziąć wiadomość o dawności kościoła, udałem się do *Siredaou*, czyli naywyższego

kapłana peguańskiego o pięć mil od miasta, w pośrodku daktylowego gaju, mieszkającego. Od tego dowiedziałem się, iż podczas długo trwających wojen zaginęły w większej części kroniki królestwa; lecz z podania wiadomo, iż kościół *Schoe-Madou* od 2,300. lat stoi i przez dwóch braci kupców był założony; w początkach miał tylko 12 łokci wysokości; ale z czasem królowie peguańscy doprowadzili go do tej wielkości i okazałości, w jakiej go dzisiay widzimy.

W stronie południowej o milę od miasta są gaiki święte, będące przytułkiem kapłanów na osobność się poświęcających; tam stawiają sobie klasztory i trudnią się edukacją młodzieży, ucząc czytać, pisać, prawideł moralności i religii, a to bezpłatnie i bez żadnej różnicy. Mają ogrody, w których sadzą drzewa owocowe i różne leguminy sieją; i prócz tego mieszkańcy wiosek opatruią ich w ryż i inne potrzeby życia. Nic nie sprzedają, nic nie kupują, ani nawet dotykają się pieniędzy.

Co się tycze rękodzieł, robią w *Pegu* i to same kobiety, materye jedwabne i bewelńiane w takiej ilości, ile potrzeba dla nich i rodziny całej. W okolicach miasta są wioseczki największej o 30 chałupach, a przy tych małe kawałki gruntu uprawnego. Lubo zaś włościanie mają bydło, żyją atoli nędznie, gdyż religia zabrania im jeść mięsa, a nawet pić mleka nie śmieją. Krowy ich są małe; ale za to bawoły prześliczne i tych do uprawy roli, iako też do przewożenia ciężarów używają.

Po wice-królu trzech jest znakomitszych urzędników w *Pegu*: rządca miasta, zastępca jego i pierwszy sekretarz. Ci mają osobne wydziały i sprawy mniejszey wagi rozsądzaia; w ważniejszych zaś zgromadzaia się wszyscy i publicznie sądzą; od wyroku tego trybunału odwołać się można do wice-króla, który ostatecznie stanowi, wyiawszy, gdy idzie o życie urzędnika publicznego: wtenczas bowiem odsyła się wyrok do rady stanu, a ta zdanie swoje o nim monarsze przedstawia. Nim opuścimy miasto *Pegu*, tę jeszcze uwagę uczynić powinniśmy, iż w oznaczeniu geograficznego położenia jego na kartach, pierwsi wędrownicy chybili: podług bowiem dostrzeżenia *P. Wood* biegłego astronoma, leży pod 17tym stopniem, i 40. minutami szerokości północney, to jest, przeszło 40. mil geograficznych na południe tego miejsca, gdzie go na karcie umieszczono. Słowem, cokolwiek dotąd, tyczącego się geografii całego tego kraju ogłoszono, jest niedoskonałe i niekiedy niedokładne.

Przepędziwszy blisko trzy tygodnie w *Pegu*, i obeyrzawszy to wszystko, co było godnego widzenia w mieście powstaiającem z gruzów, umysłiliśmy do *Rangoun* powrócić i oczekiwać tamże posłańca, któryby nas imieniem monarchy Birmanów do stolicy jego zaprosił. Uwiadomiłem więc wice-króla o zamiśle moim, i dnia 25. Kwietnia udałem się do niego ceremonialnie na pożegnanie; po czém nazajutrz wsiedliśmy na szalupy. Padające deszcze opóźniły nieco żeglugę naszą, i dlatego 28go Kwietnia dopiero sta-

nęliśmy w *Rangoun*. Niedogodność przeszłego pomieszkania naszego w tém mieście, była nam powodem do wyszukania innego; a że już dobre porozumienie między nami i rządem w *Rangoun* nastąpiło, zaczęm nie doznaliśmy żadney przeszkody w tey mierze. Należałem w samém mieście dwa domy, jakie można było naylepsze wynaleść, i w jednym sam z osobami do poselstwa należącemi stanąłem, a w drugim służących umieściłem. Mając zaś tą razą wszelką już wolność chodzenia po mieście, mogliśmy zatrudnić się poznaniem iego, i zwiedzić, co było godnego uwagi naszej.

Stan kwitnący handlu, a za nim idąca ludność, posunęły rozległość miasta *Rangoun* za granice, które mu *Alompra* oznaczył. Rozciąga się wzdłuż brzegu rzeki na milę, a ma szerokości naywięcej trzecią część mili. Samo miasto jest zabudowane w kwadrat, i wysokimi palisadami obwiedzione; ulice są wąskie, ale czyste i wybrukowane. Członki rządowe, majątnieysi kupcy i wszystkie znakomitsze osoby, mieszkają w mieście, inni zaś ludzie po przedmieściach; na jedném z nich jest ulica zamieszкана od samych dziewcząt publicznych, gdyż im nie wolno mieszkać w obwodzie twierdzy. Wieprze chodzą po ulicach samopas, nie należąc do żadnego z mieszkańców, iako stworzenia nieczyste; ale są na wygodzie publiczności, zastępując miejsce sprzątaczków plugaństwa. W stronie południowej miasta naprzeciw rzeki wystawiono chaty, i trzy tamy z żurawiami do wyladowania towarów zrobiono. Przy naywiększey tamie są dwa drewniane, ale do-

syć piękne domy giełdowe, dokąd schodzą się kupcy dla naradzania się w interesach handlowych.

Celnieysi urzędnicy miejscowi odwiedzili mnie kolejno; lecz pomimo ich grzeczności, którą nam okazywali, widać było wielką ostrożność w ich mowie i obchodzeniu się z nami; jeden tylko *Ba-ba-schin* znosił się i obcował poufale, i przez niego też mieliśmy, czego nam było potrzeba. Z cudzoziemców zaś odwiedził mnie misjonarz Włoch, nazwiskiem *Vincento San Germano*, którego kongregacya *Propagandy* przed 20. laty do tego kraju wysłała, a który obowiązki plebana u Katolików w *Rangoun* osiadłych, będących potomkami dawnych osadników portugalskich, sprawuje. Światły ten i cnotliwy kapłan, wiele mi rzeczy ciekawych o królestwie *Pegu* napowiadał, i od niego dowiedziałem się o narodzie *Carainerów*, który lubo z tego kraju początek swój wieździe, zdaje się być jednak odmiennego rodu. Ludzie ci znaydują się po różnych powiatach, szczególniej przecież w prowincyach *Della* i *Bassien* zamieszkali. Obyczaje ich są proste, a religia do obyczajów stosowna. Mają odmienny od Birmanów język, bawią się uprawą roli, ogrodów i pasterstwem. Nie mieszkają po miastach, nie wchodzą w stan małżeński z osobami innego rodu, i nikt obcy w wioskach przez nich zamieszkanych nie osiada. Będąc miłośnikami pokoju, nie biorą się nigdy do oręża, ani się do kłótni rządowych mieszają. Nie mają praw pisanych, ale się podług maxym prawnictwa z podania rządzą. Słowem, *Caraneirowie* są przyie-

mni, bożliwi, dobroczynni, i nadzwyczajnie ludzcy dla wszystkich.

O pół trzeciej mili od Rangoun w stronie północnej znajduje się wielki kościół Schoe-Dagon, czyli Dagona złotego. Jest on 30. blisko stopami niższy od kościoła Schoe-Madou w Pegu, ale nierównie kosztowniej ozdobiony. Stoi zaś na wysokiej skale, i przeszło po stu stopniach iść do niego potrzeba. Droga prowadząca z Rangoun do tego kościoła zrobiona jest w środku wypukła, ażeby woda z deszczu na boki spadała. Po obu stronach tej drogi stoi mnóstwo małych piramid, a we framugach w nich wyrobionych małe posągi Gaudmy.

Birmanowie, równie jak inni Indyanie, mają upodobanie w procesjach, dla tego nie masz tygodnia, ażeby nie było w Rangoun tego pobożnego obrzędu. Jedne processye bywają przy paleniu ciał zmarłych, drugie, gdy młodzi ludzie poświęcają się na służbę Gaudmy. Zadnego kosztu nie żałują rodzice młodzieńca, aby ten obrządek odbył się jak najwspanialej, po którym dają kosztowne uczyty, i upominki dla kapłanów. Wstępujący do zakonu mają najwięcej lat ośm lub dwanaście. W dzień tej ceremonii ubierają chłopca w żółtą suknię, sadzą na konia z bogatym rzędem, którego dwóch ludzi trzyma za muasztuk i po mieście oprowadzają; idą przed nim muzykanci, otaczają go kapłani, a tuż za nim postępują mężczyźni z rodziny i przyjaciele. Za temi idą ich żony i córki, niosąc na głowach dary dla kapłanów przeznaczone. Obszedłszy w tym porządku miasto, prowadzą chłopca do

klasztoru, w którym ma mieszkać, i przedstawiają go przełożonemu zgromadzenia. Ceremonia takowa trwa trzy dni, i za każdą razą dają rodzice podarunki.

Biorąc miarę z wielości klasztorów w okolicach *Rangoun* będących, musi być bardzo wiele kapłanów; iakoż powiadano mi, że ich liczba do 1500. wynosi. Chodzą zaś boso, głowę zupełnie mają ogoloną i zawsze odkrytą; noszą długi płaszcz koloru żółtego, który ich od głowy do stóp okrywa; rzadko, a zwłaszcza młodzi, wychodzą z klasztoru i to za pozwoleniem przełożonego. Nigdy sami sobie jeść nie gotują, ale publiczność daje im przyporządkowaną już żywność. Każdego poranku wysyłają przełożeni do miasta pewną liczbę kapłanów, którzy trzymając koszyk na ręce prawey, przebiegają szybko ulice, i odebraną jałmużnę w pokarmie do tychże koszyków składają. Biegając po mieście, mają oczy na dół spuszczone, nie patrząc nawet na tych, od których biorą jałmużnę. Jedzą raz tylko na dzień w samo południe, a co im się zoftanie, rozdaia ubogim i biednym dzieciom, których uczą czytać, pisać, prawideł moralności i religii. Nigdy się nie zdarzyło, aby ci zakonnicy miesza się kiedy do polityki, i do wewnętrznych rosterków krajowych należeli. Naywyższy ich kapłan w *Rangoun*, mieszka w bardzo pięknym klasztorze o pół mili od miasta. Odwiedziłem go, ale w rozmowie z nim nie znalazłem tey skromności, iaką naywyższy kapłan w *Pegu* okazał; mówił bowiem z dumą o godności swoiey. Były niegdyś u *Peguanów* i zakonnice, przysięgające na czy-

stość, ale od dawna ustanowienie to, iako szkodliwe ludności, zniesiono.

Ludność miasta *Rangoun* jest znaczna. Tak w mieście, iak na przedmieściach znajduje się 5,000. domów opłacających podatki; rachując więc najmniej sześć osób na dom, wypadnie ludności 30. tysięcy dusz. Jest także to miasto przytułkiem dłużników z całej prawie Indyi przybywających, gdy nie są w stanie zaspokoienia długów, a tych Birmanowie łaskawie przyymują. Na giełdzie widzieć można wszelkich narodów ludzi: Malabarczyków, Megolów, Persów, Ormianów, Portugalczyków, Francuzów i Anglików. Wszyscy, tak rozmaita społeczność składający, żyją spokojnie pod opieką rządową, i w religii swojej zupełnej wolności doznają. Gdyby atoli iaki zagorzalec poważił się najmniejszą obelgą *Gaudmie* wyrządzić, siedzi przez kilka dni w więzach, a jeśli go to nie powściągnie, dopóty bity jest kijami, poki się w zapale i gorliwości o swoją religią nie umiarkuje.

Co się tycze położenia miasta, wyznać potrzeba, iż jest w najlepszym, zwłaszcza, do handlu, i że mu natura wszystkiego udzieliła, co jest potrzebnem, aby było najbardziej kwitnącym portem na wschodzie. Rzeka *Rangoun* pod témże miastem, jest bardzo dogodna do budowy okrętów, tak dla dostatecznej na ten koniec głębokości wody, iako też dla zwolna spadistego brzegu.

W czasie bytności moiej było na warsztacie kilka okrętów, każdy od kilkuset, a nawet do tysiąca beczek. Jeden z nich należał do wice-

króla *Pegu*, i miał mieć 900. beczek; pracujący na nim byli Birmanowie; robili go zaś na wzór okrętów francuzkich, tak, iak po większey części i wszystkie inne robią, gdyż naród francuzki dał Peguanom pierwsze początki tey sztuki. Ogólnie mówiąc, cieśle birmańscy, bardzo gruntownie, zręcznie, a nawet kształtnie okręty budują; do tego mają drzewo *teak*, nayzdatniejszy w świecie do tey budowy, i długo trwałe: taka zaś jest obfitość iego w królestwach *Ava* i *Pegu*, że nie trzeba się lękać, aby go kiedy zabrakło.

Gdyśmy na uważaniu rzeczy godnych widzenia czas bytności naszej w *Rangoun* przepędzali, ale przytém niespokojni byliśmy względem celu poselstwa naszego; aż wtém nadszedł list od wice-króla *Pegu* do rady w *Rangoun* donoszący iey, iż odebrał rozkaz od monarchy swojego, aby natychmiast wziął się do uczynienia potrzebnych przygotowań, dla przystawienia nas do stolicy państwa, i nadto, aby nam w tey podróży osobiście towarzyszył. Stosownie do tego rozkazu, przybył wice-król do *Rangoun* 25. Maia, i sześć obszernych i wygodnych szalup pod nas przystawić rozkazał. Ze zaś, choćby naywyżsi urzędnicy państwa, będąc wezwani od monarchy, nie wiedzą, czyli się na miejsce swoje powrócą, zaczęm i ten wice-król wybrał się z *Pegu* z żoną i całą familią. Wyptynał on z *Rangoun* przedem dnia 28. Maia, a my za nim 29. z rana, aleśmy się z nim złączyli przy wniyściu na rzekę *Irraouaddy*, gdzie na nas czekał. Cała flota składała się naówczas ze stu przeszło szalup i batów,

a na iey czele wice-król, iak gdyby admirał, płynął i obrotami iey kierował. Płynąc wzdłuż brzegów widzieliśmy wiele miast; z tych niektóre wielkie, ludne i handlowne.

Dnia 10. Czerwca przybyliśmy do *Prome* tak sławnego w dziejach Birmanów miasta, przez częste i długie obleżenia, iako też krwawe rozprawy, dlatego pragnąłem je poznać. Wysiadłszy z szalupy, wszedłem na ulicę bardzo prosta, a długą przynajmniej na milę. Domy wcale się w niczem nie różnią od tych, któreśmy w *Pegu* lub *Rangoun* widzieli. Na końcu nowego miasta *Prome*, są rozwaliny dawnego. Widać, iż miało kształt pięciokąta, obwiedzione było murem z cegły, i z położenia swojego mocnym być musiało. Przechodziłem około warsztatów, gdzie łupano kamienie na bruki, i wyrzynano z nich naczynia na użytek kościelny. Tuż pod miastem była szkoła cesarska do uieżdżania słoniów, dla których dwie wielkie stajnie tamże są postawione. Nie miałem czasu całego miasta obejść, i poznać dokładnie, gdyż naziutrz puściliśmy się w dalszą podróż: to tylko jeszcze powiem, iż miasto *Prome* i prowincya tegoż nazwiska, przeznaczone są na utrzymywanie drugiego syna monarchy, i od nich ma tytuł książęcia *Prome*.

Gdyśmy się zbliżyli do miasta *Miaidy*, należącego do wice-króla *Pegu*; i od którego zowią go częścią *Miaidy - Praw*, to jest, książęciem *Miaidy*, anizeli wice-królem *Pegu*; prosił nas tenże, abysmy tam kilka dni zabawili, na co zezwoliliśmy. Trzeba zaś wiedzieć, że gdy pierwsi

urzednicy birmańscy podróż wodą odbywają, stawiają dla nich domy nad brzegiem w tém miejscu, gdzie się chcą zatrzymać. Tém bardziey zwyczaj ten jest zachowywany względem monarchy; bo czyli lądem iedzie, czyli też płynie, wszędzie, gdzie się dla odpoczynku ma zaftanowić, wystawiają czémprędzey budynek w kształcie iego godności odpowiadającym; wszystkie bowiem domy Birmanów mają postać stosowną do godności każdego, i żadna osoba nie może sobie postawić domu w tym kształcie, do iakiego nie ma prawa. Ta zaś różnica domów zasada się szczególniey na ilości piąter dachu. Birmanowie ściśle przestrzegają różnicy stopniów, na których zoftają, nie tylko w powierzchownym składzie mieszkania, ale nawet w ozdobach i sprzętach iego wewnętrznych, iako też rzędach na konie. Kształt i kosztowność rzeczy takowych oznacza stopień tych, którzy ich używają, i nie masz przebaczenia w ukaraniu dla tego, który się w cudze prawo wdziera. Stosownie więc do tego zwyczaju, wystawiono dla nas mieszkanie nad brzegiem rzeki, a to w przeciągu czterech godzin, gdzie nas wice-król, przestrzegając etykiety, ani razu nie odwiedził, ale wszystkiego, czego było potrzeba, dostarczył. Bawiliśmy w *Miaidy* dni dziewięć, przepędzając czas na obieżdżaniu okolic iego, a poranki dnia każdego na odbieraniu wizyt nie tylko znaczniejszych mieszkańców tego miasta, ale też i przybywającej szlachty z wiosek, o trzydzieści mil na około, z ciekawości oglądania Europejczyków.

Ruszywszy ślantąd, zatrzymaliśmy się pod miastem *Loung-ghe* z przyczyny, iż syn wicekróla, który już od niejakiego czasu był słabym, niebezpiecznie zapadł na zdrowiu. Posłał oyciec strapiony szalupę wojenną po lekarstwa i naysławniejszego lekarza do *Ummerapoura* stolicy państwa całego, a tymczasem lekarze miejscowi w liczbie dwunastu mieli o nim staranie. Zachorował zaś na gorączkę zapalającą: w tey kazali mu pić wiele wody ciepłej z macierzanką, i napoy z różnych roślin przyporządkowany, resztę naturze zostawili; iakoż przy tey prostej pomocy, przyszedł dosyć prędko do zdrowia.

Wtém przybył do nas dozorca portu w *Rangoun*, będący pod ówczas w stolicy, i oświadczył, iż go rada stanu wysłała do mnie z uwiadomieniem, że trzey wysokiego stopnia urzędnicy, wyznaczeni są do przyięcia ambasady w *Pagahm-miou*, o siedem dni drogi odległego od *Ummerapoura*, i towarzyszenia iey do tey stolicy; doniosł prócz tego, iż monarcha chcąc mnie szczególniey uczcić, wysłał tamże podemnie jeden z swoich statków, i dwie szalupy wojenne do ciągnięcia onego; gdyż niegodną rzeczą sądzą w tym kraju, aby osoba wielkiego znaczenia płynęła na statku, na którym znaydują się maytkowie.

W ciągu dalszey podróży płynęliśmy koło wioski *Schoe-Li-Roua*, tak nazwaney, iż mieszka ją w niej maytkowie w służbie monarchy zostający. Tak statki bowiem, iako też i wszystkie inne rzeczy do niego należące, mają zawsze dodany przymiotnik *schoe*, to jest, złoty; co większa, nikt nie wspomni imienia monarchy, ażeby

nie przydał nazwiska tego drogiego kruszczu: i tak, gdy Birman opowiada, iż monarcha dowiedział się o czém, wyraża: *doszło to do uszu złotych*, albo gdy ten lub ów przedstawionym był iemu, mówi, że *do nóg złotych był przypuszczonym*. Jeden z Birmanów powiedział mi także, że esencya różana była przyjemnym zapachem dla nosa złotego.

Za przybyciem naszym do *Pagahm*, wysiedliśmy do przygotowanego dla nas mieszkania, i tam przyęci byliśmy od trzech owych urzędników birmańskich, których monarcha naprzeciw nas wysłał, z wielkimi oznakami uszanowania. Po dwudniowém w tém mieście zabawieniu, ruszyliśmy w dalszą drogę; ale ja wsiąść musiałem na statek od monarchy przysłany z zwyczajnemi u Birmanów ceremoniami, i w towarzystwie pierwszego z tych urzędników, tudzież *Baba-schina* płynąłem. Powyżey miasta, jest góra na sto stóp blisko wysoka; w tey znaydują się lochy zamieszkane dawniey od pustelników birmańskich, gdzie żyli oddaleni od ludzi, tak dalece, iż żywność, którą im przynoszono, nie z rąk dających, lecz sznurem wciągając, odbierali; ale nie masz już teraz pustelników w tym kraju, gdyż Birmanowie, acz nabożni, brzydzą się przecięż życiem dalekiem od świata, samotném i zagrożoném w rozpacz.

Im bardziey zbliżaliśmy się ku stolicy, tém więcey piękniejszych miało i wiosek, a tém samém większą ludność i więcey uprawney ziemi spostrzegaliśmy. Rzadkie było miasto, któreby iakiey fabryki u siebie nie miało, iako to, fabryki

materyy iedwabnych, bawełnianych, prochu, saletry i t. d. Widzieliśmy wioskę *Sandath*, w której, iako też w iey okolicy, mieszkaia ludzie hodiący słońcie monarchy, a te w całym państwie będące, są iego własnością; zaszczyt zaś wsia-dania na nie, lub mienia ich u siebie, pierwszym tylko osobom w kraiu dozwolony bywa. Nakoniec, przybyliśmy dnia 17. Lipca wieczorem pod dawną stolicę królestwa *Ava*.

Reszta w następującym Numerze.

*Familia Gallów, tudzież o obyczajach
mieszkańców tego kraiu. (Prowin-
cya Angielska dawniey
Cambria).*

Jezeli chcesz mieć wyobrażenie o sposobie życia ubogich mieszkańców tych gór dzikich, weydzmy razem do mieszkania iedney familii wieśniaków w *Barmouth*. Co do położenia, nie masz tak rokosznych pałaców, któreby z nie można porównać. Naprzeciw tego mieszkania lazuruwa oceanu rozwia się płasczyzna; brzeg białym obsypany piaskiem, wznosi się przez lekką spadziść nad morzem. Po prawey i lewey stronie skały *Kardiganu* i *Karnarwonu* (*), są
krésem

(*) Małe miasteczka angielskie.

krésem tey okolicy. Strumyk mruczy przy chacie, lecz go zakrywa gęsta krzewina i trawa na połowę uprawnego ogrodu. To mieszkanie jest na niższym przedziale skały, na której wierzchu stoi wybudowana wioska. Pisarze romansów, rozkochani i odludkowie, przyszliby na te miejsca szukać *Sylvanów* i *Faunów*, lub słodczy ustronia, aleby się zawiedli w swoich nadzieiach. Nigdzie może nie znalezionoby tak wielkiej liczby mieszkańców, w tak małej przestrzeni, tylu rozmaitemi pracami zajętych. Chata ma kształt gumna, i odbiera więcej światła przez podziurawiony dach ze słomy, niżeli od swego małego okienka. Sciany ulepione z gliny bez pobielenia. Familia składa się ze czternastu osób. Gdy tam wszedłem, troje z nich tylko zastałem, które nie mogły jeszcze z pożytkiem pracować, lecz czuiąc już swoją nędzę, uśmiechały się do pracy. Oyciec robił sieci, matka golila brodę karczmarzowi, starszy syn robił tasienki, starsza córka siedziała przy warsztacie i bawiła się tkaniem: drugi syn naprawiał spodnicę, która dla rozliczności swoich kawałków mogłaby być wzięta za spodnicę czarownicy z *Otway*. Młodsza córka naprawiała spodnie, które iey oyciec nosił w swoim młodym wieku, a które zdawały się być przeznaczone dla prawego iego następcy. Trzecia córka czesała czwartą, która robiła pończochy z wielką szybkością. Piąta uczyła się prąść na kołowrotku. Szósta zagniatła ciasto. Siodma robiła potrawę z kartofli, marchwi i innego warzywa. Nakoniec osma usypiała dziecię

na swoich rękach, a drugie w kolebce, którą poruszała nogą.

Suknie albo raczey łachmany pokrywające tych biednych rzemieślników, były bardzo stosowne do izby, z której składało się całe mieszkanie. Trzy tylko łóżka, z tych jedno miało firanki niegdyś zielone, lecz tak wytarte, iż już nawet robactwo utrzymać się na nich nie mogło. W jednym kącie izby znajdowało się jeszcze cokolwiek słomy pokrytey staremi worami. Nigdy nie widziałem tyle razem ubóstwa i przemysłu. Niska cena pracy, wielość niedorośliwych dzieci, nie pozwoliła tej rodzinie dogodzić swoim potrzebom. Niedostatek jednak i nędza nie szkodziła ani cnocie, ani szczęśliwości tych ludzi. Widziałem ich w czerstwém zdrowiu, i miałem przed oczyma wszystkie rodzaje szczęścia, zgodne ze wszystkimi skłonnościami i wiekiem. Oyciec pracując nad siecią, uczył razem jedno z swoich dzieci poznawania liter; matka wysyłała na sprzedaż sztukę płótna, zrobionego przez jedną ze swoich córek. Nie potrafię wyrazić rokoszy, z jaką ten dobry oyciec całował zabrudzone lice swego dziecięcia, za to, iż tylko dziewiętnaście razy pomyliło się w nazwaniu liter całego alfabetu. Któż opowie radość i tryumf matki, gdy karczmarz, któremu ogoliła brodę, przyobiecał kupić sztukę płótna, i polecieć okoliczney ślachcie robotę iey córki? Lecz zabawniejsze spory zaczęły się między bratem i siostrą, którzy zamienili swoje roboty, mówiąc jedno drugiemu, jeżeli ty naprawisz moje spodnie, ja naprawię twoję spodnicę, i nawzajem.

Wzięli się oboje z niewypowiedzianą ochotą do pracy, zachęcając się naprzemian przez niewinne żarty i dowcipne odpowiedzi. Lecz te żarty stały się wreszcie nadto żywe, ponieważ brat chcąc odebrać spodnie, siostra spodnicę, gwałtowném wydzieraniem jedno i drugie do reszty porozrywali. Była to nie mała szkoda dla tak ubogich ludzi, nie to jednak nie przeszkodziło do wesołości i śmiechu. Matka i oyciec sfrosuiąc z łagodnością dzieci, całowali je naprzemian. Jak to dobroczynna natura obmyśla nadgrody tym, o których zapomniała fortuna.

Reszta familii łączyła także z pracą zabawę. Mała tkaczka opowiadała historiją o czarownikach i upiórach tey, która przerabiała ciasto na chleb; nakoniec kołysząca dziecię, nuciła temu, które trzymała na ręku, to zaś igrało z kotkiem do podobnych pieszczot przyzwyczajonym. Pokaż mi familią tak małym kosztem szczęśliwą? Wy którzy radzi widziecie twarze wesołe, będziecie mi wdzięczni za pokazanie wam tey chatki; jest ona obrazem przemysłu i ubóstwa tego kraju, w którym jednak żebractwo jest nie znane; dzięki łaskom i wsparciu możniejszych!

Różnaitym przyczynom przypisać należy, iż obyczaje mieszkańców kraju *Galles* od wielu wieków nie doznały znaczney odmiany. Można jeszcze do dzisiejszych *Gallów* przyrównać ten obraz, w którym ich wystawił *Gyraldus* w roku 1188.

Gallowie mają twarz szeroką, włosy i oczy. czarne. Twarze kobiet w powszechności są białe i od pięknych ożywione kolorów. Mężczyźni ma-

ią wzrost mały, szerokie barki, nogi cienkie; więcej w nich znajduje się lekkości, niżeli siły. Wstrzemięźliwość jest u nich zwyczajną. Nie lubią wytworności w ubiorze. Mężczyźni noszą suknie z flaneli, spodnie z grubego sukna; kobiety jedną spodnicę i kaftanik z materji nazwanej *lindsey* i kapelusz słomiany. Oboja płéć chodzi bez obuwia po nayprzykrzeyszych skałach i ciernistych krzakach. Maią jednak pończochy i trzewiki, lecz je wdziewają w rzadkich tylko zdarzeniach, iako to, przyszedlszy na targ, lub do kościoła.

Jch pokarmem jest kasza z owsa, chleb z jęczmienia, kartofle, nabiał i ryby solone. Chleba na drożdżach nie znają.

Przywiązanie Gallów jest mocne i trwałe; kochają swoich przyjaciół i krewnych, tak, iak swoją oycyznę. W familiach utrzymuje się ta jedność, gorliwość ku wspólney pomocy, i wzajemna usługa, iakiey rzadkie widzieć można przykłady. Zwyczaj następujący jest godzien wspomnienia.

Zniwa w tym kraju przypadają bardzo późno, a ponieważ w tej porze pogoda jest nader nie stała, przeto rolnik zostaje często w niebezpieczeństwie utracenia całego zbioru, nie mając tyle rąk do pracy, ile potrzeba. Dla zapobieżenia, ile możności, temu przypadkowi, wieśniacy utworzyli pomiędzy sobą towarzystwo pomocy, które nazywają *Cymmorthean cynhanuf*. Każdy rolnik w momencie gdy swoje żniwo ukończy, pośpiesza natychmiast z swoimi ludźmi i zaprzęgami dopomagać temu, który się naywięcej opóźnił.

Ta usługa nigdy się nieopłaca; jest to braterska czynność z nayszczerszą uiszczona chęcią. Wdzieliśmy wielką liczbę robotników dopełniających téj świętey ustawy, a sądząc po ich okrzykach i radosnych piniach, znaydowali w tey pracy niewypowiedzianą słodycz. Gdy się niebo zachmurza, gdy nawałnica bliska, natenczas podwaia się usilność, i zdaie się, iż każdy troskliwszym jest o dobro swojego sąsiada, niżeli był o swoje własne; gdy zaś już dzieło szczęśliwie jest dokończone, nic wyrównać powszechney radości nie zdoła.

Ta wzajemna pomiędzy *Gallami* przychylność, nie tłumi w nich cnót gościnności: tak im jest miło przyymować cudzoziemców, iako i dopomagać swoim rodakom. W tym względzie nie zaszła między niemi żadna odmiana; znaleźliśmy ich takich, iakich przed sześcią wiekami opisywał *Gyraldus*; przytoczymy iego słowa.

„Gościnność tak była w tym narodzie zwyczajna, iż nikt się o nią nie prosił. Gdy podróżny przybył do iakiego domu, nayı pierwszą iego rzeczą było oddać swój oręż iednemu z familii; potem, ieżeli zamyślał w tym domu nocować, pozwalał ażeby mu nogi umyto; ta iego grzeczność oznaczała chęć zabawienia. Jeżeli zaś tey przysługi nie przyiął, wtenczas domysłano się, iż go tylko trzeba nakarmić i napoić.”

Dzisieysi mieszkańcy kraiu *Galles*, też samę dla cudzoziemców zachowują uprzejmość i ludzkość. Nie potrzeba bydź im zaleconym, dosyć jest powiedzieć, iż cię tam zwabiły natu-

ralne piękności kraiu. Każdy ci nadfakunie, każdy chęci twoie uprzedza. Doznasz tego nie w samych tylko domach zamożnych; kosztowałem ja tey rokoszy tak w pałacach, iako i pod strzechą. Nayuboższy wieśniak przynosi ci całą swoją żywność, obiega sąsiadów dla pożyczenia tego, czegoś u niego nie załat, służy ci przez kilka mil za przewodnika drogi, i nie tylko nie przyymnie żadney nagrody, ale uraża się i wstydzi, gdy mu pokażesz pieniądze.

Odwaga i miłość wolności, są także właściwym charakteru *Gallow* przymiotem. Umieli oni pokonywać pułki rzymskie walecznym odporem. Przez kilka wieków byli strasznemi Anglikom, i wątpić nie można, iżby jeszcze i dziś toż samo okazali mężstwo, gdyby się w podobnych okolicznościach znaleźli.

Lecz *Gallowie* są ludźmi, i mają także swoje słabości. Slachta tak się z swojego rodu nadyma, iż odrzuca wszelkie inne w małżeńskich związkach korzyści, byle się tylko spokrewnić z wielkiem w kraiu imieniem: przesady familij, tak się powszechnie wkorzeniły, iż proste nawet chłopcy zachowywały starannie swoją genealogią. Dzieci uczyły się na pamięć imion swoich przodków od kilkunaśtu pokoleń. *P. Pennant* przytacza przykład tego szaleństwa w plebanie *Evan, Lloyd*, który go odprowadzając, opowiedział mu iednym tchem imiona osiemnaśtu swoich przodków, ażeby się zrobić pokrewnym *Cynwyna* xiążęcia *de Galles*.

Gallowie są niezmiernie obrażliwi; na najmniejszy pozor urazy zapalają się gniewem, a

pierwsze zapędy często u nich smutne ściągaia skutki. Nim prawa skuteczną przeciw zemście położyły tamę, zdarzało się tam wiele zaboystw i morderstw; dziś ieszcze wynikaia z tego powodu procesa i pojedynki. Nakoniec trudno iest usprawiedliwić *Gallów* z powszechnego zarzutu, iż są kłótliwemi.

Tę skłonność powiększa ieszcze używanie wina. *Gallowie* maia upodobanie w ucztach, i gdy się pora podaie, nie omieszkuia przebierać miary w trunkach; w niższej klassie ludu, pijaństwo iest dosyć powszechne, i tak w tym kraju, iako i w innych, prowadzi za sobą wszystkie rodzaje nieszczęść, to iest próżnowanie, ubóstwo, choroby, i upodobanie w pieniactwie.

Ten, który pomiędzy swemi przodkami liczy iakiego wojownika, mianuie się ślachcicem, i wpada w zapalczywość na najmniejszy znak powątpiewania o iego rodowitości, osobliwie gdy się do tego pijaństwo przymiesza. Cała gromada wchodzi w jego kłótnia, dzieli się na dwie strony, adwokat iest na podorędziu, świadkowie obecni, i wytacza się sprawa do sądu. Prawnicy staraia się utrzymywać tego ducha sporów, który ich kieszenie napełnia. Iest to bardzo zyskowne u *Gallów* rzemiosło, i dlatego iest tam trzy razy więcej prawników, aniżeli w Anglii.

Johnson w swojej obiazdce wysp *Hebriidów* uważa, iż górale są złodziejami z przyczyny ubóstwa: a ponieważ są bez rękodziel i handlu, muszą się bawić kradzieżą. Ten zarzut iest nie słuszny. W kraju *Gallów* zaledwie znaia, co to są kłódki i zamki: wszystko iest pod strażą wiary publi-

czney; samotny podróżny przebiega gościniec i naygełstsze lasy, bez doznania żadnego gwałtu, i nigdy nie widać tam, iak w Anglii, szubienic przy drogach. Lud ten nie iest ieszcze zepsuty przykładem swoich sąsiadów, a to przeciwieństwo daie oczywisty dowod, iż wielkie zbrodnie zdarzają się tylko w narodach, gdzie ukształcenie, zbytek i niedowiarstwo doszło do naywyższego stopnia.

Zwyczaie *Gallów* w wielu rzeczach są wcale szczególne. Co się tycze małżeństw, zasługuie na uwagę. Pomiedzy wieśniakami, gdy młodzieniec zamysła poślubić sobie młodą pannienkę, kładzie się z nią w łóżko, dla przełożenia iey swojego przedsięwzięcia. To co mówię dopełnia się co do litery. Kochanek idzie do rodziców dziewczyny, lub też do gospodarstwa, ieżeli iest służącą. Tam maą wyznaczoną izbę i iedno dla oboygą łóżko; zamykają się dla czynienia sobie wzajemnych oświadczeń. Ten sposób poznawania się ponawiany bywa, ile tego potrzeba wymaga. Młodzieniec przychodzi zwyczajnie w sobotę na noc, a powraca w poniedziałek z rana. Takie umowy trwały często dwa i trzy lata, a rzadki był przykład, ażeby się kończyły ze szkodą iedney lub drugiej strony.

Ten osobliwszy zwyczaj, niesprawiedliwie porównany z tém, co Amerykanie nazywali *bundling*, pochodzi od starożytnych Bretonów. Sądzimy go bydz nagannym, my ktorzy w naszym zepsuciu nie możemy się przekonać, ażeby tak wielka poufałość mogła się z niewinnością pogodzić. I ia tak myślałem; lecz zwiedzenie

tego kraiu, i zgodne świadectwa tych wszystkich, którzy w nim długo przemieszkowali, dały mi dostatecznie poznać, iż ten zwyczaj nie przynosił najmniejszego obyczaiom i skromności uszczerbku.

Bardzo często postrzegam, iż zwyczaje które są powszechnemi, utracają przez to samo część swego niebezpieczeństwa; to co wszyscy ludzie czynią, co jest rzeczą zwyczajną, z porządkiem społeczeństwa zgodną, nie wznieca żadnego wyobrażenia szkodliwego cnocie i przystoyności. Moc natogu i opinii, może potłumić żądze i wstrzymać namiętność w przyzwoitych granicach. *Honni soit, qui mal y pense*, można przystosować do tych szczęśliwych prostaków. Nie chcę jednak utrzymywać, ażeby ten zwyczaj nigdy za sobą złych nie pociągnął skutków: lecz mogę zapewnić, iż rzadsze tam są, niżeli u nas rozwiozłości przykłady.

Małżeństwo w tym kraiu niemniej ma osobliwości, jak sposób poznawania się małżonków. Zawierają się tam dwoiakię małżeństwa. Pierwsze jest tylko wzajemną próbą pomiędzy nowożeńcami; jeżeli ta proba dopełnia ich nadzieie, natenczas przyjaciele i krewni wezwani bywają za świadków, iż mąż i żona szczerze pragną złączyć się węzłem nie rozerwanym. Jeżeli przeciwnie uczyniona proba zawiodła życzenia małżonków, wtedy oblubienica powraca do swoich rodziców, i nie doznaje żadney trudności w znalezieniu innego męża. Atoli ten zwyczaj nie utrzymuje się już więcej, tylko w jedney części *Cardiganu*.

Okazalsza ceremoniia wielkiego małżeństwa, zaczyna się od tego, iż oyciec oblubienicy rozsyła po wszystkich sąsiadach list okólny, z doniesieniem, iż w tym a tym dniu córka jego wstępuje w stan małżeński, a zatém spodziewa się, iż nie zapomną o zwyczajnych podarunkach, a razem nie omieszkają być przytomnemi tey uroczystości.

Przyjaciele zbiegają się o kilka mil w okóło, przynoszą dary tak w pieniądzach, iako i w żywnościach. Pisarz wieyski zapisuje w księgę te dary i dawców, ażeby w podobnymże zdarzeniu ten co odebrał, mógł się nawzajem wywdzięczyć. Na mocy niepamiętnego zwyczaju, ten któremuby nie dano tych podarunkow, mógłby ie sądownie otrzymać, lecz dla wspaniałości *Gal-low* i chętnego dopełniania podobnych obowiązków, prawo to wcale jest niepotrzebne.

W wyznaczonym dniu przyjaciele oblubieńca przychodzą z ceremonią do oblubienicy dla namówienia iey do stanu małżeńskiego. Czeka ona tey chwili z niecierpliwą niespokojnością, zmyśla jednakże, iż na to niechce zezwolić. Przyjaciele męża opowiadają przed nią niezgrabnemi wierszami iego przymioty, i wystawiają korzyści tego postanowienia. Rodzice żony odpowiadają w tymże stylu i sprzeciwiają się zupełnie ułożonemu małżeństwu. Gdy przez pewny czas trwają te spory, wchodzą patronowie męża, perorują w jego sprawie, potém siadają do stołu, gdzie nakoniec wzywają czekającego za drzwiami małżonka. Po odprawioney uczcie cała biesiadników czereda udaje się do kościoła.

Atoli przyzwoitość wymaga, ażeby oblubienica okazywała jeszcze wstęt i odrazę; trzeba ażeby wyrzekała, płakała, a nawet, jeżeli może, z kościoła uciekła. Natenczas ją chwytają, przyprowadzają do ołtarza, i tam związek ślubny następuje.

Po dokończonym obrządku, goście powracają do domu nowożeńców, gdzie się czasem przez kilka dni i nocy weselą. Mąż nie wychodzi z domu póty, poki mu wszystkich podarunków nie zniosą. Te podarunki wynoszą niekiedy do 50. gwineów, co jest nie małym wsparciem dla nowo zakładającego się gospodarstwa, osobliwie w tak ubogim kraju.

Wypis z dzieła pod tytułem, Życie Wawrzyńca de Medicis, przez Pana Roscoe, po Angielsku napisanego. Ciąg dalszy.

W dziesiątym i ostatnim rozdziale Roscoe opisuie śmierć Wawrzyńca, wygnanie syna jego, zamieszania Rzeczypospolitey, i rewolucyą, która oddała najwyższą władzę tej samey familii, której członki były tak długo pierwszemi obywatelami kraju. Zastanówmy się naprzód nad ostatniemi chwilami tego sławnego człowieka.

Wawrzyniec de Medicis złożony chorobą, wezwał do siebie Policyana i wzięwszy go za rękę, obrócił ku niemu wzrok czuły i spokojny. Głęboko przejęty tym niemym przyjaciela wyrazem, Policyan usiłował ukryć łzy, które się z oczu

iego rzuciły. Postrzegł to Wawrzyniec, i czekał spokojniejszego do mówienia momentu, lecz widząc, iż czeka daremnie, puścił, iak gdyby bez myśli, rękę przyjaciela, a *Policyan* schronił się natychmiast do przyległego gabinetu, gdzie łzom swoim bieg wolny zostawił. Wawrzyniec wezwawszy go nanowo, zapytał, dlaczego *Pic z Mirandoli* nie odwiedził go ani razu w czasie iego choroby. *Policyan* wymówił swojego przyjaciela tém, iż nie chciał być naprzykrzonym. I owszem, odpowiedział Wawrzyniec, niech przybędzie ieszcze raz, nim się z wami wszystkiemi pożegnam. Wkrótce potem przyszedł *Pic-Mirandola*, a Wawrzyniec powiedział mu, iż po zobaczeniu go spokojniey umierać będzie. Rozmawiał potem o innych rzeczach z zupełnie swobodnym umysłem, i rzekł z nieiaka wesołością: „Zyczyłbym sobie przedłużenia dni moich, aże-
„bym miał czas dopełnić biblioteki, przeznaczo-
„ney dla użytku moich przyjaciół. „

W końcu tey rozmowy doniesiono Wawrzyńcowi o odwiedzinach innego wcale rodzaju. Był to pyszny i zapalony *Savonarolo*, który zapewne w tych chwilach cierpienia i skruchy, spodziewał się zebrać iakowe materyały do swoich buntowniczych zamysłów. Chytry zakonnik zmyślając bogoboyną i łagodną mowę, zagrzewał Wawrzyńca do szanowania religii katolickiey, i żeby życie rządne i cnotliwe prowadził. Wawrzyniec przystał na wszystko. Nakoniec powiedział, iż ieżeli już przyszła iego ostatnia godzina, powinien umierać z odwagą. Z radością, zawołał Wawrzyniec, ieżeli taka iest wola Boga.

Dla przekonania kaznodziei, iż żadney ku niemu nie czuł urazy, zwrócił odchodzącego, i prosił go o błogosławieństwo.

W historyi o zamieszaniach Rzeczypospolitey, wynikłych po śmierci Wawrzyńca, znajdziemy przykład nowego rodzaju przewrotności; okazuje on ciemnotę i łatwowierność ludu, a oraz dowodzi, iż we wszystkich czasach, zwodziciele tegoż ludu padali ofiarą iego namiętności.

Wygnanie *Piotra de Medicis* nie przywróciło Rzplitey wolności, ani spokoyności. W pierwszych momentach Florenczykowie mniemali się oswobodzonemi z tyrańskiego iarzma familii, od dawnego czasu pierwszeństwo między niemi mającey; lecz wkrótce poznali, iż potrzeba było na miejsce władzy Medyceuszów, ustanowić władzę wykonawczą i nałać iey większą dzielność. Wybrali naprzód radę z 25 obywatelów, nazwanych *Accoppiatori*; powierzyli iey moc stanowienia podatków, i prawo mianowania pierwszych urzędników krajowych. Potężna opozycya powstała przeciwko temu rządowi; obywatele podzielili się na partye, a wściekłość zabobonu połączyła się z zawrotem polityki. Zapamiętały *Savonarolo*, chlubiąc się natchnieniem nieba, drażnił lud przez zapalone mowy, i otoczył się liczną stronników czeredą. Apostół demokracji, obrócił cały potok swej wielomowności przeciwko nowemu rządowi. Świadczył się niebem, iż władza prawodawcza powinna być ogółowi ludu oddana; iż był wysłany w poselstwie do Boga, a *Jezus Chrystus* podiał się być monarchą Florenczyków. *Savonarolo* przymusił nowych urzędni-

ków do ustąpienia z mieysc swoich. Ustanowiono potém rząd bardziey demokratyczny, nadając władzy prawodawczej nazwisko: *Rady obywatelów* (*Consiglio maggiore*), a władzy wykonawczej: *Rada wybranych* (*Cansiglio degli Scelti*). Pierwsza składać się miała naywięcey z tysiąca osób mających prawo obywatelstwa, i wieku przeszło 30 lat. Rada wybranych mieściła w sobie 80 obywatelów; ci powinni byli mieć przeszło 40 lat, i odmieniac się co sześć miesięcy. Te urządzenia nie przypadły do smaku Florenczykom. *Frateschi*, czyli stronnicy *Savonarola* utrzymywali sprawę gminu, mianowali swiego naczelnika posłańcem z nieba, i przewodnikiem do szczęśliwości doczesney i wieczney. *Compagnaoci*, czyli przyjaciele arystokracji, uważali w tym zakonniku dumnego osuźta; *Alexander VI.* poparł ich sprawę, rzucając klątwę na *Savonarola*. Tym sposobem Florenczykowie od tyłu namiętności ludzkich mietani, zdawali się bydz w zawrocie szaleństwa. Porzucali raptownie swoje modlitwy, zgromadzając się tłumnie na placach publicznych, krzycząc: *Viva Christo*, śpiewając himny, i tańcuiąc w koło z pomieszaniem w tym zgiełku mnichami. Himny w tych zdarzeniach śpiewane ułożył Hieronim *Benivieni*, który pomiędzy uczniami fanatyzmu grał znakomitą rolę. Nieprzyjaciele *Savonarola* równie byli ostateczni w swoiey niechęci, iak iego stronnicy w przywiązaniu. W dzieci nawet wpaiano nałóg nienawiści i zemsty. Często potykały się z sobą po ulicach kijami i kamieniami, a ludzie

doyrzałego wieku nie omieszkali mieszać się do tych dzieciennych kłótni.

Taki był stan Florencyi w roku 1497, gdy *Piotr de Medicis*, długo oczekujący na przyiazną chwilę odzyskania wydartej sobie władzy, umyślił wkroczyć do miasta z posiłkami woysk Weneckich, i z familią *Ursynów*, z którą był spokrewniony. Część przychylnych mieszkańców miała go wprowadzić do Florencyi. Lecz *Piotr* nie stawiał się na naznaczony dzień i godzinę. Stronnicy jego zostali odkryci. Pięciu obywatelów z znaczniejszych familii śmiercią, innych więzieniem, lub wygnaniem skarano. Obwinieni napróżno odwoływali się od tego wyroku do wielkiej rady, a to na mocy prawa świeżo od samychże demokratów uchwalonego. Ta zapalczywa partya, rozjątrzona namowami *Savonarolo*, domagała się uporczywie i otrzymała uskutecznienie wyroku na oskarżonych. W tej liczbie znajdował się *Laurenzo Tornabuoni* brat stryjeczny Wawrzyńca, zalecony w pismach *Policyana*.

Savonarolo stanął na najwyższym stopniu powagi i znaczenia. Florencya przeistotała bytż Rzeczpospolitą. Rząd iey zamienił się w teokracya, a ten zakonnik był iey prorokiem, prawodawcą i sędzią. Nie wiedział iednak, iż się zbliża do przepaści, i że go ieden krok w niey pograży. Jego przeciwnicy zwątpiwszy o wszystkich innych sposobach, przedsięwzięli pokonać go własnym jego orężem; tym końcem przemówili na swoje strone dwóch Franciszkanów, którzy nieustannie przeciw niemu na ambonach wykrzykiwali. *Savonarolo* uznał, iż trzeba mu było pomocnika,

i obrał sobie w swoim zakonie nieiakięgo *Fra-Domenico de Pescia*. Rozpoczęła się zacięta między mowcami wojna. Nakoniec *Domenico* zapalony fanatyzmem gorliwości, oświadczył się dowodzić prawdy swojej nauki, przechodząc przez stós zapalony, byle tylko ieden z przeciwników teyże samey poddał się probie. Franciszkan równym duchem zaięty, przyjął wyzwanie. Zjawienie się dwóch takich szaleńców, dowodzi, do iakięgo stopnia doszło obłąkanie ludu. Pierwsi urzędnicy Rzeczypospolitey układali z maiestatyczną powagą sposób odprawienia tey ceremonii. Mianowano dwóch kommissarzów, ażeby oznaczyli szranki i pilnowali walczących. Ułożono dwa stosy z rusztowaniem potrzebnym do wygodnego weyścia w pośród płomieni. Dzień 17 Kwietnia 1498. był przeznaczony na to nadzwyczajne widowisko. *Savonarolo* obok swojego rycerza, otoczony tłumem klientów, pośpował ku wskazanemu mieyscu, śpiewając ogromnym głosem Psalm: *Exurgat Deus, et dissipentur inimici ejus*. *Guiliano Rondinelli* pomykał się z przeciwney strony krokiem powolnym. Zapalono obadwa stosy, a lud osobliwością widowiska zwabiony, czekał niecierpliwie ponowienia cudu Chaldeyskiego pieca. Tym czasem *Savonarolo* widząc, iż pomimo ięgo wrzasków i widoku płomieni, mężny Franciszkan przedsięwzięcia swęgo nie zmienia, umyślił chwycić się innego fortelu. Domaga się, ażeby ięgo zapaśnik nie inaczej w zapalony ogień wstępował, tylko z hostyą w ręku. To świętokradzkie wniesienie, oburzyło wszystkich przytomnych. Zgromadzo-

ne tam Duchowieństwo i deputowani od rządu, powstałi przeciwko temu żądaniu, poniżającemu katolicką wiarę ze zgorszeniem prawowiernych. Lecz *Domenico* upierał się przy zdaniu swojego popiecznika, nie chcąc wstąpić na stós bez świętego talizmanu. Koniec tej rozprawy ocalił życie Franciszkana, lecz zgubił *Savonarola*. Gdy powracał do klasztoru, zlorzeczyło mu pospólstwo, iż się ważył wskazywać na stós *Chryśtusa*. Usiłował odzyskać swoje znaczenie na ambonie; lecz nieprzyjaciele jego byli nadto czuynemi; obrali moment, w którym się kredyt jego pochylał, napadli na dom jego stronnika *Franciszka Valori*, który, wraz z żoną, padł ofiarą zapalczywości ludu. Porwano potém *Savonarola* i *Domenico*, i wtrącono do publicznego więzienia. Zgromadzenie z duchownych i świeckich osób złożone, pod przewodnictwem jednego deputowanego od *Alexandra Vigo*, zapozwało ich do swego sądu. W pierwszych zapytaniach *Savonarolo* śmiałością i wymową swoją omamił sędziów: lecz gdy użyto zwyczajney tortur pomocy, wtenczas dopiero pokazał się słabym i przyznał się do nieprawego przywłaszczania sobie nadprzyrodzoney władzy. Po tém wyznaniu wyrok niezwłocznie nastąpił, a ten nieszczęsny fanatyk wraz z dwoma swoimi współnikami odebrał śmierć na tém samym mieyscu, na którym owa wielka proba odbyta być miała. Byli naprzód zaduszeni, a potém spaleni. Zeby zaś ich popioły nie zarażały mieysc, które były teatrem tak sromotnych bezprawiów, zebrano je starannie i w rzekę *Arno* wrzucono.

Zakończmy ten wypis na przytoczeniu ostatnich uwag autora. Kładzie on ie po bystrém wystawieniu obrazu rewolucyi, która wyniosła na dostojność wielkiego Xięcia Toskańskiego, *Kozma de Medicis*, nazwanego wielkim, a potomka iednego z braci *Kozma starego*.

Taki był koniec Rzplitey Florentskiej, która więcey niż przez trzy wieki opierała się srogim woynom domowym, i częstej zagranicznej napaści; która w szczupłym kraiu swojego obębie, więcey wielkich ludzi wydała, niżeli którykolwiek z Europeyskich narodów. Tę znakomitą korzyść trzeba nadewszystko przypisać naturze iey rządu, dającego wszystkim talentom równy udział wpływania do interesów kraiovych: ale blask, który Florencya winna była cnotom publicznym, i tylu sławnym mężom uczonym, często był zaciemiony przez krwawe walki dwóch partyy wzajemney szukających zguby. Szczęśliwe zabiegi Wawrzyńca *de Medicis* zawiesiły na czas te okropne zapasy; póki tylko żył, Rzplita spokojna i mądrze rządzona, używała dotąd nieznanego szczęścia i chwały. Zdaie się, iż w liczbie mądrych iego układów, naywięcey zatrudniał go wielki zamiar ułagodzenia obyczajów swoich współziomków i rozszerzenia światła nauk. Zawczesny zgon iego (*) zostawił nawę Rzplitey bez sternika; a ta nawa od długiey skołatana burzy, stała się nagle kosztowną zdobyczą *Kozma de Medicis*. Odtąd zaczyna się dynastyja panu-

(*) Umarł w roku czterdziestym.

iących, którzy pod imieniem wielkich Xiążąt, zarządzili T ~~skanią~~ aż do zaczęcia upłynionego wieku, a których berło wypadłszy z rąk niedołęźnego *Gaſtona*, przeszło do silney dłoni Domu *Austryackiego*. Pod rządem *Kozma*, *Florenczykowie* czynni z przyzwyczajenia, lecz zoftawieni w polityczney bezczynności, podnieśli do wysokiego stopnia swoje talenta w dziełach gieniuszu i sztuków. Panowanie *Kozma* nabierało stad większey świetności, a iego rząd mocniejszy podpory; lecz im więcej zrodzonych ieszcze ze krwi republikantſkiey obywateli, wypłacało dług swój naturze, tym bardziey dzielność *Florencyi* gaſła. Rozeszły się wprawdzie wiadomości powszechne, lecz pierwotne gieniuszu płody zniknęły pod ciężarem samowładztwa. Liczne i sławne familie, które przez kilka wieków były chwałą *Rzplitey*; *Soderini*, *Strozzi*, *Ridolfi*, *Ruccellai*, *Vallori*, *Capponi*, którzy po tyle razy układali się z monarchami w sprawach swojego kraju, pomieszani w tłumie, ſtali się narzędziami rozkazów panującego. Odtąd dzieie *Florencyi*, są tylko dziejami sprzymierzeń i umów, cnót i słabości naczelnika kraju; i w tym nawet względzie roczniki państwa poda ą niedoſtateczne ſwiadectwa. Zda się, iż historycy *Florentcy* obawiali się uwiecznić pam ęć podległości *Rzeczypospolitey*, i zakończyli swoje prace na epoce iey upadku. Szczęściem uſtaie ciekawość tam, gdzie braknie sposobów iey dogodzenia.

Instytut ślepych w Paryżu.

Mnoſtwo ubogich ciſnęło ſię od dawna do Pary-
ża, dla wyżebrania chleba, lub też ſzukania
zarobku przez przemysł. Ślepi chwycili ſię mu-
zyki, którey im uczyć ſię doſć łatwo przycho-
dzi, a *Paradis*, *Dulon*, *Kirchgesner* pokazali,
iako w tak nieſzczęśliwym nawet ſtanie, do wyso-
kiego ſtopnia doſkonałości poſunąć ſię można. JP.
Hany przemysłaiąc długo, iakby im nie tylko
ułatwić naukę muzyki, ale też poſtawić ich
w ſtanie czytania palcami not i xiażek, tudzież
ſzukania zarobku z pracy rąk własnych, w roku
1784. ułożył i uſkutecznił plan inſtytutu śle-
pych pracuiących; na co długi nawet zaciągnąć
musiął. Ale wkrótce rozmaite osoby znaczne czy-
niły ofiary ku wsparciu tak dobroczynnego dzie-
ła. Nayznakomitsi uczeni i artyſci dopomagali
fundatorowi do uprzątnięcia przeſzkód i obmy-
ślenia naylepszego ſposobu wychowania ślepych
i wyuczenia ich różnych robót. Mówiono coraz
głoſniey o poſtępkach, które ślepi w naukach i
rzemioſłach czynili, przez co inſtytut zwracał
na ſiebie uwagę publiczności. Ludwik XVI. spro-
wadził kilku ślepych robotników do Wersalu, i
nie tylko ich ſam z wielką ciekawością oglądał,
ale też zalecił, aby publiczność do tego przez
kilka dni przypuszczona była. Rząd republikań-
ſki przez liczne dekreta inſtytut ten potwierdził,
a nawet zapadło prawo, iż ślepi w tym inſtytu-
cie wychowani, mogą bydź użyci do usług pu-
blicznych, a ſzczególniey do tych, któreby w ſa-
mym inſtytucie potrzebne były.

Pomimo tylu prac i zasług fundatora, zamysłano kilkakrotnie, bez wiedzy jego, przetworzyć instytut; lecz w tym czasie to się działo, kiedy aż do szaleństwa wszystko przekształcano. W miesiącu Październiku 1800. minister wojny, pod pozorem ulepszenia skarbu i stanu ślepych, rozkazał ich przenieść do domu *Quinze-Vingt* na ulicy St. Antoniego, gdzie też żołnierze, którzy w Egipcie wzrok utracili, umieszczeni być mieli: Jakoż od roku 1801. instytut tam się sprowadził, lecz doznał odmian, które dobru jego znacznie się sprzeciwiały. Nazwisko *Quinze-Vingt* (piętnaście razy dwadzieścia, albo trzytęsto) wzięło początek za panowania Ludwika IX. który nie-szczęśliwym rycerzom z krucyat powracającym, z wyklótemi od Saracenów oczami, nadał pewne przywileje. Ci bowiem wykwestowawszy znaczną sumę pieniędzy, wystawili ten dom, w którym zaraz po jego wybudowaniu trzytęsto ślepych osadzono. Do tych trzytęstu przydano teraz ślepych młodych, których wychowaniem JP. Hany zatrudnia się, i których liczba przeszło 60. wynosi. JP. Hany łamiąc stałością umysłu, wszelkie przykrości, zakłada prócz tego pensyą dla młodych ślepych, którychby rodzice mogli pewny koszt na edukacyąłożyć: nowe to urządzenie znane jest pod nazwiskiem: *Lycée des aveugles: liceum ślepych*.

Co do nauki, dzielić należy ślepych na dwie części. Jedni, którzy mają ochotę i talent do muzyki, nie uczą się żadnych robót mechanicznych, ale instrumentów muzycznych tylko pilnują, ponieważ wydoskonalenie ich w tey mie-

rze, przynosi im tyle zysku, iż uczciwie z niego wyżyć potrafią. Dziwić się trzeba, z jak wielką dokładnością wydoskonaleni uczniowie symfonie i inne wielogłosne muzykalne sztuki wygrywają. W sposobie ich uczenia, żadna nie zachodzi osobliwość. Jeśli jednak z nót grają, muszą czytać palcami wypukłe drukowane nóty: co długiego wyciąga czasu, nim się jakiej sztuki wyuczą. Drudzy mniej umysłowych talentów mający, są sposobieni do prac ręcznych, gdzie mechaniczna zręczność ciała tylko jest potrzebna, iako: do robot pończoszkowych, siatek, kręcenia sznurów, robót szmuklerskich i t. d. W początkach widomi prowadzą ręce ślepych dzieci, które wnet zręczności i doskonałości wielkiej nabywają.

Po tych pracach główniejszym przedmiotem jest nauka czytania. W początkach dają ślepym półcalowe kruszcowe litery, których kształt oni przez dotykanie palcami łatwo w pamięci zatrzymują. Gdy w tém nabędą wprawy, każą im składać sylaby i słowa z tych samych liter, stawiając je na deszczkach, nakształt korytek wyrobionych. Nakoniec dają im tablice mniejszemi literami wysadzone, których wyrazy palcami czytać muszą, a gdy się i w tém wydoskonalą, przyrępną do czytania książek. Łatwo się każdy domysli, iż te książki inaczej są drukowane. Litery drukarskie powinny mieć obwód ostro zakończony, aby po wybiciu na papierze zostawiały ślad wypukły. Dobra strona karty, na której ślepi czytają, nie jest ta, gdzie się przyciskają litery, ale przeciwna, gdzie zostawiają

wypukłość. Gdy z takich druków składają się książki, należy kleić dwie karty obrócone do siebie temi stronami, na których litery były przyłożone; oprawa powinna być lekka, aby wypukłość liter bynajmniej się nie psuła. Ale do tychczas, prócz katechizmu, mało tym sposobem drukowanych znajduje się książek.

Gdy już wydoskonalą się ślepi w czytaniu, zaczynają ich uczyć pisać. JP. Hany każe im tak długo tępą wskazówką po wklęsło wyrytych literach wodzić, póki dokładnego wyobrażenia o ich kształcie nie nabiorą, i wtenczas dopiero stara się wezwyczać ich do pisania na papierze. Chcąc, aby prosto w liniach pisali, trzeba użyć ram przeciągniętych sznurami, które się kładą na papierze, a tak ślepy dość prosto między temi sznurami pisać będzie. Jeśli atramentem pisze, zachodzi trudność, iż nie wie, kiedy pióro jest suche, i kiedy umaczać je wypada. Zatrudniano się bardzo, aby wynaleść takie pióra, któreby ciągle pisać mogły, lecz dotąd nikt jeszcze zupełnie tego uskutecznić nie potrafił.

Do nauczania ślepych rachunków, wzięto wypukłe cyfry na kwadratowych kostkach osadzone, które na tablicy napelnionej kwadratami wklęsłemi, podług wielkości jakichkolwiek liczb, ustawiać można. Niektórzy uczniowie znaczne w tej nauce uczynili postęпки, a szczególnie nieiaki *Le Suer*. Ten wzięty od kościoła, gdzie chleba żebrał, w 11 tym roku wieku, bez najmniejszego wychowania, tak się w rachunkach wydoskonalil, iż zostawszy rachmistrzem i gospodarzem tegoż instytutu, przez dokładność w obrachowa-

niu wydatków, wiele tysięcy franków oszczędził. W Jeografii też jest dość biegły, tak iż na kartach jeograficznych, gdzie granice krajów i miejsca celniejsze wypukłościami są oznaczone, przez dotykanie onych palcami, wszystko łatwo poznać i nazywać.

Co się tycze artykułów wiary, dzieiów narodów, tych się uczą ślepi z łatwością, bez użycia trudnych, o których się wyżej namieniło, sposobów.

Troskliwość o utrzymanie zdrowia ślepych, wychowanych w instytucie JP. *Hany* jest wielka, jednak większa ich część bladą ma cerę, czego przyczyny po części w samej ślepotie szukać należy. Dzieci ślepe uboższych rodziców, których uczucia nad cierpiącą ludzkością, pospolicie są ślepione, cierpią najwięcej przez nieochędość, zły pokarm i t. d. Ale i te, których rodzice więcejłożyć mogą na wychowanie ich fizyczne, częstokroć przez oziębłość, której ku nim później nabierają, w nienajlepszym znajdują się stanie. Do tego przyczynia się znacznie sposób życia w instytucie, gdzie większą część czasu siedząc przepędzać muszą. JP. *Hany* stara się, ile możliwości, stan ich zdrowia polepszyć, przez to, iż ich zgromadza na obszerny, piękny, drzewami wysadzony dziedziniec, gdzie na wolnym powietrzu siedzą, albo też prowadzeni przechodzą się. Jakoż niektórzy okazują czerstwego zdrowia noszą postać. Od czasu założenia instytutu, czternastu wychowanków już się ożeniło, a z tych dziewięciu doczekało się potomstwa. Szczęśliwi ci oycowie przez odebraną

w tej szkole naukę, są teraz w stanie nauczać własne dzieci, czytania, grammatyki, muzyki i t.d. JP. Hany zapewnia, że w niektórych domach użyto tych ślepych do początkowej nauki czytania dzieci, że zyskali sobie zaletę rodziców.

Co miesiąc odprawiają się publiczne popisy, na które JP. Hany zapraszające bezpłatnie rozdaie bilety. Po przegraniu symfonii, okazują ślepi postępki swoje tak w naukach zmysłowych, jak w robotach ręcznych. Są pomiędzy niemi rymotworcy, którzy wtenczas uślnie płody swej pracy opowiadają. Po zakończeniu popisów, wystawiają się na widok roboty ręczne, jako to różne pudełka, woreczki, pończochy, podwiązki, taśmy, tasiemki i t.d. i amatorom lub potrzebującym są przedawane. Drukarnia przynosi także zysk instytutowi z afiszów, doniesień i t.d. które ślepi drukują. Nakoniec pewna liczba ślepych, grając codziennie na różnych instrumentach w *Careau des aveugles*, w pałacu królewskim (*palais royal*) zarobkiem swym kasę publiczną pomnaża. Tym sposobem utrzymuje się instytut, czyniący honor rodzajowi ludzkiemu, i czyni ulgę nieszczęśliwej tej klasie ludzi.

F I L O Z O F I I A.

M O R A L N O Ś Ć.

O charakterach ludzi uczonych.

ZWYCZAIĘ i postęпки człowieka obdarzonego gieniuszem, często bywają osobliwe i przeciwnie pospolitemu trybowi życia. Jego zatrudnienia, iego chęci, iego nawet spoczynek różnią się od tego wszystkiego, co tylko widzimy w codzienném innych ludzi pożyciu. Człowiek pospolity zaprzecza nie raz talentu człowiekowi posiadającemu gieniusz; ten zaś w samey rzeczy nie zdaie się bydź zdatnym do takich spraw, które tylko wymagają talentu. Człowiek mierny i człowiek z gieniuszem nie prawie nie mają wspólnego. Ich roskosze i ich troski pochodzą wcale z innego źródła. Ten często zdaie się próżnować, gdy tymczasem iego godziny upływają w pracach nierównie trudniejszych, niżeli wyrobnika. Nikt nie postrzega trudu w myślach, pisaniu i w rozmowach uczonych. *Hawkesworth* powiedział: „Praca znayduje się niekiedy i w krześle.”

Oskarżają także często ludzi uczonych o porywczosć do gniewu; ta skłonność ma wiele przyczyn. Zamiar zrobienia sobie sławy więcej za sobą ciągnie trosków i pracy, niżeli chęć zrobienia majątku. Umiemy wchodzić w smutek bankrutującego kupca; dzielimy z nim radość, gdy się iego zamysłem powiedzie. Nauki mają także swoje spekulacye i swoje bankructwa.

Przykrości i omyłki autora, nawet tego, któremu się najlepiej udaie, są niezliczone. Nauki sprawują męczarnią nieugaszonego pragnienia. Dzieło najlepiej wypracowane ma swoje słabe strony; często zmordowany autor stygnie i wystawia się na żarty nawet samego głupstwa. Jeżeli pisarz porywa wdziękiem imaginacyi i stylu, droga, którą sobie obrał, jest posypana kwiatami, lecz nogi jego ranią ukryte pod niemi kolce. *Rousseau* wystawił nam, iak go wiele kosztowała sztuka dobrego pisanja. *De la Harpe* uważa, iż uczeni mają i troski i choroby im samym tylko właściwe, lecz ich ani wyleczyć, ani umnieyszyć nie można.

Cycero nazywa *bohaterami pokoju* tych, którzy się oddają naukom i sztukom. Mogą być w samej rzeczy *bohaterami* przez swoje prace, przez niebezpieczeństwa, na iakie się narażają; lecz w życiu ich tak czynném, tak zapaloném, nie masz zapewne pokoju.

Ludzie z *gieniauszem* nie znaydują dla siebie poszanowania, tylko w mieyscach, gdzie iedynie przez swoje pisma poznać się dali. W romansie życia są bogami, w jego historyi są ludźmi. Nie są wolnemi, ani od błędów umysłu, ani od ułomności serca. Często nawet w tym ośtatnim względzie bywają wyszydzani; ponieważ wady wielkich ludzi są pociechą głupców.

Łatwiej sobie można wystawić ich błędy, niżeli ułomności. Gwałtowna namiętność prowadzi do wysokiego wydoskonalenia, lub do wielkiego zepsucia, podług drogi, na iaką była nakierowana; lecz zdaie się, iż iakieś dziwactwo

natury zolaawilo im słabości gminu. Nie nie byłoby ciekawszego [do czytania nad reiefti lę-
kliwości rycerzów i głupstw mędrców (*).

Voiture był synem winiarza (tak iak *Prior*) i mocno się smucił, gdy mu kto przypominał jego urodzenie: z tego powodu mówiono, iż wino sprawiało mu ból serca. *Rousseau* wier-
szopis był synem ladaiakiego szewca, i zape-
wniaia, iż po dobrém przyięciu iedney z jego
sztuk teatralnych, odepchnął swojego oyca, któ-
ry chciał go uściśkać w teatralney sali. *Akenside*
włtydził się, iż był kulawym, spadłszy z jatki
swoiego oyca, który był uczciwym rzeźnikiem.
Milton kochał się sam w sobie. *Pope* narzekał,
iż nie był urodziwym. *Johnson* gniewał się, wi-
dząc swój portret z krzywemi oczyma. *Goldsmith*
zazdrościł poklasków, które dawano iego kroto-
filney małpie, i chciał ią przesadzać w zręczno-
ści. Nakoniec wiadomo iest, iż wiersze pod por-
tretem *Boileau*, które czynią go wyższym nad
Horacego i *Juwenalisa*, są nieszczęściem iego
roboty.

Przyznaymy iednak, iż często uczeni ludzie
posądzani są o słabości, których nie mają. Przy-
pisuią im próżność i zazdrość, wtenczas gdy oni
okazuią swoją wyższość. Gdy iaki autor, lub
artyfta nagania zachwalone od innych dzieło,
zdaie się nam, iż zazdrości, lecz może się my-
lemy. Znakomity pisarz ma zwyczajnie swój

(*) *Fears of the brave and follies of the sage.*
Johnson.

sposób pisania, i sędzi prace cudze podług umysłowego wzoru, iaki sam sobie utworzył. Ztém wszystkiém może on bydz w błędzie. Człowiek umiejący sądzić, nie unosi się za niczém, lecz poważa to wszystko, co jest dobrém; ten zaś błąd może bydz wymowiony bardziey w pisarzu porównywalącym to, co czyta, z tém co sam zrobić może, niżeli w wielu czytelnikach, którzy sądzą podług porównania z autorem sobie ulubionym.

Ta uwaga może nam służyć do objaśnienia osobliwości tyczących się ludzi uczonych. Dowcipny *Cowley* pogardzał naturalnością *Chaucera*, równie iak klasyczny *Boileau* wysokością *Crebillona*. Dobitny *Corneille* mało ważył czulego *Rasyna*. *Marivaux* pełen przysady, niemniey poniżał *Moliera*, iak *Gray* *Shenstona*. Każdy z tych pisarzy sędził podług własnego gustu. Człowiek miłkiego rozumu, chcąc dać swoje zdanie o tych wielkich ludziach, nie omieszkałby oskarżyć ich o próżność i zazdrość.

Jest to dawno uznaną prawdą, iż dobre dzieła wiele zyskują na dokładném ich roztrząśnieniu. Nierychło poznaiemy się na rysach wielkiego mistrza, i na skromnych wdziękach artysty. To, co jest delikatném, nie bije w oczy, i wielu czytelników nigdy tego nie postrzegają.

Lecz ieżeli od zarysów i kolorów dzieła postąpimy do planu autora, musimy przyznać, iż im bardziey ten plan jest rozległy, tém mniey przypada do pojęcia pospolitych czytelników. Autor powinien czuć w swoim dziele piękności, które się tam nie znaydują. Nayszczęśliwszy pisarz

w wyborze słów i ich porządku, często widzi swoje wspaniałe wyobrażenia unoszące się nierównie wyżej, nad moc swoich wyrazów. Porównay położenie autora z położeniem iego czytelnika. Jakże pojęcie pierwszego przechodzi wyobrażenie drugiego? Jakże jeden jest czułym na tę rozmaitość farb delikatnych, których drugi zaledwo dostrzega? Ogół dzieła jest obecnym samemu tylko autorowi: czytający nie obeymuje wszystkich onego związków. Ileż jest ślachtetnych myśli *Roussa*, ile głębokich uwag *Mentesquiusza*, ile subtelnych nauk *Locka*, których ieszcze dotąd nie zrozumiano!

Z takich to, między innemi, przyczyn bierze początek sposób mówienia autorów, podobny do próżności. Geniusz czuiący swoją siłę, wyraża z ślachtetną prostotą żądze zwracania na siebie oczu publiczności. Nie mamy za złe ani *Cyeronowi*, ani *Drydenowi*, gdy nam opowiadają o wielkich rzeczach, które zrobili, i które ieszcze przedsiębiorą robić. Skromność naszych współczesnych autorów, bardzieyby się podobiała, gdyby była prawdziwą skromnością; lecz zmyśłone nasze płonienie się, podobne jest do farby, którą kobiety piekczą swoje twarze, gdy tego widzą potrzebę. Ten nie chce kłaść swojego imienia na czele dzieła, lecz kładzie je w doniesieniu o tém dziele; ów robi się tylko wydawcą własney roboty, inny daie sobie pochwały pod imieniem trzeciey osoby; wielu nakoniec pod zasłoną anonimów, poddają niby na krytykę swoje pisma, i tak się wysławiają, iak *Pliniusz Trajana*: atoli ciż sami autorowie w potocznych

rozmowach, lękaia się najmnieyszey pochwały i nie chcą być wspominanemi. Ci skromni pisarze mogą być porównani z pewnemi kobietami, które w publiczności okazują niedostępną wstydlivość.

Czucie swoiey wartości jest znamieniem gieniuszu. Szkoda, że przeświadczenie o swoich talentach nie wydaie się w odmienney postaci, od miłości własney; lecz są tacy ludzie, którzy utraciliby w sobie wszystkie do dobrego nasiona, gdyby prześtali czuć swoiey wyższości. Przekonanie, iż potomność okaże się sprawiedliwą, osładzało niewczasy, i uwdzięczało samotność Bakona, Montesquiusza, Newtona, Cerwanta, Milтона i Graya. Wielkie gieniusze uprzedzają wyrok swojego wieku, i przysadzają sobie wieńiec, którego im odmawia zazdrość współczesnych.

O obchodzeniu się ze Służącemi.

Nie masz tak powszechnego, jak uskarżanie się na złe postęпки i skażone obyczaje służących. Jest wiele ludzi, którzy pomiędzy naydotkliwsze troski swojego życia, kładą nieumiejętność, niedbalstwo i lenistwo sług swoich; a to tak dalece, iż wolą sami sobie usługiwać, niżeli się wystawiać na niesforność służalców, lub cierpieć ich głupstwa.

Ponieważ we wszystkich stanach natura ludzka jest istotnie taż sama, bądź musi, iż tajemna przyczyna tego powszechnego zepsucia, znay-

duie się lub w samém sług powołaniu, lub w sposobie użycia władzy panów. Liczne dostrzeżenia każą mi wierzyć, iż ten nierząd nade wszystko ostateczney okoliczności przypisać należy.

Dawne przysłowie mówi, iż dobry słudzy są dziełem dobrych panów. Nie masz tak złego i zatwardziałego charakteru, któryby się nie poprawił przez łagodne i dobroczynne starania, i przeciwnie nie masz tak zdatney i dobrowolney natury, któraby się nakoniec nie oburzyła przeciwko ciągłemu uciskowi i srogiemu z strony panów prześladowaniu. Widziałem liczne tego przykłady, a moi przyjaciele *Pusilius* i *Pompilius* potwierdzają to świeżem zdarzeniem.

Pusilius przyjął do usług syna iednego pocziwego rzemieślnika; chłopiec ten mając lat około 15. był na wiek swój nader zręcznym i silnym. Jest to czas, w którym złe skłonności zaczynają się okazywać, i w którym narowy bardzo nagły wzrost biorą, jeżeli im próżnowanie sprzyja, lub jeżeli ich przyzwoita karność nie tłumi. Pan starał się trzymać go w ustawiczném zatrudnieniu, i obchodził się z nim z pewną surowością, umiejąc bydz, gdzie potrzeba, łagodnym. Piotr wkrótce stał się wybornym sługą.

Pompilius zachęcony pomyślnym skutkiem starań swego sąsiada, przyjął do usług brata *Piotra*, który młodszy nad niego rokiem, miał zupełnie podobną iemu postać i też same skłonności. Cieszył się mocno *Tomasz*, widząc się umieszczonym w nierównie majątniejszym, niż iego brat, domu. Pan iego czynił większe wydatki, miał znaczniejszą sług liczbę, a *Tomaszowi* zo-
stało

stało się codziennie kilka wolnych godzin, ponieważ pan iego mało się ludźmi swoimi zatrudniał. Wkrótce *Piotr* zaczął *Tomaszowi* zazdrościć; ale się rzeczy odmieniły, i szczęśliwość *Tomasza* znikła. Pan obchodził się z nim coraz surowiej i dumniej, dawał mu poniżające nazwiska, groził chłostą za lekkie omyłki; kazał mu na siebie oczekiwać po kilka godzin na ulicy przy koniach, nie zostawiał mu czasu do iedzenia, wysyłając go po naymnieysze fraszki w naygorszą niepogodę, i o każdej w dzień lub w nocy godzinie, a przy tém wszytkiem nie oszczędzał łania i zniewagi.

Pusilius zaś wolał często około iakiej rzeczy sam się zatrudnić, ażeby uiać służącemu pracy. Nie raz przekładał swojemu sąsiadowi, iż nadużywał praw zwierzchnika. A od czegoż są słudzy? odpowiadał mu *Pompilius*: *Tomasz* iest niezgrabny zwierz, leniwy iak osieł, i nie wart dobrego pana.

Wkrótce między *Tomaszem* i iego panem otwarta zaczęła się wojna. Ten przy każdym zdarzeniu skutki swojego gniewu wywierał na sługę; ten ze swojej strony samą tylko bojaźnią powodowany, nie tyle myślał o dopełnieniu rozkazów pana, iak o uniknieniu iego wyrzutów. Nigdy nie słyszał miłego słowa, ciągle same nazwiska zelżywe. *Tomasz* mścił się więc po swojemu, obgadując pana przed swemi rówienikami w szynkowni, i szkalując iego postęпки. Znaydując ulgę w swoich zmartwieniach przy kuflu, byłby wkrótce nabrał bezecnego nałogu pijaństwa, lecz gdy prosił o uwolnienie siebie

od służby, *Pompilius* kazał go z domu wypędzić, i odmówił mu zaświadczenia.

Inny pan przyjął go bez świadectwa, a przyzwolicie z nim się obchodząc, zrobił z niego bardzo dobrego sługę.

Piotr w swojej służbie widzi się coraz szczęśliwszym. Pan jego rozkazuje mu z powolnością, i w każdym zdarzeniu stara się go przeświadczyć, iż jego dobro, równie jak swoje własne, uważa. Sługa nawzajem o niczem bardziey nie myśli, jak o przypodobaniu się panu, i wiele czyni nie czekając rozkazu. Słowem *Pompilius* postępuje sobie z swoimi ludźmi podług prawidła tyranów, *oderint, dum metuant*. *Pusilius* podług przeciwnego zdania: *colant me potius, quam timeant*; a oba dwaj mają z sług swoich taką wygodę, na jaką zasługują.

*List Anonima do Redaktora Pamiętnika
Warszawskiego, z przesłaniem aneg-
doty o dobroci Alexandra I.
Imperatora.*

Przytomny rozmowie matki z dziecięciem, mam sobie za powinność człowieka chcącego oddać hołd cnocie, abym przesłał do Pamiętnika Warszawskiego anegdotę mniey może dowcipną, jak przyjemną sercu kochającemu cnotę dobrego Monarchy. Racz, zacny mężu, dać iey miejsce w dziele pracy twej chwalebney. Częstoć

rzecz z siebie szczupła, staie się świetnieyszą zamiarem. A do tego, iakikolwiek sposób wielbienia cnoty nie jest naganny, skoro ją szczególnie, nie interes iaki, mamy na celu.

Anegdota.

Nie to znikome kadzidło, które przed tronem palą pochlebcy chciwi obłowu; nie poklask możnych, lub zakupione przy dworze królów pióra przedayne, prześlą imię monarchy do potomności, ale głos powszechny narodów, głos ludu, który mu podlega, przechodzący nawet do ust niewinnych. Następująca powieść ściągą się do tej prawdy. *Karolina* siódmy rok kończąca, w którym wiadomość z historyi, lub z pism publicznych, dać ieszcze nie może wyobrażenia o panujących, z samego może powtarzania między sobą rodziców, powzięła o *Alexandrze Monarsze Rosyyskim* wyobrazenie, które odpowiada sercu i przymiotom iego. Słyszac raz imię *Alexandra* wielkiego wyrzeczone od matki, „Czy ten to (rzecze) jest *Alexander*, który jest dobrym królem? Nie (odpowiada matka), czyniac iey wkrótkości różnicę: skądże wiesz (rzecze daley) że to jest dobry monarcha? Słyszałam (odpowiedziecie) że go chwala ci nawet, którym on nie rozkazuje. Ta odpowiedź dziecinna dała pochoptomatce, iż z uczuciem, iakie sprawuje w sercu matki roztropna powieść dziecięcia, rzecze do przytomnych: „Jakże prawdziwie godzien imienia dobrego monarchy ten, którego dobroć przeszła do ust dziecinnych!”, Gdyby to słyszał, iż w u-

stroniu niepodległém iego panowaniu, dziecię Polaka mającego ieszcze łzy w oczach, z utraty swej oyczyzny, mianuie *Alexandra* przymioty nazwiskiem króla dobrego, milszaby mu podobno była ta dziecinna pochwała, niż wszelkie dowcipne pienia, albo podoczne dworzan iego oklaski.

E K O N O M I I A.

Uwagi pewnego dzierżawcy, względem Owczarni.

Owce, zwierzęta te przyjemne i niewinne zasilając pierwsze życia naszego potrzeby, wielkich w gospodarstwie rolniczém zysków, lecz oraz starań są i bydź powinny przedmiotem. Wielu rolników corocznie się skarży na nieszczęścia, których w swych doświadczaiają owczarniach, mało się zatrudniaiając zgłębieniem przyczyn, z jakich te nieszczęścia pochodzą, i zapobieżeniem onym.

Ja więc z kilkunaścieletniego doświadczenia tak w własném, iako i w sąsiedzkiem gospodarstwie dostrzegłem przyczyn, dla których owce, albo częstym pomorem zmniejszaia się, albo tak, iakby należało, w przychowkach i obfitości wełny nie wydaiają pożytku: te są następujące: 1o Oszczędność w żywieniu owiec; 2re Niedoskonałość owczarzów; 3cie Złe zasady ich urządzenia.

Co do pierwszego: zwierzęta te z natury swéy słabe i delikatne, tak powierzchownéy, ia-

ko i zewnętrzny nie cierpią wilgoci, w pewnych czasach osobliwie między końcem zimy, a początkiem wiosny, kiedy pola orne w ugorach i rzyfkach śniegami i deszczami rozrzedzone młodą wypuszczają trawę; szkodliwe bardzo na takich ornych polach (dopóki nie wyschną) pastwisko, ponieważ owce osłabione przez zimę lgnąć muszą w rozrzedzonej ziemi, i młoda trawa one laxuje; przez to stają się słabszymi, i wtenczas najbardziej upadają. Dlaczego w tym czasie potrzebuja pożywienia na odłogach, gdzie trawa rozkrzewiona i mchem przerosła późniéj nieco odrasta; i tam owce nie lgną, a lepsze pożywienie mają. Ale mało gospodarzy ogląda się na tę konieczną owiec potrzebę: owszem szukając prędszych, choć pozornych zysków, wszystkie takie odłogi obracają na role: a stąd chociażby uprawiając mniéj roli dobrze, podsycając one częstym i dokładnym nawozem, mogliby większe z urodzajów korzyści zbierać, i z owiec większe odnosić pożytki; licznieyszą część owiec w téj porze utracają, ubolewając tém bardziéj, że nie tylko owce, ale i paszą nadaremno stracili. Owce tak, iak każde żyjące stworzenie, potrzebuja w każdéj porze roku pożywienia do sytości: w wielu iednak miejscach (zwłaszcza, gdzie borów i lasów nie masz), w Czerwcu i Lipcu, gdy dobry gospodarz rolnik porze wcześniej ugory, aż do żniwa, owce od głodu wychudną, tak, iż co nabrały sił i ciała przez wiosnę, to wśród lata utracą. Przychodzi znowu szczęśliwa koléj po żniwach: obfitość paszy, tuczy ich; ale znowu zima, osobliwie,

kiedy skrzętny gospodarz pilnuie, aby ziarno w słomie nie zostało, kiedy przy tém częste deszcze nie dozwoliły zebrać pogodnie siana, grochu, i t. p. chudzi owce i morzy. Taka odmiana obfitości i niedostatku paszy, zbliża ie do różnych chorób, osłabia ie bardzo, odbiera im możność okocenia się i karmienia iagniat, ogołaca ie z wełny.

Ażeby więc gospodarz z téy strony był spokojny, i zagroził owczarzom nieszczęśliwe wypadki owiec, spędzać na niedostateczną, lub złą paszę, powinien wszystkiełożyć usiłowania, ażeby owce tak latem, iako i zimą, nie doświadczały głodu: aby ich nie było nad miarę letniéy i zimowéy paszy, aby miały na zimę siano drobne, pogodne, grochowiny zdrowe, podczas śniegów i na koceniu słomę nie nadto młóconą; latoroślki z liściem od drzewa dębowego, osowego, i t. p.

Nie powinny nas zrażać koszta, gdyż one sowicie nadgrodzone zostaną licznieyszym przychowkiem, wyrosleyszym i mięsistszym gatunkiem, gęścieyszą i obfitszą wełną. W Śląsku, i po bliskich okolicach 15 sztuk owiec wydaia kamień wełny, kiedy wśród kraiu zaledwo 30. sztuk tyleż wydada: ta różnica pochodzi z dobrego żywienia owiec. Czemuż u nas konie silnie pracuią i dobrze się utrzymuią? ponieważ zawsze przyzwoitą odbieraia żywność. Ten przykład niech każdego utwierdzi o prawdzie moiego dostrzeżenia.

Co do drugiego: chociaż wprawdzie owce przy rozległych odlogach, przy obszernych borach,

chróściach, latem mają zgodne z ich przyrodzeniem pastwisko; chociaż zimą dostarczają im wszelkiéy zdrowéy i żyznéy paszy; iednakowoż często smucą właściciela chorobami, pomorkiem i nader skąpym pożytkiem: zwykle owczarz zwała to na zarazę, albo przykrości powietrza; lubo sąsiad iego o iedną granicę, mając swoje własne owce, doświadczając równych odmian powietrza, niewygód, zachował swoją trzodę od wszelkich klęsk i dwoisty odniósł pożytek. Łatwo tu znaleźć przyczynę, że owczarz nie znający swéy sztuki, zabójcą jest owiec, kiedy nie wie, w którém porze roku, w jakiej odmianie powietrza, co szkodzi lub użyteczne jest owcom; kiedy nie zapobiega ich chorobom, kiedy nie poznaje znamion zbliżających ich choroby: owszem sam przez nie-roztropność, albo niewczesną chciwość, one zatruiwa.

Wiele więc na tém zależy, aby owczarz był trzeźwy i umiejętny, aby znał dobrze przyrodzenie owiec i ich anatomiją, aby wiedział, co jest owcom pożyteczne, a co szkodliwe: aby umiał one przyzwoicie nie tylko żywić, ale i leczyć. Wielkiej albowiem potrzeba ostrożności w ich żywieniu, tak zimą jak i latem: nie każda pasza zawsze im może być zdrowa: zawisło to od pory czasu, odmiany powietrza, i tym podobnych okoliczności.

Przytém owce podpadają wielu chorobom, tak wewnętrznym, jako i powierzchownym, które czasem z niedostatku paszy, a często też ze złego i nieumiejętnego ich paszenia zaciągają.

Któż nie osądzi? iż na doskonałych owczarzów należałoby założyć szkołę, a téy urządzenie po-

winnoby rząd zatrudnić: choćby właściciele poświęcili na ten zamiar koszt, pomnożone bogactwa z owiec, sowieby go nadgrodziły.

Wszakże, nim do tego przyydzie, należy się starać o owcarzów naydoskonalszych i nayrozumniejszych, którzy oraz i z dobrego utrzymywania owiec mają zaletę i pewne zaświadczenie.

Powinni nadto właściciele szukać potrzebnych względem chowania owiec, tak w kraju, iako i za granicą wiadomości, i w nich owcarzów doskonalić.

Co do trzeciego: przodkowie nasi dalecy od teraźniejszych zbytków, a zatém mniéy potrzebujący, mało czuli szkody, choć znaczne, aby tylko nie nadto widoczne były. I dlatego podobno w kraju przez ustawiczne wojny i rewolucye ogłoszonym z ludności, pozbawionym handlu i przemysłu, ubogim w pieniądze, zaprowadzając owczarnie, postanowili zapłatę owczarzom w nadaném im na wyżywienie roli, i utrzymywaniu pewnéj liczby owczarskich owiec, razem z pańskimi, rozumiejąc, że taka zapłata nie właścicieli nie kosztowała, w czém błąd popełnili.

Bo iakże owcarz (którego czuynéj pilności i pracowitéj ręki codziennie potrzebuia owce), może bydz w stanie uprawą roli zatrudnić się? Jedno na tém musi szkodować, albo owczarnia, albo rola: lecz ponieważ w owczarni większa część jest zysku pańskiego, a w roli nadzieia cały zysk samemu wystawia owczarzowi; przeto on tam całą obraca staranność z zaniedbaniem owczarni. Niezaprzeczony więc dowód, że takowe urządzenie owcarza z jego rzemiosłem jest

niezgodne, a gospodarzom szkodliwe; iakoż to już po większey części właściciele poznali: odebrawszy owczarzom role, żywność im w ziarnie naznaczyli.

Ale zobaczmy, iak iest szkodliwsza ieszcze zapłata owczarza, w chowaniu iego własnych owiec. Owczarz przy pańskich owcach ma w nagrodę swoihey pracy i na utrzymywanie owczarków piątą część całego ogółu. Lubo te owce, tak pańskie, iak owczarskie iednym oddychają powietrzem, i iedną żyją paszą; iednakowoż owczarskie owce nie równie lepsze, rośleysze, iagniąt w proporcyi więcéy; a chociaż pańskie owce zdychają, owczarskie temu nie podpadają nieszczęściu; umieją się z tego tłumaczyć owczarze, że dla siebie dobierają owiec, słabe i nikczemne przedając, a mocne i wyrosłe kupując. Wszakże gospodarze doszli już tego, że w tém owczarzów tłumaczeniu sam tylko znayduje się pozór. Istotna tego ta iest przyczyna, że owczarz znając doskonale każdą owcę, zamienia dobre iagnięta pańskie za swoje nikczemne, swoje karmi pod pańskimi maciorkami, przez co owczarskie iagnięta wyrastaiają lepiéy; a pańskie nikczemnieiają. Niechay owczarska owca nie donosi płodu, albo iego iagnię zdechnie, daie on panu skórę, a za to pańskie iagnię pod swoją podsadza owcę. Prócz tego umieją owczarze, na starych owcach zamieniać cechy tak, że pańskie owce i skopy wyprzeda, a panu skóry, iako ze zdechłych odda. Naywiększe ostrożności w téy mierze nie ochronią gospodarzy od kradzieży owczarzów. W Śląsku i na pograniczu odmieniono

poniekąd ten zaſtarzały zwyczaj, tak, że owczarz wypędzając ſwe owce, cechuie one na pańską cechę, i niby nie znając ſwych owiec, bierze dzieſiątą część dochodu, pożytku i szkody: ale i to, ieſzcze pana nie czyni bezpiecznym od szkody, kiedy owczarek ma pod ſwoją cechą w zaſługach owce, przeto równe oszukania na podział z owczarzem robi. A nareście owczarze z drugiem, chociaż przez dzieſiątą granicę, potrafią robić zamiany, zawsze na szkodę pańską, tak dalece, iż chociażby gospodarz mieszkał zawsze w owczarni, ieſzczęby mógł być oszukanym.

Jeden, zdaie mi się, na zapobieżenie temu złemu ieſt ſrodek, aby owczarz i owczarek żadney ſwoiey nie miał owcy. Niech właściciele wszystkie owce owczarzom i owczarkom zapłacą, a nagrodę owczarzom z pewney części dochodu z owiec pańskich upewnią; wtenczas nie zoſtanie żaden ſpoſób kradzieży i oszukania dla owczarzów, owszem zysk ich będąc połączony z zyskiem właściciela, przywiąże owczarzów do większey ſtaranności względem wychowania owiec pańskich.

Ale takowe urządzenie oddzielnie wprowadzone, zamierzonych nie przyniesie korzyści; owczarz bowiem tak urządzony z sąsiedzkimi nie przestanie ſzkodliwych czynić handlów; albo też właściciel ieden w okolicy tak chcąc urządzić owczarza, nie doſtanie żadnego. Potrzeba zatem takowe urządzenie do całej zaprowadzić prowincyi. A gdy przy tém gospodarze żałować nie będą przyzwoi-
tęy dla owiec żywności, gdy ſtarownie zasięgać będą wiadomości potrzebnych do obchodzenia się z owcami, w kraju, lub za granicą, i ſami się

w tém udoskonala, i oświecać będą swoich owczarów; zaręczam, że owce w tróynasob powiększą z siebie użytki: a tak zbogacając cały kray, pomnożą zyski właścicieli, i staną się iednem z nayobfitszych źródłem dochodów rolniczego gospodarstwa.

O pokryciach, czyli dachach z masy
Carton - Pierre.

Szacowne są owe sposoby, przez które budynki od ognia zachowane być mogą; w tych liczbie szczególne miejsce trzyma wynalazek pokrycia robionego z mieszaniny, którey dano imię (*Carton - Pierre*).

Tak użyteczne odkrycie w Szwecyi wzięło początek, szczegóły iego dotąd są tajemnicą. Usiłowania uczonych w *Petersburgu* zrobiły szczęśliwe naśladowania. Obszerny tego opis znayduie się w dziele pod tytułem: *Annales des arts et manufactures*, w tomie trzecim na karcie 191, z którego istotny wyiątek iest takowy:

Masa papierowa, kléy, glina czysta (*terre bolaire*), kreda, olej lniany, są częściami całej mieszaniny; brać ie można w różnych stosunkach, nayużyteczniejsze iednak są następujące:

108: Jedna część masy papierowej, pół części kleiu, iedna część kredy, dwie części gliny, iedna część oleiu.

2re: Półtory części masy papierowej, iedna część kleiu, iedna gliny.

3cie: Półtory części masy papierowej, dwie kleiu, dwie gliny, dwie kredy.

4te: Jedna część masy papierowej, jedna kleiu, trzy gliny, jedna oleiu.

5te: Jedna część masy papierowej, półtory kleiu, trzy gliny, jedna kredy, półtory oleiu.

Stosunki w częściach uważają się podług wagi.

Za masę papierową bierze się z papierni ta masa, z której papier ordynaryyny (*papier bulle*), robiony bywa. Albo stare papiery i obrzynki od książek, gotują się w wodzie przez 24 godzin. Taka masa wyciska się prasą dla oddzielenia wody. Chociaż po wyciśnięciu waga masy wilgotnej przewyższa znacznie wagę suchego papieru; na to jednak względu mieć nie należy.

Kreda i glina utarte byź powinny na proszek naydrobniejszy, a kléy rozpuszczony zupełnie w wodzie.

Masa papieru z kleiem, kredą i gliną, kładzie się w mōździerz lub stępy, tłucze się do tego stopnia, żeby nastąpiła dokładna mieszanka, potem nalewa się olej.

Na desce opatrzoney brzegami, czyli listewkami podług wielkości i grubości arkusza, który z tej mieszanki ma byź zrobiony (grubość na jedną linią cała po wyschnięciu dostateczna), kładzie się papier ordynaryyny, potem cała masa rozkłada się łopatką równo wszędzie, przykrywa się papierem i drugą deską gładką; to wszystko przewraca się, zdeymuje się pierwsza deska z listewkami, i papier: kładzie się znowu cała mieszanina na innej desce posypanej dro-

bnym piaskiem, odeymuie się deska druga i papier, a masa do wyschnięcia zostaje.

Dla przeszkodzenia zwiiianiu się takich arkuszy z tey masy robionych, można je z początku, gdy ieszcze są wilgotne, trzymać pod prasą przez dni kilka.

Takie arkusze w używaniu na pokrycia czyli dachy, radzą przybijać gwoździami miedzianymi, dla tey zapewne przyczyny, iż żelazne przedszemu zepsuciu podlegają. Łączenia arkuszy i otwory od gwoździ zrobione, zalepiać trzeba kitem, i całe pokrycie wypokoſtować. Kit może być robiony z pokoſtu, bleywasu i kredy; płynny w używaniu dokładniey wszelkie szpary zatyka.

Doświadczenia okazały, że takie pokrycia, są trwałe na ogień, wodę i odmiany powietrza, nadto są bardzo lekkie i nie wiele kosztują.

M E D Y C Y N A.

O mocy galwanizmu w głuchocie.

Często mówiono o mocy galwanizmu w różnych chorobach ludzkich, a szczególnie w głuchocie: w gazetach o wszytkiem donoszących ogłoszone bywały leczenia prawie cudowne w tey mierze; lecz gdy ludzie pozbawieni słuchu, wzięli się do galwanizmu, i kupili kolumnę *Volty* do tego naylepiey służącą, nie wielu z pomiędzy nich zyskali upragniony skutek; inni zaś nie tyl-

ko, że żadney nie doświadczyli pomocy, lecz uszkodzeni zostali. Przeto te doświadczenia, które pomiędzy nami z taką się zaczynały świetnością, już ucichły, i prawie nikt o nich nie mówi. Zwyczajny to jest koniec wszystkich bez wyboru nowości, i stąd dawne przysłowie: *omnia nova placent*. Każda nowość późniejszey usteępuje miejsca, i w wiecznym z czasem ginie zapomnieniu; lecz to jest zawsze z uszkodzeniem nauk, a filozof powinien się wstydzic, gdy równo z pospolstwem w jednakowy błąd wpada. Trzeba umieć z każdéy rzeczy, i z każdego wynalazku wybierać dobre przymioty, i obracać je na dobro społeczności. Stosując to do naszej materyi, a uważając skutki galwanizmu, nie trzeba bynajmniey ich zaniedbywać, ponieważ w chorobach różnych, a osobliwie w głuchocie znaydują się pewne prawidła, podług których każdy tak chory, iak leczący poznać zdoła, kiedy go użyć może z dobrym skutkiem.

Mamy o galwanizmie w niektórych chorobach dzieło P. Grapiengiessera, lekarza Berlińskiego, skąd bierzemy następujący wypis (*).

„Galwanizowanie służy tylko w tey głuchocie, która pochodzi z osłabienia, lub rozwolnienia organu słuchu, i z osłabienia, lub z samego paraliżowania nerwu słuchowego, z zatrzymania, lub zmniejszenia drażliwości: iakikolwiek jest stopień tey choroby, ponieważ doświadczać tak-

(*) Zob: *Bibliothèque Germanique par Brewer, et la Roche* Tom: 8. pag. 49.

że można galwanizacyi w okoliczności zupełney głuchoty, iako też i przyrodzoney (**), i w tych przypadkach w których słuch jest mniej lub więcej tępy, jeżeli można się zapewnić, iż takowe głuchoty pochodzą z osłabienia niewłaściwego.

„Wszystkie rzeczy, które sprawiają nadto wielkie pobudzenie w organie słuchu, iako to huk nadto gwałtowny, lub nadto długo przeciągniony; wielkie przestraszenie, gwałtowne uderzenia, promień słońca, gorączka, poprzedzone zapalenia tegoż organu, ustawiczna drażliwość bodźców miękkich, mogą sprawić mnieyszą lub większą głuchotę.

„Oto są znaki okazujące stan osłabienia niewłaściwego.

„Głuchota powiększa się lub zmniejsza podług różnego (stanu zdrowia, i pobudzenia chorego; podług odmian powietrza i pory roku, podług godzin dnia, i t. d.

„Chory lepiej słyszy, gdy jest w lepszym stanie, czuie się bydz mocniejszym po iedzeniu, lub gdy wina się napije, i po lekkim poruszeniu ciała: lepiej słyszy, gdy ma iaką pociechę, niż

(**) Przyczyna tey głuchoty z urodzenia, nie zawsze pochodzi ze złego składu organizacyi, a autor okazał wielu doświadczeniami, iż często jest wada słuchowego nerwu. Uleczył z wielu przypadków tego rodzaju za pomocą galwanizmu, z większym lub mnieyszym skutkiem, iak zobaczymy niżej.
Nota redaktora biblioteki.

gdy jest smutnym, lub zmartwionym: lepiej słyszy gdy powietrze jest suche, i barometr idzie do góry, niż gdy powietrze jest wilgotne, i barometr na dół opada.

„Lepiej słyszy z wieczora niż z rana, gdy z łóżka wstaje, a mniej gdy tego i długo spał, niż gdy przepędził noc niespokojną: lepiej na koniec i wyraźniej słyszy, gdy znajduie się wpośród wielkiego zgiełku, choćby był tak gwałtowny, iak huk armat, niż gdy milczenie około niego panuje.

„Lecz jeżeli pacjent lepiej słyszy, gdy mu powoli mówiono i przy uchu, iak gdy głośno, lub przez trąbę; lepiej jeszcze gdy powietrze jest wilgotne, niż kiedy jest suche; lepiej po odpoczynku, iak po ćwiczeniu ciała; można wtedy się domyślić, iż iego głuchota mniej lub więcej zupełna, pochodzi z osłabienia właściwego, czyli ze zbytku drażliwości: I w przypadkach takiego rodzaju, autor nigdy nie otrzymał żadnego dobrego skutku z galwanizowania.

„Ta operacya będzie szkodliwa we wszystkich zdarzeniach głuchoty, która pochodzi z obfitości, lub zbierania się zbytecznego krwi do głowy. Nie można także myśleć o galwanizowaniu, gdy głuchota pochodzi, lub jest utrzymana albo powiększona przez drażliwości brzucha, lub przez iego stan spazmodyczny; iako też w tych głuchotach, które pochodzą od zatrzymania iakowych wyrzutów powierzchownych ciała, lub od przyczyny iakiey reumatycznej, lub podagrycznej, i t. d. aż do tego momentu, w którym podobne przyczyny nie będą uprzątnione. Lecz
jeżeli

ieżeli i potem zoftaie się głuchota, trzeba ją już kłaść w liczbie *paralizów*, przez osłabienie niewłaściwe sprawionych, i wtedy można dla uleczenia oney, używać galwanizowania z pożytkiem.

„Bardzo często trafia się, iż te różne stopnie osłabienia z trudnością rozróżnić się dają, gdyż dwie lub trzy przyczyny różnego gatunku mogą się zbierać do formowania, i gdy jeden z tych stopniów może się na drugi przemienić, lub onemu towarzyszyć: skąd pochodzi mieszane osłabienie. Wszystkie inne gatunki głuchoty pochodzące z urodzenia od wady organu słuchu, lub z wrzodów, lub z gwałtowności jakiey powierzchniowej, nie mogą być przez galwanizacyą uleczone.

Dzwonienie i szum w uszach, są skutki bardzo często zdarzające się w każdym gatunku głuchoty, i z których podług ogólnego zdania, można oznaczyć naturę choroby; lecz liczne doświadczenia i skutki z galwanizowania wynikłe, przekonały autora, iż ten wniosek nie jest gruntowny.

„Szum w uszach może być przypadkiem szczególnym, nie mającym żadnego związku z delikatnością, lub doskonałością słuchu. Często towarzyszy tępemu słuchowi, lub samey głuchocie, iako skutek drugiej przyczyny tej samey choroby.

„Lecz nie można go nigdy uważać, iako znak patognomiczny czyli właściwy, lub iako symptoma tej choroby. W pierwszym przypadku jest on przechodzący, i często pochodzi z we-

wewnętrznych przyczyn, których wyjaśnić nie można. Czasem zaś można jasno poznać jego źródło: np. osoby krwiste, gdy głowę schylaia, a nade wszystko po iedzeniu do tego są bardzo często skłonne. Spazmy brzucha, i kolki od wiatrów często u hipokondryaków są onego przyczyną. Może to także pochodzić od zatrzymania transpiracyi u nóg, od zawady hemorodyalney, od przygotowania do zawrotu głowy, od przybliżenia się mdłości, lub od iakiego obcego ciała w uszowym kanale.

„Często ta choroba jest trwała, i jest ona wtedy idiopatyczna czyli symptomatyczna: pierwsza znajduje swoje przyczyny w samym organie, iak np. w jego osłabieniu szczególném, skąd pochodzi zatrzymanie humorów: albo ten szum uszów jest skutkiem drażliwości stałej, uczynionej przez bodzca miękkiego, iakby wyrzut iaki wewnątrz ucha: w takim przypadku bywa nayeściej razem z głuchotą, lecz może i sam się znajdować.

„Okazuje się także czasem ten szum, iako i skutek symptomatyczny w febrze nieustającej, zapalającej, a naywięcej w febrze złego charakteru *maligna* nazwaney, w zapaleniach wewnętrznych ucha, w apoplexyi i t. d.

„Ten wypadek może przypaść sam ieden, i bydź połączonym ze wszystkimi gatunkami głuchoty, oraz pochodzić tak z samej przyczyny pryncypalney choroby, iako też z przyczyn innego rodzaju, i wcale przeciwnych przyczynom głuchoty. W pierwszym przypadku przychodzi prawie zawsze z głuchotą; pomnaża się, lub

zmniejsza, lub zostaje w jednym stopniu, gdy się głuchota nie odmienia; jednak te prawidła podlegają bardzo wielu wyjątkom, towarzyszą zawsze różnego gatunku głuchotom, to jest tym, które pochodzą z obfitości krwi, i zebrania humorów, jako też, które są skutkiem osłabienia i paraliżu; lecz uważają się wypadki, w których szum nie doznaje się, choćby choroba była w jak najwyższym stopniu.

„Galwanizacya skutkuje w tym szumie w uszach sposobem bardzo osobliwym i nie równym: te różnice mogą dać jakie oświecenie, gdy będzie rzecz jasna, iż szum w uszach, i głuchota z jedney pochodzą przyczyny.

„W głuchocie bez szumu, tenże przypadek zdarza się często w czasie galwanizowania, i ustaje z zakończeniem onego; takowy skutek wielką daje nadzieję ozdrowienia.

„Czasem okazuje się przy tej operacyi, i trwa jeszcze po niej przez godzin kilka, mniej lub więcej; takowy przypadek mnieyszą przynosi nadzieję; lecz nie trzeba dlatego opuszczać galwanizowania: czasem na końcu tej czynności obudza się szum bardzo gwałtowny, i głuchota powiększa się; trzeba więc wtedy poprześcić galwanizacyi.

„W głuchocie, której szum towarzyszy, jeżeli używanie galwanizacyi w tym momencie go uspokoi, to zdarzenie jest iedno z naypożytecznieyszych, daje do zrozumienia, iż szum, a podobno i głuchota pochodzą z jedney przyczyny, i są astheniczney natury. Czasem bez

oddalenia szumu galwanizacya sprawia nieiaki wewnętrzny pisk, który ginie, gdy galwanizowanie ustaie: w takim przypadku mniej trzeba sobie obiecywać dobrego skutku.

„Jeżeli nakoniec galwanizacya bardzo powiększa dzwonienie, i jeżeli w tym samym czasie głuchota zdaie się być mocniejsza, trzeba wtedy zupełnie ją porzucić. Jeżeli szum nie ma żadnego związku z głuchotą, i jeżeli nie pochodzi z tych samych przyczyn, lecz stanowi osobną chorobę, lub jest skutkiem choroby wcale innej, czynność galwanizowania nie może już dać żadnego oznaczenia względem samej głuchoty.

„Naostatek bywają przypadki, w których galwanizacya skutkuje dobrze nad organem słuchu, i uchyla głuchotę bez pobudzenia żadnego pisku, albo też żadney w nim nie sprawiając odmiany.”

M. Bergonzoni.

ROZPRAWA O KOPERNIKU.

Rozwiązanie zadania, które Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk do odpowiedzi ogłosiło: Oddając hołd winney pochwały Mikołajowi Kopernikowi pokazać, iak wiele mu winne były nauki matematyczne, mianowicie ASTRONOMIA w wieku, w którym żył: z których poprzedników, iak wiele i iakim sposobem korzy-

stał: i iak wiele mu są winne w czasie tera-
źniejszy; Przez Jana Sniadeckiego, z grona
tegoż Towarzystwa. — Ciąg dalszy.

Zbiór i widok ogólny Kopernika nauki i wynalazków.

Trafność w myśleniu i stosowaniu, utrzymanie pewney wagi między usługą zmysłów i władzą rozumowania, uśpienie miłości własney przez wygórowaną miłość prawdy, te są wielkie i rzadkie przymioty, które doprowadziły Kopernika do odkrycia porządku świata, i które on w jego wyłożeniu za prawo myślenia potomności zostawił.

„Ze słońce, jest gwiazdą nieruchomą, oto-
„czoną szeregiem planet około niego krążących,
„których jest i środkiem biegu i pochodnią oświe-
„cającą; że oprócz planet głównych, są planety
„drugiego rzędu czyli księżyce, naprzód około
„swych planet, a potem wraz z niemi około słoń-
„ca bieżące: że ziemia jest planetą głównym,
„bieg troiaki mającym, że wszystkie widowi-
„ska biegu dziennego i rocznego, wszystkie po-
„ry roku, i z nich wypadające odmiany w świe-
„tle i powietrzu, są rzetelnemi skutkami biegu
„ziemi wirowego około swéy osi, i peryodyczne-
„go około słońca: że wszystkie biegi gwiazd
„stałych są tylko złudzeniem oka naszego, a pra-
„wdziwym wypadkiem biegu ziemi: że nakoniec
„w biegu wszystkich planet, tak pierwszego,

„ iak drugiego rzędu , zachodzą dwojakie skutki
 „ bacz nego rozróżnienia wyciągające , to jest , ie-
 „ dne , które pochodzą od biegu ziemi , drugie ,
 „ które wypadają z ich własnego około słońca
 „ obrotu ; „ Te są niewzruszone i wieczne w fizy-
 ce niebieskiej prawdy , które *Kopernik* pierwszy
 światu objawił . i wyluszczył w swém nieśmier-
 telném dziele o obrotach niebieskich.

*Układ świata na biegu ziemi zasadzony , jest
 własném dziełem i wynalazkiem Kopernika.*

Jakież miał do tego z prac i dzieł staroży-
 tnych pomocy ? co w tych myślach jest prawdzi-
 wym jego tworem , co zaś dziełem jego poprze-
 dników ? Na to zapytanie , ani historia Astrono-
 mii , ani naysurowsza krytyka wierniey i dokła-
 dniey nie odpowiada , iak sam *Kopernik*. Każdy
 prawie rozdział jego książki jest i wierną histo-
 ryą , i razem dowodzeniem zdań i myśli w nim
 zawartych. Wielki ten człowiek w każdym kro-
 ku sądząc swych poprzedników , albo rozwia-
 i utwierdza ich myśli , albo je prostuje , albo swo-
 je na miejsce tamtych kładzie i przytacza. Ani
 praw własności , które ma do swych wynalazków ,
 żadném przywłaszczaniem , ani swéy chwały za-
 dną nie skaził próżnością. Wylany na dobro pra-
 wdy i nauki , stał się tym wszystkim drobnym
 poruszeniom niedostępny : i dlatego , żeby z nau-
 ką tak śmiałą oswoić uprzedzone umysły , sta-
 ra się prawie odiać iéy postać nowości , a przy-
 taczając to wszystko , cokolwiek starożytność
 o biegu ziemi pisała , ledwo się nie zdaie swych

pierworodnych zapierać myśli. Wszedłszy atoli w bezstronne i ściśle roztrząśnienie iego nauki, okazuje się, że układ świata przez Kopernika wytłumaczony, nie jest nauką ze szczątków starożytności wydobytą, iak sądzą niektórzy, ale jest cały iego dziełem i stworzeniem.

Prawda, że szkoła *Pitagoresa*, a z niéy szczególnie *Heraklides*, *Ecphantus* i *Nicetas* Syrakuzańczyk, utrzymywali bieg dzienny ziemi za świadectwem *Cycerona*: że *Philolaus* umiejętnością matematyki sławny, którego *Plato* iezdził do Włoch odwiedzać, roczny nawet bieg ziemi przypisywał, podług twierdzenia *Plutarcha*: że *Aristarchus* z *Samos*, który blisko na cztery wieki poprzedził w szkole Alexandryjskiej *Ptolomeusza*, przyznawał bieg roczny ziemi, iak nas uczy *Archimedes*.

Ledwo nie wszystkie te zdania i świadectwa sam *Kopernik* w dziele swoim wspomina i przytacza. Biorąc atoli pod sąd i uwagę wszystkie te z *Plutarcha*, *Cycerona* i *Archimedes*a wypisy, nic więcej z nich nauczyć się nie można, tylko, iż byli między mędrkami greckimi niektórzy, osobliwie ze szkoły *Pitagoresa*, którzy mieli myśl, a raczey mniemanie o biegu ziemi, tak dziennym, iako i rocznym: ale ta myśl w żadnym pisarzu i filozofie dawnym, nie jest, ani żadnym dowodem poparta, ani żadném wyłączeniem objaśniona, ani żadném przytętosowaniem do fenomenów ugruntowana. Byłato więc myśl albo raczey mniemanie, iak nawiasem rzucane, obłąkane w swoim znaczeniu, i w niczym nie zgłębione; więcej powiem, zmieszane z wie-

lę fałszywemi o ciałach niebieskich wyobrażeniami, któremi się szkoła *Pitagoresa* skaziła. O takowej myśli wiedział *Ptolomeusz*, wiedzieli wszyscy iego tak Arabscy, iak Europejscy tłumacze, kiedy iak pierwszy w swoim *Almageście*, tak drudzy w swoich kommentarzach usiłują dowodzić: że ziemia żadnego biegu mieć nie może, a zatém zbijają tę myśl, i starają się wyistawić iey błahość i mylność. Gdyby się był znajdował iakikolwiek ślad wyluszczoney tey myśli i przytossowa éy do biegów niebieskich; zapewne *Ptolomeusz* i iego następcy byliby roztrząsali to przytossowanie: kiedy oni same tylko metafizyczne, a najczęściej fałszywe początki za dowód swych zaprzeczeń przywodzą, iak to *Kopernik* dobrze wytknął i pokazał w rozdziale 7m i 8m xięgi Iwszey.

Wiemy z dzieiów ludzkich i z dzieiów Filozofii, że narody Greckie zamięlowane w igrzyskach, gonitwach, świętach i uroczyściach, i w tém wszystkiém cokolwiek podnosiło entuzjazm, i karmiło imaginacyą tego sławnego dowcipem, czulością i zabobonnością ludu, który sobie nawet bogów stwarzał z swych własnych namiętności: że, mówię, narody greckie, mniéy się troszcząc o wzrost umiejętności, doskonaliły naybardziej piękne sztuki i kunszta, dogadzające swemu smakowi i poruszeniom: że ich filozofowie wędrując po Chaldei, Indyach, Włoszech i Egipcie, czerpali od kapłanów osobliwie Egipskich wiele nauk, iako tajemnice ukrywanych; a wracając do Grecyi, więcey się trudnili subtelnością metafizyczną, dzielącą ich na sekty, i tém uczonem szermierstwem, które

zwano dysputami, niż uwaga skutków i dzieł natury: Wiemy, że szkoła Alexandryjska mnóstwem wielkich ludzi znakomita, wslawiła się pierwszą sztuką obserwacyi i poznawaniem ziemi i nieba. Myśl więc o biegu ziemi rzucona tu owdzie po pisarzach Greckich, może była wyczerpana w wędrowkach filozofów między naukami bardzo odległej starożytności; ale iey wyluszczenie, kiedy w szkole Alexandryjskiej przy obserwacyi nieba nie nastąpiło, nie mogło być dokonane przez sekty filozofów, samą prawie metafizyką zajęte; albo należało do owych tajemnic, z którymi się ciż filozofowie ukrywali przed ludem porywczym i zabobonnym, a które tajemnice wieków Chrześcijaństwa nie doszły. Nie mógł więc *Kopernik* wskrzeszać i wydobywać tego, czego w żadnym piśmie starożytnym nie było.

W téj myśli od wszystkich lekce ważonéj, on pierwszy uczuł światło prawdy; on pierwszy stworzył iey wielkość i rozległość: kiedy całą budowę i mechanizm świata słonecznego z niéj wydobył; kiedy wszystkie odmiany i przypadki biegów niebieskich z niéj wytłumaczył; kiedy stosy obserwacyi dawnych i świeżych, to jest prace kilkudziesiąt pokoleń na iey objaśnienie i poparcie przyśtosował; kiedy tak trafnym, głębokim, i ledwo nie wieszczym dowcipem rozróżnił skutki złudzenia od rzetelnych, i oddzielił, że tak powiem, światło od ciemności. Przeniosłszy się myślą do czasu, w którym żył, i nawet do wieków, które go poprzedziły, nie można bez podziwienia i rokoszy czytać ie-

go wykładu o biegu rocznym ziemi, gdzie nadając położenie ciągle równoległe osi ziemskiej, tak gruntownie, trafnie i dowcipnie odmiany pór roku tłumaczy. W tém tłumaczeniu, do którego nikt mu z dawnych nie pomógł, a wieki późniejszy nie przydać nie potrafiły, w tém mówię, tłumaczeniu sama natura zdaie się odsłaniać człowiekowi cuda swojej profloty.

Początki mechaniki, to jest nauki o prawach, własnościach i przyczynach biegu, które się dopiero poczęły w głowie *Galileusza*, a wzrosły przez *Keplera*, *Hughensa* i *Newtona*, były całe w wieku *Kopernika* nieznane: coż tedy znaczy ta uwaga, którą robi *Bailly* w historii *Astronomii* nad tym nayszczęśliwszym płodem dowcipu *Kopernika*, niby mu wyrzucając, że on o tém nie wiedział, „iż bieg ten równoległy osi nie jest biegiem trzecim i oddzielnym, bo on wypada ze dwóch pierwszych biegów ziemi pod pewnemi warunkami uważanych,? Wszakże do téj wiadomości dopierośmy przyszli w wieku, który ledwo upłynął. *Kopernik* dlatego właśnie, że nie wiedział tych praw, że był obrany z ich światła i pomocy, a przecież żadnego z nich w swoim tłumaczeniu nie obraził, pokazał się owym rzadkim i nadzwyczajnym duchem, który tworząc rzeczy z niczego, ocala wszystkie prawdy zostawione do odkrycia następnym pokoleniom. Powinien się był ten sławny *Astronomii* dzieiopsis zastanowić, że tu o nic więcej nie idzie, tylko żeby pokazać, iakie mieć powinna położenie osi ziemi, żeby bieg iey roczny i dzienny takie sprawił skutki i odmiany, iakich w różnych

porach roku doświadczają mieszkańcy tego planety. To naytrudniéysze, a dogadzające wszystkim odmianom tłumaczenie, znalazł *Kopernik* w biegu równoległym osi ziemskiej, którego myśl całkiem mu jest właściwa, bo ta nigdy przez głowę nikomu nie przeszła, bo o niéy żadney wzmianki w pismach starożytnych nie masz, a bez niéy w owym czasie pierwsze myśli z *Cycerona* i *Plutarcha* wyjęte, prawieby się na nic nie zdały; boby do wyłożenia naywialniejszych skutków nie były dostateczne.

Z przytoczonych dopiero rzeczy i uwag wypada, że przed *Kopernikiem*, wszystkim znana była myśl o biegu ziemi, nawiasem tylko w pismach starożytnych, bez żadnego dowodu i wyłuszczenia rzucona: ale układ świata i porządek z niéy wyciągnięty cale był nieznany. Owszem, co wszyscy mieli za dziwaczne przywidzenie, w tém pierwszy *Kopernik* upatrzył dzieło mądrości. Wynieść się zaś nad wszelki wpływ panującego uprzedzenia, widzieć w myśli wszystkim wiadoméy to, czego tam nikt nie postrzegł, ogarnąć całą iéy, że tak powiem, brzmienność, i z téy wyprowadzić wielkie pasmo i pokolenie prawd od nikogo nieznanych, jest to bez wątpienia dzieło nadzwyczajnego i twórczego umysłu, którego *Kopernik* przy całej w pismach swoich skromności, zostawił nie zatarte ślady i dowody. Ten, ktoby naukę *Kopernika* brał za naukę *Pitagoresa*, trzeba, żeby fizykę *Newtona* wziął za fizykę *Lukrecjusza*, dlatego, że i tam spotka się z myślami i wyrazami atrakcyi: a przecież to fałszywe zdanie nikomu ieszcze przez

głowę nie przeszło; bo w fizyce myśli ludzkie nie nabywają wagi i ceny, tylko z wielkich i ważnych prawd, które z nich rozum wydobydzie, i ze szczęśliwego ich do dzieł natury, lub do użytków społeczności przystosowania.

*Porządek odkryty w ciałach niebieskich
przez Kopernika.*

Uszykowanie ciał niebieskich w tym porządku, jaki im przyrodzenie naznaczyło, jest także jednym z walnych wynalazków *Kopernika*. W Rozdziale dziesiątym xięgi pierwszėj, skazawszy prawie iak plan ogólny stworzenia, nauczył potomność, gdzie i iak ma umieszczać te nawet ciała niebieskie, które kiedyś oko ludzkie narzędziami rozciągnione i wsparte wynaleśdź może. W czém nauka *Ptolomeusza* całkiem fałszywa, pomódz mu nie mogła. Było prawda zaniedbane *systema* dawne Egipskie, które *Vitruwiusz* i *Martianus Capella* Rzymianin, w piątym wieku przypomnieli: ale to wystawiało słońce iako środek biegu dwóch tylko planet *Merkuryusza* i *Wenusy*: *Kopernik* rozciągnął tę myśl do wszystkich planet, tak pierwszego, iak drugiego rzędu. Skazały mu ten porządek nie domysł i mniemanie, ale długa i głęboka reflexya nad biegiem tych ciał, nad rozległością dróg, które opisują, nad stosowaniem czasów, w których obroty swoje kończą, nad różną wielkością, pod którą się mieszkańcom ziemi pokazują, nad odmianami w świetle i biegu, którym podlegają. Stosy obserwacyy starożytnych i nowych, cudzych i iego własnych, służyły

mu za materyały do téy wielkiéy budowy świata słonecznego, który nie można było złożyć bez długiéy i uporczywey pracy, bez nadzwyczajnéy bystrości rozumu i bez rzadkiey trafności rozsądku. Zle więc ieszcze sądzą *Kopernika* ci, którzy rozumieją, że ustanowiony przez niego między ciałami niebieskimi porządek, jest wskrzeszeniem dawnéy nauki *Egipcyanów*, którey tylko została się wzmianka i przypomnienie, i która mówiąc jedynie o dwóch planetach naybliższych słońca, jest małą tylko częścią rozlegléy *Kopernika* myśli.

Całe dzieło o obrotach niebieskich, a osobliwie cztery ostatnie iego xięgi zawierają dowody i wykłady tego porządku. Z nich się uczymy, że uwaga nad porządkiem i biegiem planet, była pierwszą i naysilnieyszą pobudką *Kopernikowi* do zburzenia nauki *Ptolomeusza*. Obalwszy ten gmach nieładu i zamiatwania, nie pozostały w nauce gwiazd tylko gruzy i znaki spustoszenia. Rozum *Kopernika* unosił się i panował nad tym prawdziwym chaos, i nie z tego, co powiedzieli kiedyś *Egipcyanie*, ale z wielkiego zbioru obserwacyy dawnych i swych własnych, z ich obrachowania i stosunku, i z ustanowionego biegu ziemi, porządek ciał niebieskich wyciągnął. Przewidując zaś trudności, któreby mu kiedyś przeciwko téy nauce zarzucić można, odległość gwiazd stałych tak niezmierną uznał, iż w jéy porównaniu cała przestrzeń między ziemią i słońcem stała się punktem. Tę prawdę wszystkie następnych wieków obserwacye stwierdziły: ale w téy prawdzie odmalował *Kopernik*

nayokazalsze dziwy stworzenia : tą iedyną myślą zniósł granice w przepaściach nieba, i skazał roje niezliczone słońc i gwiazd, podobnych do naszego świata słonecznego, w którego ogromności cała ziemia stała się punktem. Słusznie więc sądzi *Bailly*, że cała Matematyka winna *Kopernikowi* pierwszą myśl ilości nieskończoney, która potém stała się źródłem naywiększych w téy umiejętności wynalazków.

Wynalazki Kopernika w Jeometryi.

Podzielił *Kopernik* dzieło swoje o obrotach niebieskich na sześć xiąg. Z tych pierwsza wystawia ogólny widok świata i obraz całéy nauki, inne następne rozbierają i tłumaczą część tego widoku i obrazu. Ze zaś pomoc Jeometryi, a osobliwie nauki o tróykątach w całym tém dociekaniu jest istotnie potrzebna; *Kopernik* na-przód własności linii prostych w kole, i sposoby dochodzenia za ich pomocą kątów i łuków z *Ptolomeusza* przywiódł, po czém całą naukę o tróykątach osobliwie kulistych na końcu pierwszéy xięgi umieścił. Traktat ten zawiera dwa bardzo ważne w Jeometryi wynalazki przez *Kopernika* odkryte, o których dotąd dlatego w historyi matematycznej nie wiedziano, iż sądzi-li wszyscy, że je *Kopernik* wyjął z xiążki *Jana Millera Frankończyka*, znanego pod imieniem *Regiomontana*, drukiem ogłoszonéy roku 1533; kiedy dzieło *Kopernika* wyszło dopiero roku 1543. Lecz skoro się znalazła Trygonometrya *Kopernika* rokiem wprzód w *Wittembergu* wydana przez

Rhetyka iego ucznia, skoro tenże *Rhetykus* w przedmowie swoiéy do *Hartmana* *Norymberczyka* zeznaie, iż *Kopernik* naukę o troykątach, tyle ważnych i nowych rzeczy zawieraiącą, wprzód zrobił i dokończył, nim wiedzieć mógł o xiążce *Regiomontana*; nikt zapewne z *Jeometrów* nie zaprzeczy, że nauka tak potrzebna i ważna o troykątach kulistych, zaczęta naprzód od *Hypparcha*, doskonałona od Arabów, w nayzawilszych swoich zagadnieniach była dokończona przez naszego rodaka.

Ze zaś czegokolwiek chwycił się ten wielki człowiek, we wszytkiém prawie zostawił piętno swego tworczego rozumu; należy się domniemywać, iż ucząc z taką chwałą *Matematyki* w *Rzymie*, musiał w téy nauce zrobić wiele rzeczy ważnych i nowych, które albo zaginęły, albo gdzie w rękopismach leżą ukryte: bo to był grzech iego skromności, iż z prac iego, czego wprzód sława po *Europie* nie rozniosła, czego *Retykus* iego uczeń nie wyprosił, czego przyjaciele i znacomici powagą ludzie prośbami i naleganiem nie wymogli, tego on światu nie wydał i nie pokazał. Ale porzućmy te wszytkie domysły, kiedy nam ieszcze pozostaia inne wielkie *Kopernika* w *Astronomii* odkrycia.

Treść xięgi II. iego dzieła, i co komu w niéy winien.

Druga xięga o obrotach niebieskich zawiera naukę o skutkach biegu dziennego, które *Kopernik* przez bieg wirowy ziemi tłumaczy. Opisanie

kół sfery niebieskiej, ich różne względem siebie położenia, i stąd wypadające skutki dla mieszkańców ziemi; wschód, zachód, i górowanie gwiazd: wymiar czasu i jego podział: sztuka znalezienia pochyłości drogi ziemskiej do równika; położenie ciał niebieskich względem tych obudwóch kół: oddzielenie tego, co się przez obserwacyą dochodzi, od tego, co przez rachunek trygonometryczny poznaiemy; rozwiązanie ważnych zagadnień trygonometrycznych tu należących, wyrachowanie, za pomocą ich, tablic do położenia ciał niebieskich i poznania czasu służących; stanowią materią téj księgi, która jest naywięcej kopiłą rzeczy z *Ptolomeusza* wyjętych, i przez bieg wirowy ziemi wytłumaczonych. Kończy się reiestrem tysiąca dwudziestu dwóch (1022.) gwiazd stałych, wypisanym także z *Ptolomeusza*; ale naywięcej wypracowanym przez *Hypparcha*, z tą tylko różnicą, że *Kopernik* odstępując od powszechnego w *Astronomii* zwyczaju, położenie gwiazd względem ekliptyki, nie do punktów równonocnych, ale do iedney teyże samey gwiazdy odnosi i rachuje.

Walne wynalazki Kopernika w księdze III.

Księga trzecia jest szacownym składem naydelikatniejszych w *Astronomii* wynalazków, a owocem głęboko w tajemnice natury przenikającego rozumu. Jeżeli porównamy pierworodne myśli w téj księdze rzucone z dzisieyszym stanem wiadomości astronomicznych, zobaczymy nie bez zadumienia, że bystrością tych myśli *Kopernik* prawie
zmie-

zmierzył całą przepaść wieczności, kiedy zgadł naytrudniejsze wynalazki potomności, kiedy przepowiedział nayleniwsze w biegach niebieskich odmiany w ciągu tylko wieków czuć się dające, i sposób ich wytłumaczenia zořtawił. Wykładając w téy xiędze wszystkie przypadki biegu rocznego ziemi, wypadało mu przebieżać i zgłębić drogę, którą nasz planeta około słońca opisuje, czas na iey opisanie strawiony czyli długość roku, różne odmiany w chyżości tego biegu, pochyłość drogi roczney do równika, czyli koła obrotem dziennym ziemi zrodzonego, wreszcie punkta te, w których się te dwa koła przecinaia, nazwane punktami równonocnymi. Położenie tych punktów iest nayważnieyszym rachuby astronomiczney i cywilnéy pierwiařtkiem; bo od ich miejsca zawisły pory roku i ich powrot, od nich ieszcze zależą wszystkie położenia ciał niebieskich względem wschodu i zachodu, a zatem ledwo nie cała masa wiadomości ludzkich w Astronomii. Idzie tu więc o dochodzenie pierwszych i naywałnieyszich fundamentów całej nauki i rachuby: w czém nie można mieć za przewodnika tylko obserwacye nayodlegleyszich wieków, te to szacowne plony usilności ludzkiej, uwadze gwiazd poświęconey, i trafną byřtrość dowcipu w naznaczeniu początku i przyczyny takowym skutkom.

Poczawszy od Tymocharysa iednego z pierwszych Astronomów szkoły Alexandryyjskiéy na 294. lat przed Erą chrześcijańską, przebiega i roztrząsa obserwacye téyże saméy gwiazdy przez Hypparcha, Ptolomeusza, Albategniusza Araba, i przez siebie we Fraenburgu czynione, obeymu-

iące przeciąg tysiąca ośmset dziewiętnaście lat (1819), z których mu wypadło, że gwiazdy zachowując tę samą odległość od drogi ziemskiej, odmieniając na niej długość, czyli odległość od punktów równonocnych: a że też gwiazdy względem siebie samych to samo statecznie zachowują położenie; więc ta odmiana długości nie pochodzi od biegu gwiazd, ale od tego, że się punkta równonocne cofają wstecz od wschodu ku zachodowi. Skutek ten znany jest w Astronomii pod imieniem *poprzedzanie punktów równonocnych* (*præcessio æquinocetiorum*). Roztrzasał znowu obserwacje nad pochyłością drogi ziemskiej do równika przez *Arystarcha z Samos*, *Ptolomeusza*, Arabów, i przez siebie czynione, wyciągnął z nich odmianę tej pochyłości. *Kopernik* więc ze swoich własnych przez trzydzieści lat ciągnionych, i z dawnych obserwacyi wniósł naprzód to, co *Hyparch* najpierwszy dostrzegł, i co wszyscy po nim astronomowie wiedzieli, że punkta równonocne mają bieg wsteczny: wniósł powtórnie to, czego nikt przed nim nie postrzegł, że ten bieg punktów równonocnych jest nierówny; i że pochyłość drogi ziemskiej podlega odmianom peryodycznym, to jest, w pewnym przeciągu lat się wracającym. Nie jest tu miejsce ścigać go w niezmiernie pracowitym rachunku tych odmian i ich powrotu.

Gdy przyszło do naznaczenia początku i przyczyny, z których takowy bieg i odmiany wypadają; wszyscy co poprzedzili *Kopernika*, mątwali się, i gubili w różnych powymyślanych sferach i kołach, które były tylko rusztowania

uwikłanę w trudnościach, i pasującej się z sobą niewiadomości; ale to nie były ani objawienia prawdy, ani widoki rozsądku. Kopernik skruszył tę lepiankę kół i sfer na niczem nie opartą, i iak gdyby świadek stworzenia, wyciągnął z biegn ziemi ten tak delikatny mechanizm świata. Uczy on nas w rozdziale trzecim księgi trzeciéy, że oś ziemi mimo iéy równoległe, co do pór roku, położenie, podlega dwom bardzo leniwym biegom: *naprzód* punkt iéy ostateczny czyli biegun świata w przeciągu blisko dwudziestu sześciu tysięcy lat (26000), od wschodu na zachód krąży około bieguna ekliptyki: a że za biegiem osi idzie koniecznie bieg równika, więc punkta równonocne ślizgając się po ekliptyce, cofać się corocznie muszą o łuk blisko pięćdziesiąt sekund: *are.* że taż oś ziemi nakształt linii wążący się, kołysze się i waha w tym niezmiernie leniwym ruchu, a przez to wahanie zbliża się lub oddala od osi ekliptyki: a że znowu za pochyłością osi idzie koniecznie pochyłość kół i płaszczyzn; więc kołysanie się osi ziemskiej sprawiać musi odmianę w pochyłości równika do ekliptyki. Z czego wypada, że cofanie się punktów równonocnych, wszystkie odmiany w położeniu gwiazd, są skutkiem dwóch tych niezmiernie leniwych i małych ruchów, którym oś ziemi w biegu rocznym podlega: że te dwa biegi osi ziemskiej tak są od siebie zawisłe, iż jeden wpływa w powiększenie lub zmniejszenie drugiego, że nakoniec małe odmiany w tych dwóch biegach są peryodyczne, i mają swoje granice, których dosięgłszy, wracają się i od-

nawiaiają w pewnym lat, lub wieków przeciągu. Podług téy *Kopernika* nauki, równik z ekliptyką ani się kiedy zeszły, ani się nigdy zniśdź z sobą nie mogą, iak sobie roili niektórzy, chcąc przez to tłumaczyć rewolucye fizyczne ziemi, albo przepowiadać przyszłe iéy klęski i odmiany.

Te wszystkie *Kopernika* myśli z głębi skrytości wydobyte, tak mocno rozważone, tak szczęśliwie stosowane i związane, nabyły w wieku naszym tego piętna pewności, iż są policzone w rzędzie prawd nayściśley dowiedzionych. *Newton*, *Bradley*, *Euler*, *d'Alembert*, i wszystkie nayświatnieysze wieku dopiero skończonego i płynącego umysły, ugruntowały wiecznie i tę naukę i sławę *Kopernika*; bo prawda utwierdza się i szerzy pracami i nowemi wynalazkami wieków; kiedy błędy i przywidzenia podobne przemiiającym na powietrzu widowiskom, błyszcząc się i ludząc do czasu, wreszcie giną i nikną przy mąfsie światła wzrastającego rozumu. Po wytłumaczoney odmianie punktów równonocnych, wypadło ustanowić trwałość biegu rocznego ziemi, czyli długość roku. Bez téy wiadomości ściśle wyrachowaney, gdy za *Leona X.* na Zborze *Lateraneńskim* poprawa kalendarza nastąpić nie mogła, zlecone było ode dworu Rzymskiego *Kopernikowi*, aby z pewnością ustanowił i oznaczył ten istotny pierwiastek rachuby cywilnéy i astro-nomicznéy. *Kopernik* odrzuca i w tém naukę *Ptolomeusza*: dowodzi, że obrachowanie roku cywilnego, zaczynającego się od powracających się pór roku, jest wątpliwe i niestałe, bo się odnosi do punktów równonocnych, które są od-

mienne i ruchome. Wyprowadza rachubę roku peryodycznego, wymierzającego się od powrotu słońca do téj saméj pewney iakiey gwiazdy, iako do punktu niewzruszonego. Chaldeyczykowie trzymali się dawniej tego rachunku, który był odnowiony na końcu dziewiątego wieku przez *Thebitha Araba*. *Kopernik* idąc za iego przykładem, zasiągnął najdawniejszych obserwacyi, i te z sobą, i ze swemi stosując, wyciągnął z nich długość roku, która się dziś pokazuje o dwadzieścia ośm sekund nadto wielka. Na tak ustanowionych zasadach gruntuie uwagi swoje nad biegiem rocznym ziemi, i ułożone tablice do rachowania tego biegu.

*Zarzuty o*B*ailly Kopernikowi zrobione, są niesłuszne.*

Dopiero wiernie wystawiona z xięgi trzeciéy *Kopernika* nauka, ściągnęła na siebie wiele niesłusznych zarzutów sławnego i wymownego dzieiopisa *Astronomii Bailly*. Nie bez wielkiego wstępu i przykrości przychodzi mi podnieść głos za prawdą i przekonaniem przeciwko pisarzowi, mającemu prawo i do méj osobistéj wdzięczności, i do powszechney czci i uwielbienia. Zarzuca *Kopernikowi Bailly* zbyt, i iak on nazywa, bałwochwalcze do zdań starożytności przywiązanie, przez które nie śmiał poprawić błędnego rachunku *Ptolomeusza* i *Albategniusza* o długości roku: że pochyłości drogi ziemskiéj przyznawał odmiany peryodyczne: że ruch punktów równonocnych miał za niejednostayny,

i że sądził z *Arzahel* Hiszpanem, w wieku jedenaścim z *Astronomii* słynącym, iż odległość między słońcem i środkiem drogi ziemskiej jest odmienna; i że linia największej i najmniejszej odległości ziemi od słońca, nie zawsze w jednym miejscu nieba przypada. W te błędy, mówi *Bailly*, wprowadził *Kopernika* zbyt ni respekt dla starożytności, i chęć ocalenia dawnych obserwacyi i rachunków.

Lubo nie zamilczę błędów i omyłek, które popełnił *Kopernik*, dziwię się atoli, że ie *Bailly* wytyka tam, gdzie ich nie masz, i gdzie ich żaden dzisiejszego stanu nauki wiadomy *Astronom* nie przyzna. Możnaż naprzód zarzucić bałwochwalcze do starożytności przywiązanie człowieka, który całą naukę starożytną zburzył i wyrócił? który dzielnością swego rozumu, i trzydziestoletnią uwadze nieba poświęconą pracą, cały wpływ zastarzałego o biegu słońca uprzedzenia, starał się zniszczyć i obalić? W tém nawet, co mu zarzuca *Bailly* o długości roku, *Kopernik* nie każe słuchać *Ptolomeusza* i cale inną drogą długości roku dochodzi. Ponieważ rachunki *Ptolomeusza* i *Albategniusza* o długości roku wypadały z obserwacyi dawnych; *Kopernik* nie miał prawa odmieniać ie i poprawiać: bo poprawa bydz powinna zafundowana, albo na większej doskonałości instrumentów, albo na pewniejszym sposobie obserwowania; wiemy zaś, że stan nauki, co do tych dwóch rzeczy za *Kopernika* w niczem się prawie nie różnił od stanu za czasów *Ptolomeusza* i Arabów. Zdanie nawet *Arzahela* Hiszpana *Kopernik* zgodnie ze sta-

nem nieba poprawił. Zdaie się, że dzieiopsis Astronomii pisząc te zarzuty, nie rozważył myśli *Kopernika* w swém prawdziwém źródle, i że w pisaniu nie pomniał na wielkie wieku ostatniego w Astronomii fizycznój postęпки i wynalazki, które właśnie tego wszystkiego w ciałach niebieskich dowiodły, co twierdził *Kopernik*, a co po wymowném jego uwielbieniu, krytyk w rejestrze jego błędów położył.

Kopernik przy cudownej trafności w myślach, nie mógł zawsze przyysść do precyzji w liczbach, przez niedoskonałość instrumentów i sposobów: ale też nawet i wiek nasz przy tylu pomocach, i przy tak daleko posunionej doskonałości narzędzi, ieszcze iey zupełnie nie doszedł. Wytknięte bowiem w téj krytyce rzeczy stanowią zbór naydelikatniejszych pierwiastków, i nayleniwszych w biegach niebieskich odmian. Obserwacye starożytne nadto są niedokładne, obserwacye teraźniejsze nadto są bliskie i świeże do osiągnięcia téj precyzji, która się dopiero w tysiącach, a na wiele przypadków, w milionach lat daie czuć i postrzegać. Rozum *Kopernika* przedarł się przez wszystkie zapory słabości ludzkiej: zmysły nasze są nadto grube, sposoby ich wsparcia i rozciągnięcia ieszcze nadto niedostateczne, do ściągania i czucia tych delikatnych odmian, które on w ciałach niebieskich przepowiedział: sam tylko czas mnożąc zbiór tych małych odmian, uczyni ie przyszłym pokoleniom widoczne; dziś zaś sam tylko naydelikatniejszy rachunek ieometryczny mierzyć potrafi głębokie tego nadzwyczajnego człowieka przeniknienia i pojęcia. Winien

ie zaś *Kopernik* temu, że nie poszedł za radą dzieiopisa *Astronomii*, że dawne obserwacye blisko dwa tysiące lat zajmujące, bez żadney odmiany i poprawy roztrząsał: bo (jak wiedzą astronomowie), tak rozległy przeciąg czasu, zmniejszając koniecznie to, co jest skutkiem omyłek, a powiększając to, co jest skutkiem rzetelnych w naturze odmian, naprowadził *Kopernika* na te delikatne o biegach niebieskich myśli. Odkryć zaś i pokazać, co się w biegach niebieskich odmienna, jest to dziełem głębokiey przenikłości i rozumu, i tego dokazał *Kopernik*: wymierzyć zaś i oznaczyć w liczbach wartość téy odmiany, jest robotą czasu, pracy i cierpliwości: i to należało do następnych wieków i pokoleń.

Reszta w następującym Numerze.

Uwagi nad krytyką przez Krasickiego.

Krytyka jak jest potrzebną w dziełach uczonych, tak wielkiey baczości używać należy, iżby z ścisłych obrębów, które mieć powinna, nie wyszła. Pochodzić ma i brać swój wzrost z chęci polepszenia tego, co zdróżnego widzi: ale że często ta żarliwość z siebie chwalebna, albo złe ma powody, albo się nieprzywoicie obwieszcza, stawa się z użytecznéy, iakby być powinna, szkodliwą.

Zbyt wslawionego, a powiększey części nieznanego pisarza *Zoila*, na czele krytyków wszyscy kładą: a że się każdy gniewa o to, gdy kto

w nim zdrożności postrzega, ów Zoil z innych miar może rozsądny pisarz, stał się celem zawziętości i przekleństw, nasygowań i wymówek zbyt licznych rodzaju piszących, którzy poczuwając się, iż godni Zoila, łaili go wcześniej, aby na nich nie nacierał. Jak więc gdzieindziej powiedzieliśmy, kto był ten Mecenas, którego wszyscy chwalą, tak powiemy teraz, czém był ów Zoil, którego wszyscy ganią. Urodził się w *Amfipolu* mieście *Tracyi*, żył za czasów *Ptolomeusza Philadelfa* króla Egiptu, na lat dwieście siedemdziesiąt przed narodzeniem Chrystusa. Mąż ten w nauce biegły, odważył się wziąć pod swój sąd rytmy Homera, co, iakby świętokractwo popełnił, wzburzyło przeciw niemu wielbicieli tego rymotworcy. Nie doszła do czasów późniejszych takowa krytyka, sądzić więc o iey wartości nie możemy. Nie był naganionym od współczesnych Horacyusz, za to, że powiedział, iż i ubóstwiony Homer pod czas drzymie, *aliquando dormitat divus Homerus*. Trafia się to naycelnieyszym pisarzom, zdarzyło się niekiedy i samemu Horacyuszowi. O czasie śmierci Zoila, pewności nie masz.

Zdatna ze wszech miar, byleby w granicach swoich zachowana krytyka: źle użyta rozpostarła tak dalece panowanie swoje, i do tego stopnia ciężaru przyszło iarzmo, które śmie kłaść na poddanych sobie, iż go znieść nie podobna. Naywiększą złego przyczyną jest śmiałość satyryków, którzy niedosyć mając na tém, iż powstaia naprzeciw zdrożnościom, uszczególniaia nawet powstawanie swoje przeciw zdrożnym, targaiąc

się na ich sławę, wziętość, zgoła czyniąc rzecz osobistą z tego, co powszechném być powinno. Za zdrożnym *Horacyusza* przykładem, nie zakrywając zasłoną rostopności przestroóg swoich, ale niezwykłą zaiadłością wymieniając po nazwisku osoby z pism, przenieśli rzecz do obyczajności. Łączy się w tak bezbożném działaniu z chęcią niby przysługi złorzeczenie, i tym to bezprawiom winniśmy tłok niezmierny osobliwie dzienników, gdzie zamiast oświecenia nudne tylko osobistości czytamy odrazy.

Gdy mówimy o krytyce: nad iey prawdziwą istotą zastanawiać się należy. Jest to rodzaj sądu niby polubownego, mający za cel wzrost nauki, i co raz większe wydoskonalenie pisarzy, gdy im się użyteczne prawidła ukazują, iak rzecz którą przedsięwzięli wykształcić i poprawić należy. Zamiar takowy zjadliwości żadney nie zawiera, i owszem pełen względów i uczucia, przymilać powinien poprawę. Ale żeby takowe przymilenie zyskał krytykujący, gdy urząd sędziego sprawuje, niech się stara tak go dopełniać, iżby doszedł zamierzonego od siebie celu.

Między licznemi sędziego obowiązkami, te są, zdaie mi się, nayistotniejsze: iżby posiadał sposobność należytą do sprawowania urzędu, iżby się nie lenił sprawować go: iżby łączył stałość z rostopnością: iżby rzekł się szczególnych względów, a iedynie tylko zapatrywał się na powinność swoją.

Nie dosyć iest krytykowi ganić, trzeba żeby dał przyczynę nagany, a iak ją dać ma, gdy nie będzie miał zdutney do tego wiadomości? Na-

uka ią darzy i doświadczenie; trzeba więc dobrze rzecz pierwey posiadać, niż się na iey sądenie odważyć, a wówczas dopiero będzie wyrok bez odwołania.

Sędzia leniwy spuszcza się na cudze powieści i zaświadczenia, dlatego iżby sobie pracy oszczędził: a że te mogą bydź interesowane, płochy, niebaczone, aco najczęściey się zdarza, czczém cudzego głosu odbiciem; sąd następny z regułą ścisłej sprawiedliwości zgodzić naówczas trudno. Tém się prawidłem rządzą niebaczni krytycy: cudzy odgłos dla nich wyrokiem, i częstokroć rzecz z siebie szacowna, idzie w pogardę i pośmiewisko.

Dosyć ieſt znienawidzone rzemiosło krytyki i wſtręt czyni od tego, który się iey podiał: trzeba więc iżby go łagodził, a tego dokazać inaczej nie może, tylko zażywaiąc wszystkich sposobów, które tylko zmierzać ku temu celowi mogą. Można, iak to mówią, i grzecznie łaić, a czemuż względnie i bez obrażenia nie poprawić! sposób oſtrość rzeczy zmnieysza. Osoby wziętość, i dawniey nabyta roſtropney łagodności ſława, uſkramiaią gorycz dzieła, a zamiast nienawiści, częſtokroć zyskują przywiązanie. Ale w tey mierze nader czułym, pilnym, i oſtrożnym razem krytyk bydź powinien, iżby zamiast poprawy, pobłażaniem nie wykroczył. Lepiej albowiem przykro zganić, niż chwalić niebacznie: w pierwszém działaniu prawda się nie obraża, w drugim zdrada i podłość się obwieszcza.

Jeſt wyobrażenie krytyki dokładne w piśmie iedném angielskiém, pod następującą allego-

ryą. „Krytyka starszą jest córką prawdy i pracy: przy iey wyściu na świat, przyjęła ją na łono swoje sprawiedliwość, mądrości oddana była na wychowanie. Gdy wzrosła, uieci iey przymiotami bogowie, zdali iey rząd nad dowcipem, ona takt dawała, gdy grały Muzy. Zstąpiły te wraz z nią na ziemię. Gdy opuszczała niebo, dała iey sprawiedliwość na znak władzy berło w rękę, którego wierzchołek zmaczany był w ambrozyi, i było z tey strony obwinięte liściem lauru i amarantu: drugie berła uiecie obłożone było makowym liściem, i gałązką cyprysu, i zmaczane w wodzie niepamięci: to w jedney piasłuiąc, w drugiey ręce trzymała pochodnię niezgasłą; czas ią urządził, a prawda zapaliła. Obiaśnione światłem takowem widoki, okazywały rzeczy, w istocie ich właściwey. Co kunszt przydawał, a głupstwo mieszało, wszystko to nięło przy blasku przenikającym a ciągłym: dochodził on, i objaśniał chytróści, zamarzenia, czczyć subtelności kryjówki; wskroś przenikał wydatne na pozór odzieże, które niekiedy krasomowstwo głupstwu z zarobkiem przedawać zwykło; przywdziane naówczas niezgrabności i kalectwa ukryć się nie mogą.

„Zstąpiła na ziemię temi znakomita dary krytyka, i było iey obowiązkiem uważać, roztrząsać, i dawać szacunek temu wszystkiemu, co Muz czciciele dają im na ofiarę. Działania takowe oświecała zawsze w ręku trzymana pochodnia prawdy, a naówczas gdy ofiara godna była bogiń widoku, dotknięciem części berła w laur uwitego, nadawała iey nieśmiertelność: rzadko się to jednak zdarzało, dla tey przyczyny, iż się niekiedy u-

kazywał podstęp. Lecz blask prawego światła odkrywał zdradę, złe farby traciły żywość, słowa były tylko brzękiem, zbytnie nadęcie chydziło powierzchowność, zgoła niewczesne przydatki uymowały wdzięku, a zamiast przymilenia czyniły odrazę: naówczas obracała krytyka na dół wierzchołek berła swojego, i tą częścią którą woda niepamięci zmoczyła, dotknęła dzieło podane na ofiarę, moc zasypiającego maku zamartwiała je, żalobna cyprysu gałązka niszczyła do szczętu.

„Były niekiedy takowe ofiary, w których nie znajdowały się zdrożności warte zniszczenia, ale co było dobrém, nie dość godném było lauru; naówczas utrzymywała spuszczaące się berło krytyka, i podawała pismo czasowi: Działania jego nie były skore, na to jednak wychodziły, iż przewłoka zgodna była z sprawiedliwością, i każde dzieło należytą odbierało nadgodę lub karę.

„Ci co przynosili ofiary, a dowiedzieli się, iż ie czasowi pod wyrok dawano, starali się korzystać z przewłoki, zdobywali się więc na nowe działania, i kształcąc niekiedy zbytecznie, kazili dzieła swoje. Naprawiali ie drudzy baczną uwagą: jednych więc praca nikła pomалу, drugich sławała się zdatną. Były i takie, które czas iako nieużyteczne, za pierwszém spojrzeniem niszczył.

„Zapatrywała się ciekawie z początku na działania czasowe Krytyka, i tak się iej podobały, iż zdała na niego pieczę o tém, co miała sobie samey tylko z razu poruczone, a zmierzwszy na ziemi mieszkanie, wraz z Afreą wróci-

ła się do niebios, zostawiając w towarzystwie przesądu i gustu złego, chytrość, iad i zuchwałość.

„Rzucając ziemię skruszyła berło; ułomek zmoczony w Ambrozyi, porwało pochlebstwo; złość zazdrosna, ten, który się wodą niepamięci był zaraził. Więc uczniowie i wielbiciele pochlebstwa, wieczney pamięci cechę kładą na to wszystko, co im zysk, boiaźń lub powaga nastrecza. Zazdrość na szacowne się dary miota, i chciałaby ie pogrążyć w niepamięci.

„Niewolniki iadu zazdrosnego, zyskały od furyy piekielnych pochodnią, i nią kopcą, przynajmniej, gdy spalić nie mogą godne szacunku dzieła.

„Gdy się z godną towarzyszką swoją Astreą, tam wzbila Krytyka, gdzie prawda i sprawiedliwość wieczyste swoje mają siedliska; Dumni zdobyczą ułomków berła iey pochlebstwa, i złości posługacze, za pierwszém pań swoich zniknięciem, wdarli się w świątńicy Muz przysionki, i te miejsca gwałtownie opanowawszy, zaczęli w nich rozpościerać nieprawą swą władzę; zasiedli na stolicy sądowej, i wyrywając z rąk cisnącym się zewsząd ofi ry, chcą nadawać według upodobania swego, niepamięć lub sławę. Czas jednak stały, w rozpoczętém dziele bez względu na ich wyroki, nadgradza lub karze.

O G Ł O S Z E N I E

*Wychodzącego na widok publiczny Słownika
Mitologicznego z obrazopismem
Iconologia.*

NIE można doskonale ogarnąć rozumem dzieł Greków i Rzymian od dalekiej Starożytności przesłanych, bez objęcia mocnego tajemnic i religijnych obrządków pogaństwa. Po tylu wiekach jeszcze Mitologia na Teatrze i Parnassie panuje; i świat Chrześcijański nie mniej jest bałwochwalczy w tym względzie, iak zwycięzcy Xerxesa i dzieci Romuła. Jeszcze z niej pióro poety, pędzel malarza, dłuto snycerza, pomyślny bierze zasilek. Ona to zdobi galerye, pałace, ogrody. W wieku światła każdy rumienić się musi, wyznając tu swą niewiadomość. Będzie poglądał na przedziwne wizerunki malarstwa i rzeźby oczami gminu ślepego. Jakiż guśt poczuie w owczesnych pisarzach, późniejszych Traikach, kiedy język Mitologii będzie obcym u niego? Mitologia więc koniecznie potrzebna do poznania wyzwolonych nauk i kunsztów.

Dwa tylko dzieła mitologiczne mamy w Polskim języku. Słownik P. Chompre przekładu X. Dominika Szybińskiego, w szczupłych nader zamkniętych obrębach, nie daie często wiadomości istotnie potrzebnych: Mitologia Pomeia równie niedostateczna. Osądziłem więc, że uczynię Publiczności przysługę układem nowego w tym rodzaju dzieła. Użyłem do tego pisarzy znanych z rozległej nauki, unikając zbytniej rozwlekło-

ści, a nie nie opuszczając, coby ułatwić mogło poznanie szanownych starożytności pamiątek. W słowniku moim znajdzie czytelnik rozmaite systemata panujące następnie w różnych wiekach pogaństwa; allegorye Poetów, Artystów, Filozofów; obrządki, wyrocznie, wieszczbiarstwa, oczyszczenia, urzędy kapłanów, wieszczków, Sybil, Weśtalek; święta, igrzyska, ofiary, ołtarze, troynogi, narzędzia ofiarne, zgoła wszelkie znamiona, pod któremi bałwochwalnia uwieczniła swą pamięć.

W całym dziele czynione ciągle uwagi stosownie do historyi moralności, dadzą poznać, iak w przedziałach wieków, narodów, i różnicy światła wzrastały opinie, zwyczaje.

Tam się przekonamy, iż wszelkie czci gatunki poprzedziła naturalna religia, trapiąca serce człowieka po dopuszczeniu się sprawy nie ludzkiej. Zapamiętały w rosterkach przyjaciel targnął się na życie ulubionej osoby, brat z wszelkiej czułości wyzuty, barbarzyńskie wykonał zabójstwo na bracie, miłośnik uniesiony podeyrzliwą zazdrością, w sercu niewinnej ofiary żelazo utopił, niesprawiedliwy tyran skazał na śmierć pocziwego człowieka. Syn zabił oycę. Oto ludzie dręczeni rozpaczą, szukali ulgi na łonie religii.

Tam poznamy prawdziwą u dawnych religią, iż Bóg sprawiedliwy poglądał ze szczytu wieczności ukryte na ludzkie postęпки, upokarzał dumnych z potęgi, urody, talentów, i ścigał zemstą zbrodniarzów. *Cycero* nie mówi, że *Mercurysz* pobudził *Werresa* do złupienia *Sycylii*, aczkol-

aczkołwiek *Merkury* w baieczney powieści porwał woły *Apollina*. Dwa iayka *Ledy* — zmiانا córki *Ignacha* w krowę — miłość *Apollina* do *Hiacynta*, nie stanowiły wyroków wiary.

Tam się przekonamy, iak wdzięczność publiczna, wynosiła pocziwych do chwały bogów; acz rymotwórcy winnego czasem świadectwa prawdzie uwłoczą.

Tam obaczymy, iak syn w żalu ubóstwiał straconego oyca, rodzice nieutuleni po stracie potomstwa, wzywali, na wzór *Kwintyliana*, bogów swoiey boleści, *numina doloris*. Tam miłość we łzach omdlewająca brała za cel czci swoiey tę ulubioną istotę, w której za życia złożyła wszystkie nadzieie.

Tam przekonamy, się oraz, iak dziki zabobon w nabożney wściekłości, uzbraiał oyca przeciw synowi. Wzdryga się ludzkość na ten postępek, w którym dawca życia łączył kata ohydę.

Tam się przekonamy. iż nieznaomość Fizyki nieskończone bostwa wylęgła. Przypisywali skutki, nie znając ich przyczyn, istotnościom żyjącym. Nieznaomość żeglugi była przyczyną wielu mylnych powieści. Ze *Perseusz* odważył się Gibraltarską cieśniną udać się do Orkad, dano mu konia *Pegaza* z rynsztunkiem wojennym *Plutona* i *Merkurego*: właśnie iak gdyby nie można było tak długiey odbyć podróży bez pomocy nadprzyrodzoney.

Tam widzieć się daie, iż kapłani chciwi zysku, tysiączne baśnie tworzyli. Wymyślono mniemanie współnictwo bogów na ocalenie honoru niewiaśc, i utaienie przed ludźmi wstydlivych pło-

mieni: Stąd udano, że *Jowisz Danaę* uwiodł: stąd *Jowisz kazirodca*, *Mars cudzołożnik*.

Podobanie się było zawsze celem poety: stąd szczęśliwe zmyślenie, zasadzone iednak zawsze na podobieństwie do prawdy, stało się duszą Po-ezyi. Tak pasterki zmieniły się w *Nimfy* czyli *Naiady*; Pasterze w *Satyrów* czyli *Faunów*; lubiący muzykę w *Apollinów*, piękne głosy *Muzami* się stały; urodziwe niewiasty *Wenerami* nazwano, i t. d. Wszystkie niemal zmiany *Owidyusza*, *Higina*, są wzięte dla ozdoby w znaczeniu allegoryczném; ale obeymują czyny prawdziwe. np. potworna srogość *Likaona*, zmieniła go w wilka, i t. d. Wszystkie niemal bayki Rymotworców owczesnych mają nieiakié zarysy dzieiów; ale z tysiącznemi imainacyi utworami złączone. Kiedy np. *Homer* wzmiankuje, iż *Eol* dał wiatry *Ulisowi* w worze zamknięte, z którego wypuszczone od towarzyszków zostały; ta powieść oznacza, iż ów monarcha przepowiedział był *Ulisowi* wiatr przez dni kilka trwający, a że nie usłuchał iego porady, na morzu się rozbił. Ale kiedy *Wirgiliusz* powiada, iż *Eol* na prośbę *Junony* wzniecił straszną nawałność, która flotę *Eneasza* miała zapędzić do Afryki, ten czyfły wymysł tę miał zasadę, iż *Eola* miano za króla wiatrów.

Tam przekonamy się, iż zmyślenia *Homera*, allegorye *Apellesów*, posągi *Fidyaszów*, zmieszanie ięzyków, klęski każące ludziom szukać pociechy w niebie, przyłączały codzien nowe ogniwo do długiego łańcucha błędów rodu ludzkiego.

Tam naostatek z różlicznych uwag w ciągu dzieła obiętych poznamy, że niewinne udania, któremi *Homer*, *Wirgili*, *Owidyusz*, napelnili swe rytmy, podobają się wszystkim, i nikomu nie szkodzą.

Gdy współziomkowie uczeni, w poważne Towarzystwo zebrani, rozkrzewienie światła wzmacniając, miło mi jest przyłożyć się choć w części do ich usiłowań. W tym iedynie celu poświęcam publiczności owoc tej pracy. Naymilszą odbiorę nadgrode, jeżeli powiedzą o mnie, że pracować pożytecznie umiałem.

X. Aloizy Osiniski.

Ten Słownik ze dwóch Tomów ma być złożony; Każdy zaś Tom z trzydziestu kilku arkuszy. Cena prenumeraty Zł: Pol. 36.

Prenumeratę przyjmować będą: w *Warszawie* JP. *Michał Melchin* księgarnia na *Ulicy Senatorskiej* w kamienicy *Rautenstrachowskiej* pod *Nrem 456.* w *Poznaniu* JP. *Krysztowicz.* w *Wilnie* JP. *Kożuchowski* prezes *Drukarni Akademickiej.* w *Krakowie* JP. *Gröblowa.* w *Lublinie* JX. *Walewski* Prezydent *Xięży Trynitarzów.* we *Lwowie* JP. *Pfaff* księgarnia. w *Dubnie* JP. *Fietta* księgarnia. w *Berdyczowie* XX. *Karmelici.*

D O N I E S I E N I E.

O uſtawieniu nowey Not Sztycharni ,
i o mających wychodzić z niey co miesiąc dzie-
łach Muzycznych w kilku arkuszach, tak na
Klawikort, iako i do ſpiewania, pod tytułem:
Wybor pięknych dzieł muzycznych i pieśni Pol-
skich na prenumeratę. —

Niezawodną ieſt rzeczą, że równie Artyſci
iako Amatorowie Muzyki, oddawna już życzyli
sobie (na wzór innych miaſt zagranicznych), mieć
w téy ſtolicy porządną Not Sztycharnią. Pierwsi,
aby dzieł swoich udzielać Publiczności, drudzy
aby onych z większą łatwością nabywać mogli.

Niżej podpisany uſtawieniem takowey Not
Sztycharni, tém większą spodziewa ſię publi-
czności uczynić przysługę, że iej wyſtawi ga-
tunek Muzyki, iakiey z żadney zagranicznej Szty-
charni, ani magazynów, mieć nie może.

Naypiękniejsze Polonesy, czyli Polskie tań-
ce, mało znane za granicą, albo wcale na inny
ſposób poprzerabiane, w samym tylko Polskim
kraiu, zoſtaią w oryginałach swoich.

Różne Pieśni i tak nazwane Dumy, ozdo-
bione naypiękniejszemi wierszami ſławnych Po-
etów, ledwo połowie kraiu są znane, przez nie
możność udzielenia ich publicznie wszystkim.

Naypiękniejsze Sonaty, Koncerta i inne tym
podobne muzyki, na Klawikort, Gittarę, lub
inne instrumenta, zrobione, już to przez Damy
Polskie, posiadające tak wygórowany guſt i gie-
niiusz w Muzyce, już to przez wielu Amatorów

i Artystów, zostały zagrzebane między kilku osobami wtenczas, kiedyby całej Publiczności ukontentowanie sprawić mogły.

Wszystkie nakoniec Arye, Duetta i inne śpiewy z Oper Polskich, tak oryginalnych, iako z obcych języków przerabianych, ozdobione muzyką najsławniejszych w Europie kompozytorów, ledwo gdzieniegdzie widzieć można, a i te nawet mylnie częstokroć przepisywane, i więcej kosztujące, niżeli sztychowane kosztować mogą.

Z tych powodów niżej podpisany, odważając się na to kosztowne przedsięwzięcie, wzywa łaskawey pomocy wszystkich amatorów Muzyki, aby przy początkowych znacznych wydatkach, liczną prenumeratą, przy której iedynie zamiar swój uskutecznić może, wesprzeć go raczyli.

Wydawać będzie na ten rok: różne nowe Polonesy, Fantazye, Ronda, Waryacye, tak na nowe wcale, iako też dawniey ulubione temma zrobione, różne pieśni, dumy i t. d.

Każdego miesiąca, zaczawszy od 10. Marca 1803. aż do ostatniego Lutego w roku 1804. wychodzić będzie co miesiąc iedno dzieło z kilku sztuk złożone i oprawne: pod tytułem: *Wybór pięknych dzieł Muzycznych i pieśni Polskich.*

Pierwsze zaraz takowe dzieło zawierać w sobie będzie: 1o. Taniec Polski JW. Michała Ogińskiego. 2re. Wcale nowy taniec Polski JP. Stefani. 3cie. Dumę z wierszami JP. Juliana Niemcewicza. 4te. Piosnkę z poezją JP. Osieńskiego, z muzyką wydającego to dzieło. 5te. Waryacye na ulubione temma z opery: *Przerwana ofiara.*

Prenumerata takowych 12. dzieł kosztować będzie na cały rok czerwonych złotych 4ry, a za ieden kwartał czerw: 1. w złocie.

Wszyscy amatorowie i artyści proszeni są, aby dzieła muzyczne, tak swojej kompozycji, iako i inne, które godnemi osądzą widoku publicznego, przysyłali do téżé Not-Sztycharni, *franco* pod adresem niżej podpisanego.

Prenumerować będzie można; w Warszawie u wydającego to dzieło. we Lwowie u JP. Pfaffa, w Krakowie u JP. Gröblow y, w Wilnie u JP. Kożuchowskiego, w Poznaniu u JP. Krysztofowicza, w Dubnie u JP. Fietta.

Niżej podpisany ma honor nareszcie oświadczyć wszystkim Artystom i amatorom Muzyki, że starać się usilnie będzie, aby iego sztychy, iako naydokładnieysze, ozdobne, i co do wyboru najlepsze bydz mogły, ofiarując powolność swoją na wszystkie ich rozkazy. w Warszawie dnia 28. Stycznia 1803.

Jozef Elsner Muzyki Dyrektor przy
Teatrze Polskim.

P O E Z Y A.

LIST HORACEGO DO LOLLIUSZA.

*O co się starać, a czego się należy strzedz
w przyjaźni. Jak dogadzać humorowi możliwych.
Kończy na tém, że spokoyność i pewne, choć mier-
ne opatrzenie, najwięcej szczęście ludzkie sta-
nowi.*

*Si bene te novi, metues, liberrime Lolli,
Scurrantis speciem prabere, professus amicum.*

Znam cię, Lolli, ty wzięwszy przyjaciela postać,
Nie zechcesz obłudnikiem i pochlebcą zostać.
Jedno i drugie imię z sobą się nie zrasta,
Insza uczciwa, insza nierządna niewiasta.
Jest wada większa prawie, ale tamtey wspaczna,
Ostrość nieuglaskana, nieznośna, dziwaczna,
Ta gdy wolności, cnoty, imię sobie daie,
Aż do skóry gryźć czarnym zębem nie przestaje.
Cnota w środku, na żadną stronę nie wybieży.

Drugi skory do usług, więcej niż należy,
Drwi z niższych, a ze drzeniem twarz w bogacza wryta,
Z gęby mu spadające słowa chciwie chwyta,
I prawi iak żak, twardy co mistrz wydał w szkole,
Albo iak błazny swoje powtarzają role.

Inny często o kozią wełnę bitwy zwodzi,
Ofraszke na plac z groźnym orężem wychodzi,
Nie zmilczy, choćbyś tyle drugie lat mu nadał,
Byle na swém postawił i wszystkich przegadał.
Jakaż sprawa wycieńcza płuca dwóch rycerzy?
Wielka! — Któremu przyznać pierwszeństwo z szermierzy:
Lub czy do Brundazyum, zgodzić się nie mogą!
Lepiej iechać numicką, czy appiyską drogą.

Kogo rozpusta, kogo z mienia kość obnaży,
Kto górnicy, niżli siły pozwalają, waży;
Komu serce niesyte bogactw pałą żądze,
Kto unika ubóstwa, chciwy na pieniądze;
Bogacz, choć sam zepsuty, krzywo nań pogląda,
Lub, jeśli się nie brzydzi, kierować nim żąda.

I iak dobra matulka, sam pełen sromoty,
 W tobie więcej wyciąga rozumu i cnoty.
 Tyś odemnie (co prawda), powinien bydz zdala,
 Mnie maiaitek płochości i głupstwa pozwala.
 Przy szczupłym worku, odzież niech będzie pokorna,
 Walka małego z wielkim wcale iest niesforna.
 Entropol, gdy chciał szkodzić, dawał drogie szaty:
 Już wtedy człowiek suknią wspaniałą bogaty,
 Nowe tworzy widoki, w ospalstwie uwięźnie,
 Obowiązków zaniedba, w rozpuście zagręźnie,
 Cudze straci pieniądze, a zabrnawszy w długi,
 Łotr będzie, lub do podłey naymie się posługi.

Nie szperay w cudzych tajniach, a czego się dowiesz,
 Winem, gniewem, rozgrzany, nikomu nie powiesz.
 Strzeż się twoy gust zalecać, a poniżać cudzy,
 Nie gaday wierszy, kiedy chcą polować drudzy.
 Tak nę dway bracia niegdyś poróżnili wzajem,
 Aż Amfion z surowym Zeta obyczaiem
 Więcej zgodny, niemile mu przerwał śpiewanie.
 Ty bądź gotów na każde pana zawołanie,
 I gdy go do myślistwa ochota uniesie,
 Wyprowadzi parkany, psy zapuści w lesie,
 Wstań rano, porzuć na czas posępną naukę,
 Byś zarobił, i twoię iadł zwierzyny sztukę.
 Uroczysta narodu rzymskiego zabawa,
 Nią krzepiły się ciała, rosła piękna sława.
 Twa moc zwalczy odyńca, szybkość psa przegoni.
 Jakże zręcznie rycerskiey umiesz użyć broni!
 Z jakiemiś klaski wszystkich w tey sztuce wyscigał!
 Tyś oręż na Kantabry w kwiecie wieku dźwigał
 Pod wodzem, co zdarł z naszych orłów, Partów stropy,
 I resztę świata schyla dziś pod rzymskie stopy.

Nie cofay się, nikt tego nie mógłby przebaczyć.
 Lecz ty, lubisz rozsądkiem wszystkie kroki znaczyć.
 W oycowskiey wiosce daiesz rycerską gonitwę:
 Podzielaia się czołna, i Akcyyską bitwę
 Udaiać, pod twém chłopcy dowodztwem się biią:
 Twóy brat iest przeciwnikiem, iezioro Adryą,
 Aż się na którą stronę zwycięztwo przeważy.
 Trafay w gusta drugiego, on twoim pobjaży.

Mniey potrzebnemu rady, ieszcze iey udzielię.
 Co mówisz, komu, o kim, na to zważay wiele.

Strzeż się ludzi, co lubią o wszystko się badać:
Zbytne ciekawi, łatwo zwykli się wygadać.
Szerokim uszom zwierzać tajemnic rzecz próżna:
A słowa puszczonego już cofnąć nie można.

Waruy się w możnym domu, wszelkiemi sposoby,
By ci dziewczę, lub chłopiec, nie palił wątroby:
Mogłby cię uszczęśliwić pan tak lichym darem,
Lub odmówiwszy, przykrym udręczyć pożarem.

Zważ dobrze, nie polecay nikogo z pośpiechem,
Byś potém cudzym nie był zawstydzony grzechem.
Mylimy się, mniej godnych polecamy innym:
Więc zawiedziony, odstęp, skoro będzie winnym.
Znowu, kogo znasz dobrze, a potwarz nań szczeka,
Ufnego w tobie całą siłą broń człowieka,
Na którego gdy zazdrość miota się szkaradnie,
Nie widzisz, że wnet równy cios na ciebie padnie?
Twoja rzecz ogień wszczęty u sąsiedzkiej ściany:
Wzmaga się coraz więcej pożar zaniedbany.

Nie świadom ma za szczęście podobać się możnym,
Ale kto ich doświadczył, bardzo jest ostrożnym.
Ty bacz, skoroś na głębią z twą nawaą wypłynął,
Byś na powrot z przeciwnym wiatrem nie zawinął.
Smutny wesółym, smutnym wesóły się brzydzi,
Lekki poważnych, gnuśny żywych nienawidzi:
Opoie zawsze będą na takich się dąsać,
Co nie chcą z niemi do dna kielichów wytrząsać.
Choć się skarżysz na głowę, to cię nie obroni,
W towarzystwie piliaków, trzeba pić, iak oni.
Oddal posępność z czoła, bo skromnego skrytym,
Milczącego osądzą twardym, nieużyтым.

(strogę,

Czytaj mędrców: w nich znaydziesz bezpieczną prze-
Jak uyc troski, iak zasłać kwiatem życia drogę.
Uwolnij się z boiaźni i żądz zawsze głodnych,
I nie zakładay szczęścia na rzeczach mniej godnych.
Znay, czy natura cnotę, czy nauka rodzi,
Co zmniejsza niespokojność, ciebie z tobą godzi,
Czy w honorach szczęśliwość, czy w zarobku mieszka,
Czyli nieznana ludziom wiedzie do niey ścieżka.

Ja, ilekroć w mey rzeczce znaydnie ochłodę,
Z której zimnem skurczona wioska pije wodę,

Jak myślisz, przyjacielu, czego sobie życzę?
 Niech mam, co mam; a nawet w tém się ograniczę.
 Będę żył? Chcę dla siebie użyć tego czasu,
 Chcę dość książek i na rok w spiżarni zapasu,
 Nie wisieć na nadziei. O to będę zbierać
 Jowisza, co on może i dać i odebrać.
 Niech z łaski jego życie i żywność posiadam,
 Dość na tém: Myśl spokojną ja sam sobie nadam.
 F. DMOCHOWSKI.

OBRAZ POMPEJUSZA I CEZARA.

wolne tłumaczenie z Lukana ()*

Z żalem widzi Pompeiusz, że iego wawrzyny,
 Wkrótce przycmione będą świetniejszemi czyny;
 Dziesięcioletnim boiem Gaulowie nięci,
 Wygladzą zwycięzcę Azyi z pamięci;
 A wzniosłszy sławę Rzymu nowemi usługi,
 Nadto już wielkim Cezar jest na stopień drugi.
 Woyną grozi hetmanów duma niezrównana,
 Ow nie chce mieć rownego, ten nie cierpi Pana,
 Waha się zdanie Rzymian, gdy staia w obronie,
 Bogi zwyciężkiey, Kato zwyciężoney stronie.
 Wszakże nierówni męże idą na plac boiu.
 Pierwszy od rycerskiego nadto odwykł znoiu,
 Upoiony tą sławą, którą raz otrzymał,
 Słuchając głosu pochlebstw, w starości zadrzymał;
 Przy swej władzy spokojny, dla rozrywek cały,
 Zapomniał dawnym czynom nowey dodać chwały.
 A woennego więcej nie czuiąc płomienia,
 Starzał bezpieczny w cieniu wielkiego imienia.
 Podobnie w gruncie swoim nadpsuty dąb stary,
 Którego zdobią wieńce i ludów ofiary,
 Lubo z liści odarty, otoczony łomem
 Cień rzuca, i swym ziemi trzyma się ogromem,
 Niezdolny pierwszey burzy oprzeć się zapasom,
 Jest ieszcze czci przedmiotem i panuje lasom.
 Cezar nie tylko imie ma w swoim podziale,
 Cały oddany wielkim nadzieiom i chwale,
 Zda się, że bogów broni swej sprzyjać przymusza,
 Nie zna spoczynku iego gorejąca dusza:

Dla dopięcia zamysłów, wszystkich sił natęża,
Szuka i zwodzi bitwy, mści się i zwycięża.
Lube są męztwu jego odporne zawady,
Gruzami świata wszędy swoje znaczy ślady.
Tak ow, co go w ognistém łonie chmura składa,
Kiedy błyszczący piorun na ziemię wypada,
Zbyt silnym blaskiem dzielność odeymuie oku;
Budzi straszliwy łoskot po czarnym obłoku,
Podróżnego gwałtownym przestraczem obala,
Boga, co go wypuścił, ołtarze zapala;
A któremi okropne sprawił spustoszenie,
Wraca zebrane ognie w niezmierne przestrzenie.

J. KOCHAŃSKI.

B A Y K I

MATKA, DZIECKO, I PTASZKI.

Przybliźmy się do tey klatki,
Mówiło dziecko do matki;
Niech tego ptaszka, co tak śpiewa ładnie,
Poznam dokładnie.
W owej zaś klatce mieścił się społem,
Słowik z dziećciółem.
Lecz gdy się zbliżał Tomaszek,
Zamilknął ptaszek.
Powiedz mi, matka mówiła do syna,
Która tak pięknie śpiewała ptaszyna.
O mamo, od razu zgadnę,
Że ten, co ma piórka ładne,
Co jest po wierzchu ozdobny,
Musi mieć i głos podobny.
Bo ten mały, ponury, z szarawym ogonem,
Nie mógłby tak przyjemnym wyśpiewywać tonem.
O wieluż mamy na świecie,
Takich sędziów, iak to dziecię!

(*) Ten sam obraz z Lukana, bliżej trzymając się oryginału, od inney ręki polskim wierszem wydany znajduje się w Numerze VI. Pamiętnika, w Tomie II. na karcie 355.

SLIMAK.

Slimak raz wlokąc za sobą mieszkanie,
 Patrzał z pogardą na ptaków latanie;
 Szalone ptaki! do swych braci powie,
 Mało rozumu w ich głowie,
 Co za potrzeba z wiatrami się gonić?
 Nie zawsze można przygód się uchronić.
 Wolę dalekim być od tej swywoli,
 I zawsze wlec się powoli.
 Tak nie jeden leniwiec, przy głupstwie, lub dumie,
 Potępia w drugich, czego sam zrobić nie umie.
 J. N. WYLEŻYŃSKI.

SOSNA I MAŁE DRZEWKA.

Sosna w lesie pannać nad bliską drzewiną,
 Wyniosła swą wielkością, rzekła z hardą miną:
 Czy mi też macie wdzięczność? czy to czuć umiecie,
 Że moja wielkość, wasze ubezpiecza życie?
 Czy niebo ogniem pali, czy się czarno chmurzy,
 Bronię was od upałów, zasłaniam od burzy.
 Ja znoszę złe przygody, flagi mierzą do mnie.
 Na to iey małe drzewka odpowiedzą skromnie:
 Że się niekiedy burza do nas nie przecisnie,
 Cóż stąd? gdy promyk słońca nigdy nam nie błysnie!
 Bez niego tak iesteśmy nikczemne i niskie.
 Nie tak iak te Topole, iak te Jodły bliskie,
 Co bez twojej zasłony, pod niebem urosły.
 Jak ramiona rozwiodły! iak wierzchołki wzniosły!
 My ich nigdy nie doydzim — bo cień twych gałęzi,
 Czasem tylko osłania, a na zawsze więzi.
 Cóż kiedy zła przygoda twój wierzchołek złamie,
 To samo nas druzgocze, co nas kryło ramie.
 A przychodziń, nim ostrzem wymierzy cios srogi,
 Z naszych trupów do ciebie ściele sobie drogi.
 I za to chcesz wdzięczności? Gdy się mówić godzi,
 Szczęśliwy! kto pod twoim cieniem się nie rodzi.

KAIETAN KOŹMIAN.

R Z U T O K A

*Na stan polityczny niektórych mocarstw
Europy.*

NIEMCY. — Już się nareście przybliża do końca wielkie dzieło indemnizacyi w Niemczech, nad którym wyznaczona deputacya Rzeszy od pół-roku pracowała. Mocne obftawanie dworu Wiedeńskiego za doftatecznieyszym nadgrodzieniem W. Xcia Toskańskiego, było mu przez kilka miesięcy na przeszkodzie. Ale gdy już teraz ftanęła umowa między tymże dworem, a rządem francuzkim, dnia 25go Grudnia w *Paryżu* podpisana, przez którą W. X. Toskański biskupstwo *Eichstätt*, prócz sześciu w niém woytoftw, w dodatku do nadgrody powszechnym planem wyznaczoney, otrzymał, i wyniesienie go do godności Elektora ma sobie zaręczone; tak zaraz tenże plan, w *Conclusum* deputacyi dawniey zamieniony, poszedł pod zatwierdzenie seymu niemieckiego. Rozpoczęło się już głosowanie w tey mierze w obudwóch kollegiach Rzeszy, i niektóre stany dały swe głosy potwierdzające *Conclusum*; sądzić należy, że i reszta też samo uczyni. — *Passau*, zostające tymczasowo w ręku austryackich, oddaném będzie Bawaryi. — Część territorium *Norymbergi* przejdzie do króla Pruskiego, a ten zapłacenie długów tegoż miasta bierze na siebie.

ANGLIA. — Czynności parlamentowe do dnia 3go Lutego zawieszonemi zostały; te bardziey interesownemi były przez spory w obudwóch izbach trwające, aniżeli przez ważne jakie ustawy. Członki dawnego ministerium domagały się woy-

ny; lecz, dzisieysi ministrowie oświadczyli się za pokojem. Mimo atoli tego oświadczenia, nie wykonali ieszcze wszystkiego, co w traktacie pokoju było zawarowane. Trzymają Anglicy woyska w *Alexandryi* i *Malcie*, z których już od dawna powinni by ie byli wyprowadzić. Owszem przybyłych na flocie Turków do portu Alexandryyjskiego, nie chcieli wpuścić do niego, a załoga w *Malcie* coraz świeże posiłki odbiera. Opór ten rządu angielskiego, w uskutecznieniu traktatu, musi mieć przyczynę wypływającą z postępowania rządu francuzkiego. Wysłani z obu stron posłowie są prawie nieczynni: wszystko bowiem w *Londonie* na tym jest stopniu za bytności *G. Andreossi*, iak *Ob: Otto* zostawił, a *Lord Whitworht* w swoich negocyacyach nie wiele postąpił. Nareście, obadwa rządy nie spuszczaia z oka osad swoich w Indjach wschodnich i zachodnich, dokąd coraz świeżych zasilków posyłać nie przestaią. Wyprawy te, czyli tylko zabezpieczenie spokojności wewnętrzney w osadach, która od czarnych wszędzie jest zagrożoną, za cel maią; czyli też są skutkiem ostrożności i nieufności wzajemney, czas wyiaśni.

FRANCYA. — Sądząc z umieszczonych uwag nad czynnościami rządu angielskiego i doniesień o iego zamiarach w dzienniku urzędowym francuzkim, który to tylko kładzie, co z woli rządu wypływa; widać oczywiście, iż dwór londyński nie przestawał starać się o przyiaciół na lądzie, których pozyskawszy, nie omieszkałby wzniecić na nowo pożaru wojny lądowej. Lecz skłonność i przywiązanie mocarstw lądu stałego do przywróconego raz pokojui, była im powodem do od-

rzucenia zwodniczych podszeptów wysłańców W. Brytanii, i zdaie się, że ministerium angielskie z musu tylko oświadczyło się w parlamencie za potrzebą pokoju. Pilne ma oko wszędzie rząd francuzki, aby przywrócona w Europie spokojność przerwana nie była. Wiąże go do tego i chwała, że iako pokój w Europie przywrócił, tak go też utrzymać potrafi; iuż też obawa, aby w przypadku odnowienia wojny, nie postradał osad, których przy pokoju nawet zapewnić sobie do tych czas nie może. Nayniebezpieczniejszą jest dla Francuzów wyspa *St. Domingo*. Wyślane do niej pod G. *Leclerc* kilkonastotysięczne wojsko i coraz świeżemi wyprawami wspierane, panowania nad nią Francyi zabezpieczyć nie może. Oprócz chorób, które bardzo wielu Francuzów, a między temi samego wodza naczelnego G. *Leclerc* do grobu wtrąciły, silne oddziały buntowników pod dowództwem tychże samych hersztów, którzy się dawniej poddali, iako to: *Dessalina*, *Christoph*, *Clerveaux*, i t. d. znaczną w nich siłą sprawują. — Wyspa *Gwadalupa*, pomimo obecności siły francuzkiej, wszelkich okropności jest łupem.

Co się tycze wewnętrznego politycznego stanu Francyi, wielkie w niej odmiany różne obce pisma zapowiadają. Głoszą, iż nie daleka jest epoka, w której następstwo dziedziczne na godność konsularną i pod inném nazwiskiem ma być wprowadzone; że ciało prawodawcze i trybunat inaczej urządzone będą, i że utworzy się kollegium Xiążąt bez wzięcia wprawdzie tego tytułu, ale z tém samém znaczeniem. Lecz pomiatając proctwa, które, sądząc ze sposobu myślenia naczelnika Francyi, nie są niepodobnemi, zasła

ważna uchwała senatu na wniesienie rządu. Postanowiono tyle *Senatoryy*, ile jest trybunałów apellacyynych, to jest, trzydzieści jedną; senatorye te będą dożywotne, a pożytkujący je senatorowie mieszkać będą w mieyscach, gdzie są trybunały apellacyyne, naymniey trzy miesiące. Do urzędu tego przyłączony jest dom i pensya od 20 do 25 tysięcy franków. Ze trzech kandydatów mianować będzie pierwszy konsul jednego na tę doftoyność. — Wyznaczono także na utrzymywanie senatu 4 miliony w gotowiznie, a jeden milion w dobrach nieruchomych. Będzie miał senat swojego kanclerza, podskarbiego i dwóch pretorów obowiązanych dobrami iego zarządzać i wewnętrzną policyą iego utrzymywać.

TURCYA — Niepewność losu Turcyi rozstrzygnął zawarty traktat pokoju z Francyą, która tamtey całość państw iey zabezpieczyła. Okoliczność takowa wielką także odmianę, co do wewnętrznego położenia Porty zrzadziła. Wszyscy niespokoini Baszowie, a zwłaszcza sławny *Basman Oglou*, oręż buntowniczy schowali i władzę sułtana uznali. Jednego tylko Egiptu nie jest jeszcze panią, i jeżeli odzyskanie iego własnym iey siłom zostawioném będzie, można powiedzieć, iż go utraci. Beiowie chcąc się przy dawney władzy swojej, którą im Porta odebrała, utrzymać, wstępnybm boiem żądanie swoje popierają, i wszędzie, gdzie tylko wojsko ottomańskie zdybają, znaczną w niém rzeź sprawiwszy, do cofania się przymuszają.

H I S T O R Y A.

Poselstwo angielskie do państwa Birmanów wypis trzeci	-	karta. 1
Z tegoż poselstwa wypis czwarty i ostatni	-	karta. 129
Familia Gallów tudzież o obyczajach mieszkańców tego kraiu	-	karta. 32
Wypis drugi z dzieła pod tytułem życie Wawrzyńca de Medicis przez Roscoe poangielsku napisanego	k.	43
Instytut ślepych w Paryżu	-	karta 52
Życie Lud: Kamoensa, autora poematu <i>Lnizyada</i>	k.	164
Szczegóły o funduszach miasta Hamburga, na wsparcie ubogich od roku 1788. List pisany do niektórych przyjaciół ubóstwa w Anglii, wyjęty z roczników <i>Arthura Young</i>	-	karta 173
Poiedynek. List do przyjaciela z opisaniem okropnego w tym rodzaju zdarzenia.	-	karta 188
Rys wieku XVIII z Niemieckiego	-	karta 249
Wypis z podróży obywatela <i>Denon</i> do wyższego i niższego Egiptu podczas wyprawy ienerała Bonaparte	-	karta 276

M O R A L N O Ś Ć.

O charakterach ludzi uczonych	-	karta 58
O obchodzeniu się ze służącemi	-	karta 63
List Anonima do Redaktora Pamiętnika z przesłaniem anekdoty o dobroci Alexandra I. Imper:	k.	66
Obraz kobiety	-	karta 198
O cnocie	-	karta 311

E K O N O M I A.

Uwagi pewnego dzierżawcy względem owczarni	k.	68
O pokryciach czyli dachach z massy <i>carton pierre</i>	k.	75
O sposobach naywłaściwszych zapobiegania szkodom z pożarów mogącym wyniknąć po wielkich miastach przez <i>P. Valentiner</i>	-	k. 201.

C H I M I A

O pokarmach chemicznie rozebranych, iako wpływających do utrzymania zdrowia i życia	kar.	319
---	------	-----

M E D Y C Y N A.

O mocy galwanizmu w głuchocie	-	k. 77
Niebezpieczne skutki imaginacyi przez <i>P. Hafeland</i>	-	karta 314

ŻYCIA UCZONYCH LUDZI.

Wiadomość o życiu i pismach Teodora Wagi i Teodora Ostrowskiego	kar: 339
--	----------

L I T E R A T U R A.

Rozprawa o Koperniku przez Jana Sniadeckiego, ciąg dalszy	karta 84
Koniec tej rozprawy	karta 211
Uwagi nad krytyką przez Krasickiego	104
Ogłoszenie wychodzącego na widok publiczny słow- nika Mitologicznego z obrazopismem <i>Iconologia</i> k. 111	
Doniesienie o wyborze pięknych dzieł muzycznych i pieśni polskich	kar. 116

W Y M O W A.

Mowa pogrzebowa na pamiątkę <i>Washingtona</i> miana przez obywatela Ludwika <i>Fontanes</i> w świątyni Marsa w Paryżu	karta 346
--	-----------

P O E Z Y A.

List Horacego do Lolliusza	karta 119
List tegoż do Włodarza	karta 233
List tegoż do Winniusza Azelli	karta 357
List tegoż do Walli	karta 358
Obraz Pompeiusza i Cezara, wolne tłumaczenie z Lukana	karta 122
O niewygodach mieyskiego życia satyra z <i>Boileau</i> k. 234	
Olind i Sofronia, Epizod z Jerozolimy wyzwoloney <i>Tassa</i>	karta 237
Familia zjednoczona, powieść	karta 360
Piosnka z <i>P. Segur.</i>	karta 366
Bayka, Matka Dziecko i ptaszki	karta 123
Stimak	karta 124
Sosna i małe drzewka	karta 124
Koń i Zrebiec	karta 367

R O Z M A I T E R Z E C Z Y.

Anekdoty z <i>Chamforta</i>	karta 241
-----------------------------	-----------

W I A D O M O Ś C I P O L I T Y C Z N E.

Rzut oka na stan polityczny państw europejskich w miesiącu Styczniu	karta 125
Wypadki polityczne w Lutym	karta 244
Wypadki znaczniejsze w Marcu	karta 367

